

KRAJ

PRZEDPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; zagranicą rb. 3. W tym samym stopniu półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie rb. 12. Numer pojedynczy 10 k. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 52; Warszawskiego oddziału: Marszałkowska Nr. 139.

OGŁOSZENIA: za jednostronny wiersz drobny pisma (nonparat) lub jego miejsce: na 1 str. 60 k., na ostatniej str. 30 k., na innych 10 k. W działach: Zakładnicy i Zaręczony 50 k., Nekrologja 50 k., Doniesienia 50 k., Nadzwyczajne (z teki) 75 k., Za dołączeniem Anonimów 75 k., opr. opł. poct. Załączniki—dodatkowa w teki) na każdą kartę (3 str.) po 75 k., opr. koszt. druku i papieru.

Og. zb. № 1227

Petersburg, 2 lutego (20 stycznia) 1906 r.

Rok XXIV. № 3

Od Nowego Roku 1906 «Kraj» kosztuje w Petersburgu i w Warszawie 7 rb. rocznie, czyli 1 rb. 75 k. kwartalnie. W Cesarstwie i Królestwie cena prenumeracyjna pisma wynosi, łącznie z przesyłką pocztową: 8 rb. rocznie, 4 rb. półrocznie i 2 rb. kwartalnie. Zagranicą: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

„Dziennik Kijowski”

pierwsze codzienne polskie pismo polityczne

W KIJOWIE,

wychodzić zacznie

1 LUTEGO 1906 r.

WARUNKI PRENUMERATY:

W kraju:

Rocznie	rb.	8 k.	—
Półrocznie	"	4 "	50
Kwartalnie	"	2 "	50
Miesięcznie	"	— "	85

Zagranicą:

Rocznie	rb.	14
Półrocznie	"	7
Kwartalnie	"	4

Prenumeratę przyjmuje Administracja «Dziennika Kijowskiego»: Kijów, Instytucka 18.

Komitet organizacyjny:

Leonard Jankowski, Antoni Czorwiński, Wilhelm Kulikowski, Ignacy Lychowski, Władysław Lisowski, Stanisław Orlikowski, Tomasz Michałowski, Szczepan Poulatowski.

Redaktor-wydawca:

Hr. Włodzimierz Grocholski.

W Berlinie polskie chambre-garnies, Eismarkt. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dzienne od 2—3 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonki na służbę w ciele przy wejściu.

NOWOOTWORZONY
Dom Bankowy
TADEUSZ RAKOWSKI.
Kijów, Kremnazyk № 27.
Wykonuje wszelkie operacje, wchodzące w zakres czynności domów bankowych. (1879)

Dr. med. **K. ROTHERT**, okulista,
i. asystent Inst. oftalmicznego w Warszawie,
osiadł w **MIŃSKU LITEWKIM,**
Gubernatorska, dom Jerochowa.
(1897)

Zakład dla przychodzących chorych
D-ra med. **A. KOZIEŚCIEGO**
Warszawa, ul. Hortensja 35 A.
ChOROBY SKÓRY I WŁOSÓW. Ekzemy, Głębokie
Kroczki, Pityriaz, Trichitja, Dermatomyk-
tyza. Oddzielne ambulatorium dla młodej zamożnych
klas. (1894)

WILNO, Zakład Ginekologiczny d-rów: Bujak-
skiego, Kaban, Pietruszkowicza i A. Rymaszewskiego, przyj-
muje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi,
oraz spodziewające się stać matkami, za opłatą 1/2 do 3 rb.
dziennie za całonocne utrzymanie. Wilno, ul. Czysta (b.
Bogusławowska), dom własny. (1894)

LEŚNIK-PRAKTYK
zamierzony do zawodu i gruntownie wykształcony,
posiadający długoletnie świadectwa i poważne rekomen-
dacje, poszukuje odpowiedniego stanowiska od 1 marca.
Najchętniej przyjmie posadę na Litwie. Łaskawe oferty
przyjmują Warszawskie Kaso Rolników, ul. Żłota 24, dla
rzeczywistego członka podług rachunku 33 012. (1873)

ZAKŁAD OGRODNICZY
BRACI HOSEK,
Warszawa, Jerozolimskie 23 63,
na zaszczyt zawiadomienia, iż wyszedł z druku
CENNIK NASION I CEBULEK KWIATOWYCH
na rok 1906 (1888)
i że takowy wyszła się na każde zaopatrzenie bezpłodności.

DO KUPNA
majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, autor-
tawny folwarków, poleca
IZBA ZALECEN
własność b. Dyrektora Towarzystwa wzaj. ubez. ubez-
danków przyw. w Ławowie, pino Dąbrowskiego 5. (1885)

RZYM
Via Leopolda 17, pensjonat «Polonia»
dawno „DOM POLSKI”.

PIWO
DROZDOWSKIE
MARCOWE
Skład ul. Grahnowska 25 21, Tele-
fon 982, w WARSZAWIE. (1845)

FREBLANKA z Warszawy poszukuje naj-
lepszego dla na godziny. Petersburg,
Kuzneczkowski przep. № 15, m. 70.

SPRAWA AGRARNA.

Na całym świecie są ludzie i stronnictwa, głoszące hasła unarodowienia albo uspołecznienia ziemi. Byli w Anglii chartyści, w Ameryce występował Henry George, w Australji utworzyła się liga unarodowienia własności ziemskiej. Nigdzie wszakże te pomysły radykalne nie pozyskały większego i wpływowszego grona zwolenników, jak w Rosji, nigdzie bowiem nie istnieje ani istnieje już może coś podobnego do włościństwa rosyjskiego—tej wyodrębnionej warstwy społecznej, żyjącej życiem własnym umysłowem, obyczajowem, prawniczym, poniekąd nawet ekonomicznem, i zużycie osłanianej przed wpływami z zewnątrz przez władzę państwową, dla której ta masa ciemna i odosobniona była podporą niewzruszoną i biernem środowiskiem dla rozmaitego rodzaju doświadczeń. Za panowania Elżbiety, dla zabezpieczenia interesów fiskalnych, ustanowiono odpowiedzialność solidarną podatkową ludu i stworzono w ten sposób ową wspólnotę włościńską, która we włościach rosyjskich wszelką ubezwładniła indywidualność. Za czasów Katarzyny II doprowadzono system poddaństwa do ostatnich granic, by państwo miało w dziedzicach „sto tysięcy policmajstrów” naturalnych. W 1861 r. zniesiono poddaństwo wobec dziedzica, zachowując je wobec wspólnoty i wobec administracji państwowej i oddano włościom, niby „na własność” a w rzeczywistości na dewastację bezładną, obszary przez nich uprawiane. W ostatnich już czasach założono Bank włościński, który wprowadził jeszcze większą dezorganizację, popierał rozkładające się już potrosze wspólnoty, oddawał obszary bylejakie kulturowe w ręce włościom najmniej zamożnych, niezdolnych do utrzymania dóbr nabytych na poziomie najpierwotniejszej kultury, i nieraz widział się zmuszonym przejęcia na siebie nabytych przy jego pomocy gruntów.

Tymczasem rosła ludność wiejska, wzmagala się nędza, klęska głodowa stała się objawem normalnym, kultura rolna włościńska, pomijając nieliczne wyjątki, nie posuwała się ani o jeden krok naprzód. Bezprawie, panujące na wsi, niesłychana i niezrozumiała nigdzie na świecie sprzedajność i bezmyślność sądów

włościańskich, samowola administracji—wszystko to razem wytepiło doszczętnie w masach ludu wszelkie poczucie prawa. Pozostało jakieś nieokreślone pragnienie sprawiedliwości, oraz bezkrytyczny altruizm towarzyszący niedoli, rozluźniony i smutny.

Tylko w takich warunkach i na takim gruncie powstać mogły doktryny, któremi karmił się umysł rosyjskich królów postępowych. Tylko w Rosji mogło rozkwitnąć owo „narodniczość”, które głosiło hasła „ziemi i wolności”, albo wyносиło pod niebiosy rzekome cnoty ludu i wyobrażało sobie, że Rosja nie będzie potrzebowała przechodzić kolejno rozmaitych stopni ewolucji społecznej, a odrazu od ustroju swego współczesnego, dzięki pierwiastkowi pracowno-społecznemu, leżącemu u podstaw życia ludowego, przejdzie do upragnionego ustroju przyszłości, gdzie królować będzie nieznaną jeszcze na ziemi sprawiedliwość. Tylko w Rosji mogły pomysły socjologiczne hr. Lwa Tolstoja wywrzeć taki wpływ głęboki, tylko tu mogli ludzie mówić za nim na serio, że „największym grzechem” ludzkości jest osobista własność ziemiska.

W obecnej chwili przelomowej sprawa agrarna wystąpiła na widownię walk i sporów stronnicych, a idąc za przykładem rządów istniejących, rewolucja zapragnęła także oprzeć się na olbrzymiej biernej masie włościanstwa i poprowadzić je jak prowadził rząd absolutny, innymi tylko drogami. Właściwie sprawy agrarnej nikt należycie nie zna. Zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy przewrotu w stosunkach własnościowych ziemskich wyzyskują jedno dość mętne źródło—prace komisji rządowej do zbadania upadku ekono-

omicznego prowincyj centralnych. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne wydało książkę zbiorową, w której żadnego innego materiału rzeczowego niema. Istnieją wprawdzie źródła, w rodzaju rozproszonych po rozmaitych wydawnictwach sprawozdań z ankiet ziemskich, oraz prace luźne kilku badaczy, ale naogół materiały to bądź przestarzały, bądź zbyt zróżniczkowany i do uogólnień nieprzydatny. Ale poza badaniami stoją tradycje inteligencji rosyjskiej. Stronnictwa rewolucyjne, różniąc się teoretycznie co do sposobu rozwiązania sprawy agrarnej (soc.-rewolucyjni obstarają przy upaństwowieniu ziemi, socjal-demokraci przy jej komunizacji czy uspołecznieniu), nie mogły zapomnieć o agitacji wśród włościanstwa. Znany „Krestjanskij sojuz” rozpowszechniał, gdzie się dało, swoje odezwy i gotowe uchwały dla gromad i gmin, żądające nadania włościanom wszystkich obszarów państwowych, apanażowych, oraz należących do własności większej. Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, przeważnie, jak świadczy książka wymieniona, ze względów taktycznych, czyli dla zjednania sobie zwolenników, wprowadziło postulat nowych nadań gruntowych do swojego programu. Prof. Manuilow zapewnił, że gruntów państwowych i prywatnych wystarczy, w niektórych przynajmniej miejscowościach, dla doprowadzenia działek włościańskich do normy 1861 r., co ma, jego zdaniem, wpłynąć na podniesienie poziomu kultury rolnej, czemu, znowu jego zdaniem, stoi przeważnie na przeszkodzie szczupłość tych działek. Prof. Herzenstein idzie jeszcze dalej—aż do upaństwowienia całego obszaru kraju i do rozdawania działek tylko tym rolnikom, którzy upra-

wiają je sami z rodziną najbliższą, ale nigdy przy pomocy najemnego robotnika. Postulat programowy stronnictwa jest niejako kompromisem pomiędzy temi poglądami. Program zresztą ulegnie zapewne jeszcze zmianom, jak możnaby wnosić z utworzenia na ostatnim wiecu stronnictwa komisji nieustającej do spraw agrarnych. Tylko że poszedł już w świat i zawrócić go trudno.

Rzeczywistość, w świetle cyfr, jakie są, wygląda bardzo odmiennie od wywodów programowych. Stwierdza niewątpliwie przedewszystkiem, że „małorolność” nie stoi w związku bezpośrednim z upadkiem ekonomicznym włościanstwa. Włościanie rosyjscy są najubożsi i uboższą z rokiem każdym tam właśnie, gdzie mają najwięcej obszaru, mianowicie w gub. samarskiej, ulimskiej i orenburskiej, gdzie dziś przypada „na duszę” 4,8 dziesięciny najurodzajniejszej ziemi. Powtóre, gdyby nawet rozdano włościanom wszystkie grunty państwowe i własności większej, „małorolność” nie zostałaby usunięta. Użytki wszystkie w 50 guberniach rosyjskich stanowią 320 milj. dzies., z czego na obszary włościańskie przypada 112 milj., na państwowe i apanażowe 66 milj., wreszcie na prywatne 102 milj. Wobec tego, że część obszarów dworskich (około 20 milj. dziesięcin) już dziś rozparcelowano wśród włościan, a część (około 38 milj.) musi pozostać pod lasem, że obszary dóbr państwa leżą przeważnie w guberniach północnych, są porośnięte lasami i z całego ich ogromu zaledwie 6 milj. dzies. da się użyć na rolę—do rozdania włościanom pozostaje 45 milj. dzies., które tylko o 1/3 zwiększą obszar gruntów włościańskich. Dziś średnia w 50 guber-

ODCINEK „KRAJU”.

WIELKA TAJEMNICA MAŁEJ GMINY

PRZEZ

Ludwika Straszewicza.

Działo się to w roku 1877—zaraz po tem, jak kraj nasz najechało tyle sędziów, co ani rozumieć nikogo nie potrafili, ani dopytać się o nic nie umieli.

Dla gminy Groszki Kęprowate zaczęły się straszne czasy. Nikt takich nie pamiętał, nikt o takich nie słyszał. Baby biedowały, aż wszystkie do ostatniej ochrypiły. Mężczyźni w złości spluwali, w karczmie pili na umór, a w chałupie żaden żonie ani córce dobrego słowa nie powiedział.

Tem tylko jeden drugiego pocieszał, że nigdzie lepiej nie było. Jak nastyśzed, w każdej gminie i w każdej parafii—wszędzie jedno. Chyba Pan Bóg za grzechy pokarał!

Nieraz gospodarz jeden i drugi spotka w Męzainie pod karczmą farmau-

kę gdzieś aż z za Zambrowa, albo i z za Łomży, a czasem nawet aż z pod Szczuczyna, to niema innej gadki, jak tylko: u nas onegdajszej nocy Pawłowi Skowrońskiemu wyprowadzili dwa konie i ze źrebakiem; a u nas soltysowi ukradli z komory sztukę płótna i parę nowiusieńkich butów; u nas w Porzecze jeszcze lepiej: kowalowi zabrali z kuźni wszystko: i młoty, i kowadło, i miechy.

Niema już teraz na świecie nikomu panowania, tylko złodziejom! Czy to stajnia, czy chlew, czy obora — złodziej przychodzi, jak do swego, i bierze. Zamknij mu skrzynię — on ci głowę rozbije.

W kościele w Kęprowinie już suplikacje śpiewali, jak za cholery, ale ludziom się zdaje, że potem jeszcze więcej kraść zaczęli. Co który gospodarz wykupi własne konie, obejraj się — znów ukradli! Wieprzak, kura nie uchowała się za nie! Snopki ze stodoł giną!

Co tu robić?

Ludzie nie wiedzą!

Jeden Zarzecki z Łopianki się śmiało. Zastawił półwłoczek, kupił parę koni w Ciechanowen na świętego Wojciecha i pasażerów od kolei z Łap

wozi. Konie okrągłe, jak gomółki. Bięza wcale ze sobą nie bierze. Omoknie, to aż się na ziemi kładą—tak leją!

— Żeby tak na mnie—gadał zawsze Zarzecki—jabym ich, psu-bratów, nauczył. W piekłym szelcuów wynałazł i na żywym ogniu bym smażył. Niech mnie spróbuje ukraść! Nie bój się — mnie nie ukradnie!

Całą zimę jeździł, po nocach się tukał, przed karczmami stawał — nie ukradli.

Już się wiosna na dobre zaczęła, dopiero mu konie zabrali z pętami i kantarami.

Szlacheć skoczył tu, skoczył tam, ludzi przepytował, w powiecie był, strażników poił. Gdzie tam—ślądu nawet nijakiego nie znalazł! Dopiero się na szynkarza w Kęprowinie rzucił:

— Oddaj—powiada—konie, tyś największy złodziej!

Shynkarz świadków miał, do sądu o obrazę honoru zapozwał i szlacheć wsadzili do kozy.

Zarzecki, kiedy z kozy wyszedł, uszy po sobie polozył, jak nieprzymierzając pies, gdy go z pod stołu wygonią. Wypije półkwaterek, to się łzami rzewne-

niach działka „na duszę“ stanowi 2,7 dzies., w razie uzupełniającego nadania, dosięgłaby 3,75 dzies. Czy w ten sposób da się usunąć „małorolność“? Gdyby ograniczyć się nawet tylko do prowincyj, zwanych urzędownie rolniczemi, w których dziś działka nie dochodzi do 3 dzies., to możnaby conajwyżej powiększyć jej obszar do 4,13 dzies. W chwili obecnej dla uprawy gruntów włościańskich wystarcza 11 milj. robotników. Pozostała ludność włościańska w wieku robotniczym, około 33 milj., ma wolne ręce. Przy rozdaniu włościanom wszystkich uprawnych obszarów państwowych i dworskich, pracy wystarczy tylko na 17 milj. Reszta—około 27 milj.—znowu pracy na roli nie znajdzie.

Dziś niezatrudniona na własnej roli ludność robotnicza włościańska znajduje zarobek na obszarach dworskich, gdzie kultura wyższa wymaga większej pracy. Zarobek włościan na tych obszarach dosięgnął w r. 1901 prawie 350 milj. rb. Wszędzie, gdziekolwiek własność większa osiągnęła wysoki stopień kultury, mógł ziemi dworskiej dać włościaninowi więcej dochodu z zarobku niż mógł jego własnej ziemi. Zarobek na obszarach własności większej tworzy wśród włościan obieg pieniężny, a gdyby obszarów dworskich nie było, gospodarka pieniężna musiałaby z pośród włościaństwa ustąpić. Powróciłoby się do czasów pierwotnych, wywołując przewrót zupełny w skarbowości państwa i w całym gospodarstwie krajowym.

Przewrót taki nastąpiłby zresztą z innego jeszcze powodu. Kultura obszarów dworskich stoi naogół na poziomie nieskończenie wyższym od włościańskiej. Cały handel zbożowy zewnętrzny opiera się na wydajno-

ści obszarów własności ziemskiej. Z chwilą przekazania tych obszarów włościanstwu, wydajność ich zmniejszałaby się od razu o połowę, o wywozie przeto zboża zagranicę na większą skalę nie mogłoby być mowy. Kultura rolna znikłaby z oblicza ziemi pod berłem rosyjskiem, ponieważ wymaga środków pieniężnych i zastosowania ulepszonych narzędzi, machin oraz inwentarza żywego, na które nie stać właścicieli czy użytkowników drobnych działek kilkomorgowych. Niepodobna przypuszczać, ażeby ciemne, a w Rosji właściwie częstokroć nie znające pierwocin gospodarki racjonalnej rolnej, włościaństwo mogło i umiało zdobyć się naraz na jakieś wprowadzane stopniowo i z największym trudem w Europie i w Ameryce gospodarstwo zbiorowe, umożliwiające postęp i zapewniające byt drobnej własności ziemskiej.

Upadek rolnictwa odbiłby się w dodatku najfatalniej na wszystkich gałęziach przemysłu. Cołniete do czasów gospodarki naturalnej, masy ludności nie miałyby ani środków, ani potrzeby zaopatrywania się w wyroby przemysłu. Popyt na nie zmniejszyłby się do minimum.

Następstwem przeto nadania wszystkich lub części obszarów dworskich włościanom byłaby zupełna lub częściowa ruina kraju materialna i niewątpliwie także moralna. Pomijając zanik ognisk cywilizacji, jakimi są dwory, w Rosji właściwej zresztą zbyt często niezamieszkiwane, sam fakt nadania ludności włościańskiej obszarów wspomnianych do reszty wytepiłby wśród tej ludności wszelkie poczucie prawa. Dostrzegać się już dawno, przynajmniej w pewnych miejscowościach, niejaki postęp, zwłaszcza na Rusi, co zaznaczył na ostat-

nim zjeździe stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego, prof. Łuczkij. Zmarłoby to; zdobycz cywilizacyjną. Wpojonoby w lud przekonanie, że nie pracą, nie dzielnością, nie wysiłkiem woli i czynu zdobywają się na światło własność i dobrobyt, ale spadają z góry, z woli państwa, które może, według swojego widzimisie, od jednych odbierać i drugim dawać. Głęboko demoralizujący wpływ wszechwładzy państwowej okazywałby się tu w całej pełni, i zwolennikom wolności wypadłoby pożegnać się na zawsze z nadzieją, że kiedykolwiek zwycięży i z wiarą w prawdę tego promiennego ideału.

Bl. K.

KOŚCIOŁ I NARODOWOŚĆ.

Sprawa biskupów polskich w Ameryce.

I.

Ks. arcybiskup Symon wrócił z czteromiesięcznej podróży po Stanach Zjednoczonych, którą pojął na polecenie papieżkie w celu poznania potrzeb kościoła polskiego w Ameryce, a w szczególności dla zebrania materiału do orjentacji w sprawie zaanżonowania tam polskich biskupów. Niestety, jak się zdaje, sprawa ta, która po tej i tamtej stronie Oceanu wywołała tak silne i słuszne zajęcie, stoi źle. Ks. arcybiskup po drodze do Raymu bawił przez dni kilka w Krakowie i tu, na prośbę przedstawicieli prasy miejscowej, dał w kwestji zaspokojenia tego gorącego życzenia polaków amerykańskich szereg wyjaśnień, które nie do brzo nie wróżą. Oczywiście, tak wielki patriarcha, jak ks. arc. Symon, pragnąłby z pewnością, aby życzeniu temu stało się zadość. Jeśli więc po czteromiesięcznym po-

mi zaleje. Takie były konie! Półwłoczek za nie dał! Teraz ni gruntu, ni koni!

Ludzie się czasem śmieli, że przedtem tak wygrażał, a teraz nie wskórać nie mógł. Ale że się strasznie zmizerował i całkiem skapcał, więc mu nikt tego przed obliczem nie powiedział.

Organista z Koprowiny gada, że la-da dzieś, to i dzwonnice z pod kościoła ukradną. Ksiądz słuchać o tem nie chce i nawet się gniewa.

— Oszalałeś—powiada—gdzie ci taki ciężar po takich drogach zawiozą. Nie bój się, wie Pan Bóg co robi.

Organista niedowiarek, księdzu proboszczowi milczy, ale ludziom przekłada:

— Chłop nie zawiezie, szlachcie nie zawiezie i dworski formal nie zawiezie, ale złodziej zawiezie. Prawda, Szajku? — pyta ka czarza i jednem okiem na niego patrzy, a drugim ku ludziom mruga.

— Kiedy pan organisty ich zna, to niech się ich zapyta—mówi obrażony Szaja.

Dzwonnicy nie ukradli, chociaż kawał muru z ogrodu zginęło. Zato

skradziono wójta gminy Groszki Koprówate.

Ludzie aż głowy na ramiona kładą, tak się dziwią.

Skradziono wójta w noc z 2 na 3 października. Wójt był młody, na Gronnice ledwie pięć lat minie, jak się ożenił. Bogaty, do roboty leniwy; mógł być wójtem. Bóg wie ile jeszcze lat. Okropna szkoda!

Przyjechał dawny wójt z kandydatem Krukiem i poszli do kancelarji na radę. Tylko jeszcze pisarza niema. Zaraz przyjdzie, bo dopiero wstawać zaczął.

Ludzie się już z trzeciej wsi zwiędzieli o wypadku. Przyszedł sołtys, jeden i drugi.

Przyleciała wójtowa. Baba od płaczu ledwie mówić może. Z wieczora położył się, jak zawsze, obok niej, na łóżku. Około północy słyszała jakieś stukanie i świstanie, ale myślała, że to pies, albo wiatr. Przysięga, że ja coś tknęło pod sereem, ale przecie nie mogła się spodziewać.

Kandydata Kruka także coś tknęło, jak rano u siebie we wsi strażaka zobaczył. Pozawczoraj dopiero był. Dwa

dni nie wytrzymał. Kiedyindziej to go i tydzień nie poświęci.

— Zaraz ja sobie miarkował, że się coś święci. I masz.. wójta ukradli! Sąd Boży!

Przyzedł pisarz.

Kruk go nie lubił, więc zaraz na wójtowskiu stołku usiadł, wziął się pod boki i pyta:

— No, panie Lapkiewicz, a gdzie wójt?

— Czy to ja wójta pilnuję? Wójta gmina wybiera, a mnie pan naczelnik naznaczył. Niech gmina wójta pilnuje.

— No, no, niech się pan aio boi.

— Kogo mam się bać? Może kandydata?

— Tylko mi pan tu od kandydatów nie wytrząsaj! — krzyczy Kruk już zły.

— Abo co?—odpowiada hardo pisarz i do drzwi zmierza.

— Cichocio, cichocio!—uspokaja dawny wójt i sołtysi.

— Czy to ma być sesja urzędowa?—pyta pisarz i krzywi się.

— Urzędowa — prawi Kruk. — Co się uradzi, ja podpiszę i pieczęć przyłożę.

bycie w Ameryce, w roli delegata apostoł-
skiego, wraca ztamtąd usposobiony sceptycznie,
to należy to sobie wytłómaczyć tem, iż
napotkać musiał na silne przeszkody ze
strony amerykańskiego episkopatu, przeszkody,
których przełamanie i dla Watykanu
nie jest może sprawą zbyt łatwą.

W rozmowie z redaktorem „Głosu Narodu”
rzekł ks. arcybiskup:

— Rzecz nie jest bynajmniej tak nagłą,
jak ją przedstawiano w prasie, a zamianowanie
polskiego biskupa nie może zaspokoić słusznego
życzenia ludu polskiego. W Stanach Zjednoczonych
istnieje 95 diecezji. Chociażby zarząd jednej z nich
powierzono polakowi, to w 94 pozostałyby nadal
obecne nieznośne dla polaków stosunki, gdyż
polacy są rozrzucony po całym kraju i należą
do jurysdykcji kilkunastu biskupów. Choćby więc
w jednej diecezji ustalo wynaradawianie
polaków, gdzieindziej księża irlandzcy po
dawnemu przerabialiby naszych wychodźców
na anglo-amerykanów.

W rozmowie z członkiem redakcji „Nowej
Reformy” powtórzył ks. arcybiskup, iż w sprawie
biskupów polskich główną trudność stanowi
rozproszenie polaków, jako mniejszości, wśród
innych narodów...

II.

Trudno określić wyżej stanowisko podzielić.
Jeśli bowiem niema możności poprawić i uregulować
interesy Kościoła polskiego we wszystkich diecezjach,
to dobrze byłoby osiągnąć to bodaj w jednej lub paru,
gdzie polacy są najbardziej liczni. Fakt rozproszenia
nie może być przyjęty jako okoliczność przekonywująca.
Wszak cały Kościół katolicki w Ameryce żyje w rozpro-
szeniu wśród morza protestanckiego. Konsekwentnie
rozumując, należałoby więc chyba przyjąć, iż nie
powinno się tam wcale mianować biskupów. Jeśli
rozproszenie wśród innych narodów nie przeszkadza
niemcom amerykańskim posiadać kilkunastu biskupów
i arcybiskupów redaktorów, którzy w diecezjach
swoich sprawują czasy nad wielojęzyczną rzeszą,
to dlaczegoż nam właśnie ma ono przeszkadzać
do uzyskania przynajmniej kilku biskupów?
Rozproszenie nasze nie jest zresztą bynajmniej
większe, niż innych plemion. Przeciwnie, jest ono
o wiele mniejsze. W ca-

łym szeregu diecezji katolickich w Ameryce
polacy stanowią *trzecią część wiernych*. I tak
liczy:

	katolików	w tem polaków
archidiec. chicagowska	800,000	238,900
„ „ milwaucka	245,000	75,800
diec. pittsburska	280,000	102,300
„ „ detroicka	185,000	65,000

W diecezjach tych polacy tworzą trzecią
część ogółu. Rzecz preta, że pozostałe dwie
trzeci części nie są masą jednolitą językowo,
lecz w skład ich wchodzi różne, liczne
w Ameryce kolonie narodowe: irlandzkie,
niemieckie, włoskie, czeskie, słowackie. Jeśli
więc w diecezjach tych może być biskupem
członek jednej z mniej licznych grup narodowych
(w diecezji St. Cloud jest biskupem nawet
słowak!), pytanie, dlaczego nie mógł być nim
polak?

Zauważyć przytem należy, że skupienie
takie, jak np. 238,900 polaków w jednej die-
cezji, uchodzi za olbrzymie w stosunkach ko-
ścielnych amerykańskich. Są tam bowiem die-
cezje zupełnie miniaturowe, jak Winona,
licząca wszystkiego 45 tys. katolików, Gal-
veston, licząca 40 tys., Duluth, licząca 27
tys., Lincoln, licząca 25 tys. Garstki te mo-
gą tworzyć osobne diecezje, ale ówczesna
liczba polaków chicagowskich—nie.

Lecz diecezje, w których rodacy nasi stanowią
trzecią część wiernych, nie przedstawiają się
jako najkorzystniejsze dla nas pod względem
liczebnym. Są takie, w których wierni naro-
dowości polskiej tworzą *połowę ogółu*. Mianowicie
liczy:

diecezja	katolików	w tem polaków
Scranton	150,000	74,900
„ Grand Rapids	112,000	54,300
„ Port Wayne	78,000	32,200
„ Harrisburg	45,000	22,700

I jeszcze nie koniec. Istnieją bowiem die-
cezje, w których rodacy nasi stanowią *więk-
szość*, a mianowicie mała diecezja Duluth
(27 tys. katolików, w tem 16,400 polaków)
i wielka diecezja buffalowska (156 tys.
katolików, w tem 98,500 polaków).

Rozproszenie rodaków naszych nie może
więc być przeszkodą w mianowaniu biskupów
narodowości polskiej. Prawdziwa przyczyna,
dla której polacy nie mogą się doczekać
zadośćuczynienia słusznym swym żądaniem,
tkwi gdzieindziej. Nie trzeba się jej
domyślać, bo została ona określona ja-

сно i wyraźnie ze strony bardzo kompetent-
nej. D. 28 listopada 1899 roku arcybiskup
z St. Paul, ks. Ireland, jeden z najwybitniej-
szych członków Kościoła katolickiego w Ame-
ryce, rzekł do alumnów w seminarjum pol-
skiem w Detroit:

— „Z licznych elementów, zamieszkują-
cych kraj nasz, złoży się kiedyś jednolity
naród. Zadaniem przewodników duchownych
polskiego ludu jest obranie najrozumniejszej
drogi, prowadzącej do tej jednolitości. Po-
wtarzam, że tę drogę obrać, to sztuka nie-
mąla, a wybrać ją potrzeba koniecznie. Je-
żeli wy, przyszli przewodnicy polaków, po-
traficie mądrze ją obrać i postępować nią,
wówczas my, kierownicy kościoła w Ame-
ryce, z ufnością złożymy w wasze ręce głów-
niejszy star rządów”.

Arcebiskupowi z St. Paul idzie o „jednoli-
tość”. Inym biskupom chodzi wprost o wy-
narodowanie polaków na korzyść tej lub
owej silniejszej narodowości, zanim jeszcze
„jednolitość” zostanie osiągnięta.

III.

A jednak powołanie duchownych polskich
na wyższe stanowiska kościelne w Ameryce
jest tylko kwestją czasu, choćby się to Bóg
wie jak nie podobało niemieckim i irlandz-
kim biskupom. Mimo ujemnego mogł wy-
nika swjej misji, ks. arcybiskup Symon wy-
wiózł przecież z Ameryki przeświadczenie, że
w miejscach ościnach, gdzie znajduje się w sku-
pieniu znaczniejsza liczba polaków, dokonac
się musi podział diecezji i powstanie się su-
fraganje polskie, z których w przyszłości mo-
głyby powstać biskupstwa. Obecnie jest już
mowa o podziale diecezji chicagowskiej, jako
zbyt obszernej.

Zładem ks. arc. Symona wszakże istato-
je dla polaków amerykańskich coś pilniej-
szego od sprawy wywalczenia biskupów pol-
skich: sprawa narodowego wychowania kle-
ru, który się tam, za Oceanem, dość szybko
angliczuje.

— W tym celu — mówił ks. arcybiskup
w Krakowie — porozumiewam się z bisku-
pami polskimi w kraju dla otwarcia polsko-
amerykańskiego seminarjum duchownego,
prawdopodobnie w Krakowie, gdzie młodzież,
urodzona w Ameryce, najłatwiej uległaby
wpływowi narodowemu. Akeja w tej mierze

— To kobiety i obce osoby niech
wyjdą.

Chcieli wyprowadzić wójtową, ale
się nie dała. Inne kobiety też wyjść
nie chciały. Więc i mężczyźni pozostali.

Zaczęli radzić. Kruk splunął i gada,
zeby odrazu szynkarza tu sprowadzić
i niech powie, ile chce za wójta. Soltys
z Radul powiada, że bestja żyd
mądra sztuka, do kancelarji nie przyjdzie.
A soltys z Leśnik głową kręci,
ze tu Szłomka z Koprowiny nie wskó-
ra, trzeba jechać aż do Zambrowa, do
Szmerka.

Ostatnie zdanie wszystkim się spo-
dobało. Odrazu wszyscy się na Szmer-
ka zgodzili. To też Kruk odzywa się
zaraz do soltysa z Leśnik:

— To jedźcie, sąsiedzie; wy go naj-
lepiej znacie.

Ale soltys z Leśnik głowę w ra-
miona wsadził, ręce do góry podniósł,
jak ksiądz przed ołtarzem, i zaczął się
wymawiać:

— A dajcie mi święty pokój. Ja
nie wiem, ja nikogo nie znam! Czy
to ja z gminy, czy co? Niech pan Kap-
kiewicz jedzie.

— Juści—powiada hardo pisarz—
kandydat musi jechać, kiedy sobie pie-
częć przywłaszczył.

— Abo mogą pisarza posłać—odeciał
się Kruk.

Rozparł się na wójtowskiu stolku
i patrzy ostro na pisarza.

Pisarz nie wiedział zrazu, co odpo-
wiedzieć, i już soltys z Radul jął wy-
wodzić, że Szmerko to twarda sztuka,
kiedy się Kapkiewicz odzywa:

— Od pisarza wam wara, lepiej
synka z glinką do Bielna posłajcie,
bo wam Szajka kozuch na zimę za-
bierze.

Strasznie się Kruk rozgniewał. Jak
nie krzyknął:

— Ty szelmo, jak wstanę, to ci
wszystkie zęby do jednego wybije i
jeszcze ci kości połamie! Myślisz prze-
to, że cię nie znają: tyś, złodzieju, wój-
ta ukradł.

Pisarz wiedział, że Kruk ma oddaw-
na straszną chrapkę na jego zęby,
więc zmilczał.

Długo radził i ani rusz uradzić nie
mogł, kogo ma gmina Groszki Kopro-
wato wysłać do Zambrowa do Szmer-
ki. Dopiero dawny wójt, co dotąd cicho
siedział, powiada:

— To możeby sama pojedziała? — i
oczyma wskazał na wójtową.

Wójtowa jęknęła:

— A sierota ja, sierota, sama, sa-
meńka na świecie.

— Te jedźcie wy, kumo—mówi Kruk.

— Co ja pocznę nieszczęśliwa!—za-
wodziła kobieta coraz głośniejsze.

— Pojedźciecie?

— Ano juści pojedą — wyszlochala.

— A ile ma dawać? — pyta znów
dawny wójt.

— Chyba od dwudziestu nie odstąpią.

— Chyba... moją szkapę ledwie za
12 wytargowałem—mówi soltys z Radul.

— Nie odstąpią—potwierdza soltys
z Leśnik.

— Jak za szkapę dwanaście, to za
wójta zechcą z pięćdziesiąt—zarurczał
pisarz.

— O, dla pana pisarza im wyżej
tem lepiej... pownie — dopiekał Kruk.

— A kto te pieniądze da? — pyta
wójtowa, knychając.

Zrazu nikt nie odpowiedział. Kto tu
pieniądze dać powinien? Dopiero Kruk
mówi, ale się zająka:

— Ano, musi wy, kumo... wszakci
to wasz mąż.

Baba się zaperzyła:

już rozpoczęta. Z Krakowa jadę do Lwowa, gdzie również będę działał w tej sprawie. Co do funduszków, dostarczy ich w znacznej części Ameryka, ale byłoby pożądanem, aby i kraj zainteresował się losem rodaków za morzem i pomógł utworzyć zakład, który będzie najlepszą ostoją polskości.

Projekt ks. arcybiskupa Symona powitać należy z radością i wdzięcznością, tem więcej, że sam ks. arcybiskup zajął się jego urzeczywistnieniem, co zapewnia mu odrazu najlepsze widoki.

Niezależnie wszakże od tego, jak sądzimy, społeczeństwo polsko-amerykańskie powinno dalej energicznie upominać się o biskupów-polaków i, mimo niepowodzenia, nie pozwolić sprawie spaść z wokandy. Tak znakomity kapłan, jak generał Zmartwychwstańców, ks. Winc. Barzyński, już w r. 1870 domagał się, by utworzone dla polaków w Ameryce wikariat apostolski pod grozą „zgubienia tysięcy dusz“ dla kościoła katolickiego. W r. 1891 z Chicago odeszła do Rzymu prośba o biskupa-polaka, pokryta sta tysiącami podpisów. W r. 1903 polacy amerykańscy wysłali do delegacji do Watykanu ks. Wacława Kruszkę, któremu Papież na posłuchaniu oświadczył, że zna sprawę i że decyzyja zapadnie niebawem w myśl życzeń polskich. Widocznie potrzeba większych jeszcze zabiegów, silniejszego nacisku, zręczniejszego unieszkodliwiania intryg.

Sprawa nie jest bynajmniej egzotyczną.

Wobec olbrzymiego zbliżenia Ameryki, dzięki udoskonalonym środkom przewozowym, poważny odłam narodu naszego, żyjący za Oceanem, nabiera dla nas realnego znaczenia. Sam kościół polski, dążący do uwolnienia się od wpływów anglo-saskich, przedstawia się jako wcale nie obojętna cząstka narodowego majątku. Własność kościelna polska w Ameryce przekracza wartość dziesięciu milionów dolarów, a na utrzymanie księży wydaje lud polski rocznie dziesiątą część tej kwoty. Jest więc czego bronić. Powtóre sprawa ta, dotycząca setek tysięcy włóściu naszych tu, w kraju, którzy za rok lub dwa, jako wychodźcy, znajdą się w Ameryce i dostaną się pod wyradawiający wpływ biskupów-amerykanizatorów. Fakt, iż rokrocznie sta tysięcy ludzi odpływa na drugą półkulę ze wszystkich

ziem polskich, czyni ze sprawy opieki religijnej nad tą rzeszą kwestję, której lekceważyć nie można.

Kraków.

Ton.

LISTY Z PARYŻA.

[Wybór nowego prezydenta Rzeczypospolitej; jego przychylny charakter i następowca. P. Fallières i p. Doumer. Tryumf polityki pokojowej. Anglo-francusko-rosyjskie przymierze. Angielska i polska prasa na bankiecie uniarkowanych narodowości].

La République continue... Zastosowane przez któregoś z tutejszych publicystów do wyboru nowego prezydenta Rzeczypospolitej, w osobie p. Fallières, słowa to charakteryzują trafnie rezultat ostatniego wersalskiego kongresu. Karność radykalno-antyklerykalnego żywiołu utrwaliła na nim, ze wszystkimi jego przymiotami, ale i wadami także, ten porządek rzeczy, któremu Francja zawdzięcza od lat kilkudziesięciu swój dobrobyt, spokój wewnętrzny i względne bezpieczeństwo na zewnątrz, razem ze świetnym kolonizacyjnym rozwojem, ale któremu zawdzięczyła ona także w ostatnich czasach gospodarkę pp. Combes'a, André'go i Pelletan'a, z jej następstwami: wybuchem politycznej i religijnej nietolerancji, niebezpiecznym rozbalamuceniem mas robotnych i upakarzającą kapitulacją przed Niemcami.

Żywiołem zachowawczym z natury swojej będąc, Senat zachowuje naturalnie to co jest, dobre i złe. P. Doumer obiecywał wyrwać nas z tej kolei, choć, być może, byłby nas zawiódł na gorsze wyboje i manowce. Wstąpiwszy do życia publicznego jako radykał skrajny i nie ochrzciszwy deląd swoich dziesięciorga dzieci, wczorajszy ten kandydat uniarkowanych stroniciw przedstawia się w kształcie nader zagadkowego paradoksu. Przypuszczając nawet, że byłby on potrafił sformułować program, odpowiadający życzeniom pp. do Mun i Millerand, którzy za nim w Wersalu głosowali, możliwość przeprowadzenia tego programu pozostawała nader wątpliwą. Według istniejącej konstytucji, prezydent Rzplitej w porozumieniu z Senatem może bardzo wiele, bo może rozwiązać Izbę niższą. Z Izbą niższą przeciwko Senatowi jest on prawie bezsil-

nym. Daleko właściwiej, w obecnych koniunkturach, p. Doumer kwalifikuje się na opozycyjnego lidera. Człowiek to żelaznej pracy i energii, z umysłem miernym, jak wskazywać się zdaje ostatnia jego książka (*Le livre de mes fils*).

P. Fallières obiecuje być dalszym ciągiem p. Loubeta. Ale czy dotrzyma — to także pytanie. Z umysłem o wiele słabszym łączy on temperament nierównie większy. Będąc południowcem, rwał się zawsze do wielkich rzeczy, ale w drodze ustawał. Jako prezes chwilowy gabinetu, omiadał na trybunie, a jako prezes Izby wyższej, drzemał najczęściej w fotelu. Na listy zwykł nie odpowiadać, z powodu nie dającego się przewyciężyć wstrętu do rozpięczętowywania kopert. Narazie jego wybór spotkał się z dość ogólnym poklaskiem, z powodu zewnętrznych politycznych koniunktur.

W chwili zebrania kongresu krążyła pogłoska, że, na przypadek wybrania p. Doumer, p. Rouvier poda się natychmiast do dymisji — i renta spadnie o 3 franki. P. Rouvier przedstawia w obecnej chwili dalszy ciąg kapitulacji przed Niemcami, z zachowaniem przywoitych pozorów. Ażby Francja mogła postawić na swoim w Algieras nikt nie przypuszcza, i po za rzadki mi zagorzałymi „kolonizatorami“, nikt nie pragnie. Najzapalciejsi nacjonalisci nawet noszą się z tym degratem, że przez potulność dla Anglii i zarozumiałość, p. Delcassé wpehnał nas w awanturę, z której wycofanie się bez szwanku stawiają jako jedyny pożądaný cel tutejszej dyplomacji.

Swoją drogą jednak porozumienia z Anglią nikt wyrzekać się nie chce; a nawet postulat anglo-rosyjskiego porozumienia stał się obecnie na porządku dziennym. W najogólniejszem wszelako pojęciu nowo to trójprzymierze niema bynajmniej wojenniczego charakteru. Było od Niemców się odczepić i za piecem spokojnie Pana Boga chwalić, albo z księżmi wojować. Z czego znowu wnosić nie można, że Niemcy na wszystko sobie pozwolą się w stanie. Dziś, tak jak przed ośmioma miesiącami, przeciętny francuz nie ma najmniejszej ochoty do wojny. Dawnego bowiem swojego animuszu pozbył się on całkowicie; zaufania do swojej sily wojennej nie odzyskał, winę zaś w sku-

— Dla mnie maż—dla was wójt!
I całkiem płakać przestała.
— Prawda—gada soltys z Radul.
— Jakby nie był wójt, to by go wcale nie ukradli—przytwierdza wójtowa.
— Prawda—świadczy ławnik z Leśnik.
— Ha, to niech gmina zapłaci. Panie Łapkiewicz, niech no pon papier napise.
— Sami sobie piście, kiedy wam do kryminału śpieszno. Dalby wam naczelnik: z gminy pieniądze ściągają na kubana dla żyda!
Jak Kruk nie zacznie wrzeszczeć:
— Kiej ja każę, to pisarz musi piśać; jak do kryminału pójde to ja, kandydat, nie pisarz!
I zerwał się ze stolka wójtowego. Łapkiewicz wziął za czapkę i chciał wyjść.
Dopiero dawny wójt i soltys z Radul uspokoili Kruka, więc pisarz znów usiadł.
— No, co robić?—pyta soltys z Leśnik.
Wszyscy się skrobą w głowy, a nikt nie wie co robić.
— Musi wam, kumo, przyjdzie bek-

nać — odzywa się Kruk do wójtowej.
— Niedoczekanie waszo — wrzeszczy kobiota.—Grosza nie dam, niech zjada urzędniki na ślodztwo, będziecie mieli, więcej zapłacicie!
Kuta baba, wie co gada.
Kandydat i ławniki jeszcze bardziej drapią się po czuprynie. Pierwszy wykalkulował dawny wójt, więc się odzywa:
— A możeby wszystkich soltysów zwolać, niech każdy w swojej wsi ciachaczem zbierze.
— Niedadzą—przeczy soltys z Radul.
— I... i... dadzą—mówi soltys z Leśnik.
Słońce stanęło już na połudzień, a w kancelarji gminy Groszki Koprowate narada wciąż trwa. Nasehodziła się ludzi pełna izba, wszyscy gadają. Postanowili już, że wójtowa pojedzie do Szmerka; na ogłoszenie w kościele i wybębnienie w Bielnie ona da, a dla żyda soltysi po wsiach zbiorą.
Dopiero się dawny wójt odzywa:
— Szakoda, że nie poszlim do księdza, byłby może lepiej poradził.
— E, e! — niezgadza się soltys z Radul.

— To chodźmy teraz—namawia soltys z Leśnik.
Wszedł do izby strażnik ziemski.
— Co się tu tyle naschodzilo! — wola od progu—wynoście się!
Ludzie się poskupiali, ale nie wychodzą.
— Nu!—krzyczy strażnik.
Wziął palasz w pół i dotnym koncem usuwa chłopów i baby z izby.
Wszyscy niepotrzebni wyszli. Drzwi zamknął i pyta:
— Nu? Jest wójt?
— Zkądże ma być—odpowiada Kruk i za ucho się drapie.
— To źle! Może być z wami źle. Wójtka zgubili! Kto wie, gdzie on i czy żyje.
— Co ma nie żyć — mówi znów Kruk—wykupim od żyda.
Strażnik głową kręci.
— A do powiatu już poszali?
— Nie—bąknął pisarz.
— To źle, to bardzo źle! Jak się taka rzecz stała, to pierwsza sprawa do powiatu raport.
— My, toby tak chcieli... — mówi Kruk, a soltys z Radul i dawny wójt mrugają na niego—żeby... panie Kuliakowski...

teczność rosyjskiej pomocy stracił całkowicie. Ale z dziesięcioletniej paniki otrząsnął się on także i, do muru przyparty, reagowałby, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dosyć energicznie. Trzeba się rachować tedy z tem rdzennem przekształceniem narodowego temperamentu, co do którego dzisiejszej istoty utrzymują się podobno w Berlinie najbliższe pojęcia.

O ewentualnem zbliżeniu się Anglii i Rosji była mowa na ostatnim, onegdajszym, bankiecie tygodnika „L'energie Française“, który to organ umiarkowanych nacjonalistów, przeszedłszy na własność wielkiej wydawniczej firmy Plon, Nourrit et Comp., zmierzać się zdaje do obiecującego rozwoju. Na biśnadę ową redakcja zaprosiła dwóch przedstawicieli prasy zagranicznej, którzy zajęli honorowe miejsca i kolejno zaproszeni byli do głosu: p. Lavino, korespondenta „Timesa“, następce Blowitza, i — *signum temporis!* — współpracownika „Kraju“, K. Waliszewskiego. Oboj przeciwko wspomnianej wyżej ewentualności p. Lavino bynajmniej się nie zastrzegł, a raczej potakiwał.

Przemówienie K. Waliszewskiego dojdzie zapewne do „Kraju“ drogą bezpośrednią, wobec objawionej przez redakcję „L'energie Française“ żywej chęci do nawiązania stosunków z polskimi piśmami. Wspomnę przeto o jednym tylko szczególe. Napomknąwszy o dostrzeżonem w niektórych organach prasy niemieckiej apologowaniu najmniej dodatnich przejawów na ziemi polskiej, mówca wywołał głośno okrzyki: *c'est faux! c'est absurde! c'est criminel!*

Nastrój dość licznego zgromadzenia był jaknajbardziej dla nas sympatyczny i, na ogół, we wszystkich sferach, korzystny dla naszej sprawy zwrot opinii zaznacza się coraz wyraźniej. Dla wyzyskania go brakuje nam tutaj jedynie — odpowiedniej „reprezentacji“. Gdybyśmy byli przynajmniej zachowali dawno nasze Towarzystwo Historyczno-Literackie! Brak indywidualnych powag, moralnych i materialnych zasobów, zastępowałyby poniekąd utrwalona firma. Niestety, my tylko w przechowywaniu „narrowów“ tradycyjnych umiemy wykazywać trwałość.

Pojedyńcze usiłowania odtworzenia naszych stosunków dni ostatnich już zazna-

czyć można; ale, jak dotąd, zdają się one chwiejnymi, niepewnymi celów i środków; są wreszcie pozbawione niezbędnej łączności z krajem.

Externus.

Paryż, 23 stycznia.

Z NAD WARTY.

[Zawoła ten sam system. Od sześćdziesięciu lat sama nasza, zmienił się tylko fraza. Przechodzący przykład podobnego konstytucjonalizmu. Interpelacja bez skutku. Procesy prasowe w imię skcyjnych zarzutów. Głos przestrogi hakatyty w stronę rajan. Kotowice i Miłkaj.]

Każda nowina, przychodząca od was, zwiastować się zdaje nową zmianą. Przechodząc przez straszny ferment, niekiedy tak silny, że wygląda pozornie jakby ostateczny kataklizm... W stronę waszą spogląda się z niepokojem, tembardziej, że losy tylu milionów Polaków związane są bezpośrednio z rezultatem ciężkiej walki. A jednak przez obłok gęsty, często rdzawy od krwi, przegłądać się zdaje jaśniejszy promień, a na nim ognistemi głoskami wypisane najpiękniejsze hasła ludzkości. Może opadnie ten rdzawy tuman, a nadzieje się ziszczą...

U nas jest spokój — prawda. Ale na naszym widnokręgu nie świeci żaden punkt, bądźcie mogący choćby daleką nadzieję jakiegokolwiek zmiany ku lepszym.

Żyjemy w dalszym ciągu i od wielu już lat pod władzą systemu, który najwłaściwiej określić jako „uprawniony przez konstytucję pruską ucisk i ulegalizowane przez parlamentaryzm pruski bezprawie“.

Konstytucja jest, Sejm także. Ale jedno i drugie tak misternie *pour le roi de Prusse* urządzone, że wszelkie prawo wyjątkowe, a więc bezprawie, choćby jaknajbardziej z zasadą konstytucyjną niezgodne, byle tylko wymierzone przeciw Polakom, staje się prawnie obowiązującym. A t. zw. Sejm pruski w ten sposób jest złożony, że na każde skłnienie z góry bezprawie to zatwierdzi... Z ław ministerjalnych dowiadujemy się stale przy tej sposobności, że się to dzieje w imię: „cywilizacji, kultury i dobra pa-

biernego...“ Jest to cyniczny system przewrotności i obłudy, spocyficznie pruski, znany na ziemiach polskich od sześćdziesięciu już wieków, mianowicie od chwili, gdy na nie po raz pierwszy noga krzyżacka wstąpiła. Różnica w tem, że wówczas dopuszczano się takich samych bezprawia pod płaszczykiem wiary — dziś pod pozorami kultury. Zmienił się frazes, system pozostał ten sam.

Następuje się mimowoli uwaga: dziwić się nie można, jeśli naród, chcący dla siebie zmiany ustroju państwowego w kierunku konstytucji, z niedowierzaniem patrzył na projektowane prawo ordynacji wyborczej, wzorowane na pruskim. Musiałoby ono w następstwie doprowadzić prędzej czy później do stopniowego obniżania się swobodnej inicjatywy parlamentarnej na korzyść biurokracyzmu, aż w końcu doszłoby do tego, że wszelkie prawo wyjątkowe kładłoby się nie na karb absolutyzmu, lecz pozorowało wolą reprezentantów narodu — jak w Prusach.

Prawie zbyt często przypominam, ile i jakie bezprawia, wręcz przeciwne zasadzie konstytucyjnej, Sejm pruski i prawodawstwo pruskie zatwierdziły. Tak więc: ustanowienie Komisji kolonizacyjnej i pół miliona marek, na ten cel przeznaczonych; przesiedlanie języka polskiego w urzędzie, sądownictwie i szkole; przesiedlanie Polaków urzędników do oddalonych prowincyj „w interesie służby“; potworne prawo osadnicze, wymyślone wprost w tym celu, aby ograniczyć swobodę kupna ziemi przez chłopów polskiego; sankcjonowanie sromotnych wyroków przeciw prasie polskiej; utrudnianie gwarantowanej swobody związków i zebrań; karykaturalne niemiecenie historycznych nazw miejscowości polskich i t. d., i t. d... Wszystko to stało się dla nas strawą codzienną, a nazywa się *prawem*.

Przytoczmy kilka przykładów z ostatnich czasów.

W Sejmie pruskim interpelował ks. praelat Jażdżewski ministra spraw wewnętrznych o nierównomierne traktowanie poddanych polskich w stosunku do Niemców, o

Dawny wójt uderzył Kruka nogą pod stołem. Kruk wreszcie zrozumiał.

— Chodźcie no tu, panie Kulakowski.

I wyprowadził go do drugiej izby. Byli tam chwilę. Zawołali pisarza. Kiedy wrócili napowrót, strażnik czapkę wziął i powiada:

— Nu, róbcie jak wiecie; ja się nie wtrącam.

Wszystkim się uklonił i wyszedł. Ale zaraz wrócił i mówi:

— Wszystko taki trzeba obejrzeć.

Poszli pod wójtową chałupę. Patrzą: okno całusiętko, tylko od okienicy oderwana jedna zawiasa.

— Czy to tak wprzód było? — pyta strażnik.

— Zkąd było! Całutka była.

— Nie gadalibyście też, panie wójtowa! — wtrąca się parobek. — Od kiedy to już tej zawiasy niema! Nie było, panie strażak, nie było!

— A o! — woła dawny wójt i pokazuje ślady nóg pod oknem.

— Śladów dużo, jedno od butów, inne od bosych nóg.

— O — mówi strażnik — złodziejów było dużo, jedno w butach, drugie boso.

— Panie strażak — znów się wtrąca parobek — od rana tyle tu się narodu zwaliło, to i wydeptali; zkąd to mogą być złodziejskie ślady?

— A ja ciebie pytał? — przyskoczył strażnik do parobka. — Kawałija!

Parobek uciekł.

Strażnik podjadł i napił się u pisarza, posiedział u wójtowej. Tymoczek w białej chustce w siedzeniu schował i pojechał.

Wszyscy w całej wiosce i w całej gminie wrócili do roboty.

Tylko wójtowa siedzi w oknie i patrzy pilnie, jak jej pstrokata kokoszka grzebie rozmiętkłą po deszczu ziemię przed chałupą. To obiema nogami przebiera, jakby ze złości, to jedną coś odgarnia, to bije dziobem, a chłodny wiatr jesieniany zabawnie podwiewa jej zadarty ogon. Wróbel skacze nokoło kokoszki; co trochę poskacze, to zadrze łopkę do góry i patrzy, co ta warjotka wyrabia. Wścibski wróbel radby swoje trzy grosze wtrącić, ale się boi i zdaleka krąży.

Wójtowa myśli o wójtowej. Wie ona, że jak złodziej coś dobrego skradnie, to łatwo nie odda. Liche szkapy chłop-

skie za byle co przyprowadzi, a Zarzeckiemu z Lopiarki... o!... to konie do reszty przepadły. Bóg wie, na co złodzieje wójta czyli.

— Musi ja ciebie wójcie już nie ujrze — myśli w złości kobieta i zaczyna płakać. — Oj, wójcie! wójcie!

Baba mądra, wie, że gmina o wójta nie stoi. Kruk do pieczęci aż się trzęsie. Co im, innego sobie wybiorą, a kto jej wójta zastąpi, biednej sierocie. Czemu ona nie dopatrzy, oni nie zrobią.

Kobiecie lzy ciurkiem płyną, ale myśli, że jakby wójt przepadł, toby musi Franek Omła swatów zaraz przysłał. Tęgi chłop!

Wójtowa się przeżegnała. Kazala parobkowi do woza zaprządz, pojechała do Keprowiny, dała na ogłoszenie z ambony, pojechała aż do Bielna, dała na wybebnienie. Po drodze rozpytuje ludzi, czy kto wójta ukradzionego nie widział. Ale nikt nie widział, nikt nie słyszał.

Wróciła wójtowa już po noc do domu: o wójcie żadnego słyca niema.

urzędowy bojkot kupców i producentów polskich, nareszcie o urzędowe anatema na właścicieli-niemców, sprzedających majątki swo polakom. Minister wcale nie odpowiedział rzeczowo na te zarzuty — nie raczył. Zamiast tego rzucił insynuację, że tak ks. Jażdżewski, jak polska inteligencja: „podburzają spokojną ludność do oporu przeciw rządowi...“ Co za hipokryzja, jaka bezczelność... Minister wie doskonale, że to nieprawda, że to nie żadna inteligencja albo „szlachta“ polska, ale właśnie pruskie prawa wyjątkowo wzniesają opór i mnożą wrogów dla rządu. Ale to wcale sumienia biurokraty pruskiego nie obciąża; on wie, że cokolwiek powie, choćby najwierutniejszy fałsz, było przeciw polakom zwrócony, to fiskalnie-służalcza Izba pruska zatwierdzi to i pochwali. Tak się też stało.

Albo drugi przykład. W armji pruskiej zaczęto prześladować polskich żołnierzy, chcących spowiadać się po polsku. Ponieważ o to bezprawie upominała się swego czasu władza kościelna, a centrum katolickie narobiło halasa, więc ukazal się w r. 1902 przepis do wojska, z inicjatywy samego cesarza Wilhelma, aby wszelkich szykan z tego powodu zaniechano. Wbrew temu przepisowi, komendant I korpusu wschodnio-pruskiego (Królewiec) pozwolił sobie z urzędu dochodzić, jakim sposobem 19 żołnierzy z pod jego komendy spowiadało się po polsku, podczas gdy dawniej nie było tak zuchwałych. Rzecz stała się głośną. W tych dniach ks. pralat Stychel interpelował z tego powodu w parlamencie niemieckim ministra wojny. Odpowiedź tego ostatniego jest istotnie ciekawa i charakterystyczna zarazem. Minister wykręcał się: że prawo takie rzeczywiście istnieje; że polacy są dobrymi żołnierzami; nikt ich w wojsku ze względu na ich narodowość nie szykanuje; a jeśli komendant I korpusu zarządził z racji owej spowiedzi śledztwo, to dlatego, że dawniej nie było w Królewcu takich wypadków, a teraz jest aż 19...

Węc co? Minister przyznał, że generał popełnił bezprawie i naruszył wyraźny przepis, sankcjonowany wolą cesarską. Pomimo to interpelacja naszego posła przeszła bez żadnych następstw faktycznych. O bezprawie nikt się nie upomniał.

Idźmy dalej. Niesprawiedliwość i owa podwójna miara, stosowana względem polaków, uderza we wszystkich procesach przeciw prasie polskiej. Niemieckim gazetom wolno pisać na nas, co się zmieści, podniecać do dalszych prześladowań, obmyślać nowe sposoby i prawa wyjątkowe, choćby jak najbardziej fantastycznie. Skoro jednak w polskiej gazecie coś się nie podoba i akciemukolwiek biurokracie pruskiemu, natychmiast formuje się proces, na zasadzie nakreślonego do wszystkich przestępców prasowych paragrafu „O podburzaniu do czynów gwałtownych“ (*Aufreizung zu Gewaltthätigkeiten*). Paragraf ten stał się rodzajem szablonowego środka, pod który się podciąga wszystkich i wszystko. Niedawno np. wykryto w Katowicach na Ślązku polskie stowarzyszenie wstrzeźliwości, będące przytem (o zgrozo!) filją krakowskiej Elentorji. Inicjatora i uczestników ukarano na mocy paragrafu o „podburzanie do czynów gwałtownych“. W Gliwicach, również na Ślązku, skazano na karę p. Rózanowicza, red. „Głosu Ślązkiego“, za artykuł, dowodzący że na Ślązku, w Poznaniu, w Galicji i w Warszawie mówią polacy tym samym

językiem, a więc stanowią narodowo jedną całość. Prokurator i trybunał uznali, że w tem mieści się chęć przywrócenia zbrojną ręką państwa polskiego. Tak samo skazano w tych dniach p. Wolskiego, redaktora „Górnoszlazaka“, na 2 miesiące kozy. Najgorzej poszło p. Maciejowi Wierzbickiemu, redaktorowi poznańskiego tygodnika ludowego „Praca“. Napisał on, że dla Słowian i Polaków byłoby korzystnem, gdyby Prusy poniosły klęskę. I w tem upatrzone „podburzanie do czynów gwałtownych“ i skazano autora na półtora roku więzienia. Pomimo apelacji, sąd d. 27 stycznia zatwierdził wyrok z końca listopada, a nawet nie policzył 6 miesięcy od uwięzienia do wniesienia apelacji, tak że p. W. odsiedzi rok i 8 miesięcy, za artykuł, tyle mający wspólnego z podburzaniem kogokolwiek, ile wyrok sądu ma cośkolwiek wspólnego ze sprawiedliwością...

I to się nazywa, że żyjemy pod konstytucją, prawem, i używamy dobrodziejstw kultury niemieckiej!

Zwrócić należy uwagę na jeden z ostatnich artykułów hakatystyczno-żydowskiej „Posener Ztg“, zwrócony do społeczeństwa rosyjskiego. Żydowski „Polentresser“ przestrzega przed nadaniem swobód polakom, poucza Rosjan przed chytrością, samolubstwem, przewrotnością i niebezpieczeństwem aspiracji polskich. Straszy on widmem polskiem; daje przykład, że polacy chcieliby wyprzedzić ekonomicznie Niemców za Odrą i kończy, że samodzielność Polski wytworzy się kosztem Rosji, ponieważ polacy zechcą przewodzić całej Słowiańszczyźnie... Czy też znamionay ten głos poznańskiego hakatysty znajduje oddźwięk w znanych dwóch organach prasy rosyjskiej, uprawiających taką samą politykę względem nas? Prawdopodobnie.

Nakoniec fakt najmłodszy. W pierwszym miesiącu Nowego Roku dwa wielkie majątki polskie przeszły na własność komisji kolonizacyjnej. Są to: Kotowiecko (pow. pleszewski) i Mielżyń (pow. gnieźnieński). Obadwa sprzedano bez potrzeby. Pierwszy zaprzepaścili spadkobiercy po ó. p. Józefie Morawskim, a przyczyniła się do tego niezgoda pomiędzy paniami w rodzinie. Drugi sprzedał niejaki p. Dobrogojski tylko w celach zysku, ponieważ kolonizacja drogo płaci. W haniobnym tyra czynnie pośredniczyli agenci, noszący polskie nazwiska, za co spotkała ich nagroda w postaci porękanicznego od 4 do 5 tys. marek. Zużną jest rzeczą, że komisja kolonizacyjna posługuje się wszelkiego rodzaju wyzatkami społeczeństwa, których sownie wynagradza. *Similis similibus gaudet...*

H. Wł.

Poznań, w styczniu.

ZWIĄZEK „AKADEMICKI“ I SZKOŁA POLSKA.

Związek «akademicki» jest stowarzyszeniem kilkuset profesorów wyższych zakładów naukowych w państwie rosyjskiem. Powstał przed rokiem. Profesorowie, z wyjątkiem karjarowiczów, skupionych przeważnie na wszochnicach krasowych, nie mogli pozostawać biernymi widzami przeobrażeń umysłowych, jakie dokonywały się w Rosji pod wpływem coraz szerzej rozława-

jących się prądów wolnościowych. W styczniu roku ubiegłego, z inicjatywy kilku profesorów petersburskich i moskiewskich, spisano memoriał, żądający autonomji szkół wyższych i ustroju konstytucyjnego państwa. W krótkim czasie pod memoriałem znalazło się paręset podpisów, a nieco później cyfra ich wzrosła do trzechset kilkudziesięciu. Podpisani połączyli się wkrótce w związek, który niejednokrotnie potem zabierał głos w najważniejszych sprawach politycznych i wywarł wpływ stanowczy na zmiany, zaśle w składzie osobistym i w postępowaniu ministerstwa oświaty.

W rocznicę ogłoszenia wspomnianego memoriału otwarto w Petersburgu posiedzenia wieceu delegatów związkowych, który poruszył także ze stanowiska swoich zasad zagadnienie społeczenia szkół w Królestwie. Do związku należy kilku zaledwie z pośród profesorów wszechnicy, oraz politechniki warszawskiej, ale tych kilku ma odwagę przekonań humanitarnych i zasłużyło sobie na kilkakrotnie wyrażoną wdzięczność naszej młodzieży i naszego społeczeństwa. Imiona profesorów: Wulfa, Timirazjewa, Pogodina, Zaborowskiego są u nas szerzej znane i szanowane. Prof. Zaborowski wystąpił na wieceu z referatem w sprawach politechniki, zaznaczając, że w początkach roku ubiegłego prąd powszechny w państwie wśród młodzieży ogarnął także słuchaczy politechniki warszawskiej i wywołał, obok żądań politycznych ogólnych, żądanie unarodowienia szkół rządowych, nie wyłączając uniwersytetu i politechniki. Można było wówczas usmierzyć wrzenie, znosząc przepis ustawodawczy o wyłączności języka wykładowego rosyjskiego, powołując na katedry szkół wyższych uczonych polskich i tworząc na wszechnicy katedry historii, literatury i prawa polskiego z językiem wykładowym polskim. Rada politechniki odrzuciła większością głosów wniosek ordonniectwa w sprawie zniesienia przepisu o wyłączności rosyjskim języku wykładowym, a przez jej w umiesieniu szewinistycznym zaczął krzyczyć o «zdradzie». Zgodzono się tylko na powoływanie Polaków do objęcia katedr, idąc na przekór tajnym okólnikom ministerjalnym, które uczonych polskich systematycznie od katedr odsuwały. Uchwały rady równały się wyrokowi śmierci na politechnikę. Młodzież opuściła tę szkołę, zapewniając tylko członków związku akademickiego, że bojkot szkoły ich nie dotyczy.

Prof. Wulf mówił o wszechnicy warszawskiej. Jej ciało profesorskie, przesiąknięte dążnościami rusyfikacyjnymi, mieć nie mogło żadnej łączności ze społeczeństwem polkiem, ani nawet zdać sobie sprawy z jego pragnień i praw do samoistności cywilizacyjnej. Wobec postulatów polskich rada uniwersytetu zdobyła się tylko na uchwałę utworzenia paru katedr słowiańsko-polskich na wydziale filologicznym. Wszechnicę zamknięto i miejscowi członkowie związku akademickiego są zdania, że wszechnica ta nadal ist-

nieć nie może, jeżeli nie stanie się polską, jaką była w postaci Szkoły Głównej przed rokiem 1869.

Wice delegatów podzielił w zupełności to zapatrywanie i powziął uchwały następujące:

1) Wychodząc z zasady samostności narodowej i kulturalnej, wice uznają, że organizacja oświaty w Królestwie należy całkowicie do zainteresowanego w tej sprawie narodu polskiego.

2) Przyznając narodowi polskiemu prawo organizacji szkoły w jego kraju, wice sądzą, że w razie, gdyby rząd zechciał pozostawić wyższe szkoły w Warszawie w stanie obecnym, członkowie związku akademickiego nie mogą nadal pozostawać na swoich stanowiskach, a tembardziej stanowisk tych nie powinni obejmować inni członkowie związku.

Pozatem wice uznają, że narodowi polskiemu zwrócić należy odebrane od nich drogą mu rolękwa historyczno-wszczęnczy wileńskiej, przechowywane obecnie w uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie.

Gońco powitał wice W. M. Kozłowski, który, wobec niemożności zużytkowania swoich sił i zdolności w kraju własnym, pracował w Genewie i w kilku innych wszechnicach europejskich i amerykańskich. W odpowiedzi p. Koz. wspominał z gorącością, że ucisk myśli naukowej polskiej dochodził w Królestwie już do tego stopnia, iż zdawać się mogło, że naród nasz będzie wytracony za nawias życia cywilizowanego. Oto wszakże uczyniono wyłom w murze biurokracji i dwa narody podają sobie dłonie na postrach tym, dla których wolność oznacza nie tylko utratę stanowisk, ale i godzinę sądu.

Odczytano w końcu list profesorów wszechnicy Jagiellońskiej do prof. Timirazjewa i ułożono w odpowiedzi telegram, zaznaczający poglądy wice na sprawę szkoły polskiej i zakończony wyrazami nadziei, że nastaje czas pojednania się dwóch bratnich narodów na podstawie wolności.

Sceerbiec.

USTAWA O STOWARZYSZENIACH.

Wniosek ustawodawczy Rady ministrów w sprawie przepisów dla stowarzyszeń ułożony już rozpoznaniu przez Radę Państwa i w tych dniach otrzymują sankcję ustawodawczą. Ustęp pierwszy nowych przepisów głosi, że stowarzyszenia (towarzystwa, związki, zjednoczenia), nie mające na celu dorabiania się zysków, tworzą się bez uprzedniego zezwolenia władz. Podział stowarzyszenia na samoistne oddziały, albo zjednoczenie się stowarzyszeń nastąpić mogą tylko za zgodą właściwego ministra. Zakazują się stowarzyszenia, mające dążności niemoralne albo przeciwne przepisom kodeksu karnego. Założyciele winni zawiadomić gubernatora lub naczelnika miasta na dwa tygodnie przed otwarciem czynności stowarzyszenia. Mniejszość Rady Państwa pragnęła wprowadzić niejaki tu poprawkę, uzupełniając przepis powyższemu orzeczeniem, że gubernator w ciągu dwóch tygodni wspomnianych zawiadomienia założycieli o przeszkodach do utworzenia towarzystwa, jeżeli przeszkody takie istnieją, i że założycielom przysługuje w takim razie prawo odwołania się do Senatu. Pomimo niewlanego brzmienia, poprawka tego rodzaju niegłęboko w wielu

wypadkach na długo odroczyć założenie niezbyt przyjaznym okiem przez administrację widzianych stowarzyszeń.

Różnica zdań ujawniła się także w sprawie sposobu rozwiązywania stowarzyszeń lub zawieszania ich czynności. Jedni sądzą, że skoro powstanie stowarzyszeń nastąpić może bez formalności szczególnych, wystarczy dla ich rozwiązania zarządzenie władz administracyjnych. Większość wszakże oświadczyła się za nadaniem prawa rozwiązywania stowarzyszeń wyłącznie sądowi. Władzom administracyjnym przysługiwać może conajwyżej prawo zawieszania takiej działalności stowarzyszeń, która by wywoływała zakłócenie porządku albo groziła bezpieczeństwu publicznemu.

Nowa ustawa zakazuje zakładania stowarzyszeń, których cele sprzeciwiają się kodeksowi karnemu. Przepis to ogólnie przyjęty przez wszystkie ustawodawstwa i wynikający z zasady praworządu. Kodeks karny rosyjski zakazuje w § 102 udziału w stowarzyszeniach, dążących do „gwałtownego“ przewrotu w ustroju państwowym albo do odwrócenia od państwa części jego obszaru; w § 125—udziału w stowarzyszeniach, mających na celu: a) podleganie do nieposłuszeństwa ustawom lub prawowitym zarządzeniom władz; b) podleganie do nienawiści pomiędzy częściami lub warstwami ludności, albo pomiędzy pracodawcami i pracownikami, wreszcie c) podburzanie robotników do bezrobocia lub do przedłużania strajku. Ustęp 126 kr. karn. grozi karą robót ciężkich lub deportacji członkom stowarzyszeń, mających na celu dokonanie przewrotu w ustroju społecznym. Do takiego przewrotu dążą, jak wiadomo, wszystkie stronnictwa socjalistyczne, i ustęp 126 kod. karnego musi ulec zmianie, skoro ustawy wolnościowe uznają prawowitość istnienia tych stronnictw. Dążność do ulpszeń, czy przelstaleń w ustroju społecznym, zarówno jak w politycznym, jest dążnością niewątpliwie legalną. Wystarczy, jeżeli kodeks karny poloży lamę wyrażania się tych dążności w akty gwałtu i swawoli.

Jeżeli stowarzyszenie zamierza korzystać z prawa nabywania nieruchomości, założyciele powinni złożyć sądowi okręgowemu projekt statutu, który zostaje rozpoznany w drodze postępowania cywilnego w ciągu dwóch tygodni po jego złożeniu. Stowarzyszenia statutowe zapisują się w rejestr, prowadzony przy każdym sądzie okręgowym.

Rozpoczęcie czynności stowarzyszenia bez wskazanego w przepisach zgłoszenia pociąga za sobą karę pieniężną do trzechset rb., a powtórzenie tego wykroczenia—areszt do trzech miesięcy. Udział w stowarzyszeniu zakazanem lub rozwiązanem pociąga za sobą karę więzy od miesiąca do roku. Sprawy o te wykroczenia podlegają sędziom pokoju lub sędziom powiatowym.

Urzędnicy państwowi oraz kolejowi mogą łączyć się w stowarzyszenia tylko z upoważnienia swoich przełożonych. Bezwarunkowo zakazane są stowarzyszenia urzędników i kolejarzy polityczno lub mające na celu zmiany w stosunkach służbowych albo porządku czynności służbowych. Przełożenstwo ma prawo zakazywać urzędnikom udziału we wszelkich stowarzyszeniach, o ile uznano, że ten udział jest sprzeczny z interesem służbowym.

Ad. J...ski.

WIEC „AKADEMICKI“.

Zjechali się ze stron rozmaitych delegaci Związku profesorów, zwanego „akademickim“. Przewodniczącym obrano prof. Mien-szutkina, a wśród obecnych znaleźli się profesorowie: Zieliński i Petrużycki, Wulf z Warszawy, Zaborowski i Timirazjew, Brandt, Faussek, Dolbna, znany z dziejów ostatnich instytutu górniczego, i wielu innych. Naradzano się nad podniesioną przez ministerstwo oświaty sprawą otwarcia wyższych zakładów naukowych od jesieni. Zabierali w tej sprawie głos liczni mówcy, ale pozostało coś niedopowiedzianego do tego stopnia, że wyrażano nawet wątpliwość, czy w ogólności należało wice zwoływać. Poruszano drażliwe zagadnienie „mitingów“ i jednomyślności nie osiągnięto. Jedni chcieli otwarcia szkół wyższych niezależnie od tego, czy będą w ich murach nadal zwoływano mitingi, drudzy stanowczo przeciwko tym zgromadzeniom zakładali *rete*, trzeci potępił mitingi w murach szkół wyższych, ale uznawali, że mowy być nie może o otwieraniu wyższych zakładów naukowych, dopóki „nie będą zabezpieczone wszystkie objawy wolności“. Przemawiał w tym duchu prof. Lewinson-Lessing. Jego zdaniem, całą winą przerwania w kraju biegu oświaty wyższej spada na rząd, ale Związek profesorów, „w imię wkrzeszenia życia naukowego, powinien zanieść przed wszystkie stronnictwa polityczne gorącą prośbę o usunięcie walki politycznej z murów zakładów naukowych“. Młodszy profesorowie Akademii lekarskiej zapewniali, że dopóki rząd nie zmieni taktyki, nie ustanowi rzeczywistej odpowiedzialności swoich agentów, nie zaprzestanie opracowywać swoich zarządzeń w tajemnicy biur i nie zabezpieczy wolności wyborów do zgromadzenia przedstawicielskiego—o wznowieniu wykładów nie może być mowy.

Ostatecznie nastrój opozycyjny wziął górę. Mówiono wprawdzie o tem, że „misja uniwersytectwa i innych szkół wyższych nie powinna ustawać nawet w czasach rewolucyjnych“, że ludzkość cywilizowana bronić musi przybytków wiedzy przed falami ruchu przełomowego, ale coraz częściej w końcu rozpraw rozlegały się głosy, że otwarcie zakładów naukowych pociągnie za sobą niewątpliwie zwoływanie mitingów, że mitingi wywołają krwawą represję i że Związek profesorów nie może brać na siebie odpowiedzialności za uczynienie z młodzieży „mięsiwa arabskiego“, i nie ma prawa zwać rządu obecnemu. Powzięta większość 11 głosów uchwala rozbrzmiała jak akord końcowy wszystkich tych przemówień. „Jaramo ustaw wyjątkowych i pełnomocnictw nadzwyczajnych, nadanych administracji we wszystkich miastach uniwersyteckich—głosi ten dokument—czyni iluzoryczną samą autonomię szkoły. W takich warunkach zjazd oświadcza, że członkowie Związku akademickiego są, w olbrzymiej większości wypadków, pozbawieni możliwości rzeczywistnie pragnienie otwarcia wyższych zakładów naukowych... Interesy żywotne kraju wymagają, ażeby ogniska wiedzy umiejętniej promieniowały jaskrawym blaskiem. Droga do tego prowadzi jedna—przez szeroką wolność polityczną i przez zwołanie istotnego przedstawicielstwa narodowego“...

Nie nie pomogły uwagi prof. Dolbni, że trzeba „dać pokój nieszczerości“, że należy nazywać rzeczy wprost po imieniu i, mówiąc prawdę, oświadczyć wprost, że wzno-

wien e życia naukowego zależy nie od profesorów, ale oń tego, „kiedy skrajne stronnictwa anarchistycznie uznają, że posługiwanie się szkołą już jest dla ich celów zbyt kosztowne i uwolnią młodzież z pod swojego kierownictwa“. Nie usłuchano rady prof. Petrażyckiego, by położyć nacisk na konieczność wznowienia pracy naukowej. Rezolucję uchwalono bez zmiany. Bo może nie tylko młodzież pozostaje, jeżeli nie pod kierownictwem, to pod wpływami chwili, ale i profesorowie, pamiętający, że nie zawahano się w Moskwie zniwożyć ks. S. Trubeckiego, któremu później wyprawiono pogrzeb demonstracyjny. *Sapienti sat, a kłóć, jak nie profesorowie, z „sapientją“ ma żyć w zgodzie?*

Petersburg.

Kostryń.

ZAKUSY ROZBIOROWE.

Uderzył w wielki dzwon „Warszawskij Dniownik“, uderzył się i rozradował, bo do Lublina przybyli dwaj delegaci gubernatora kijowskiego, pp. Lewickij i Kowacz, w celu zł. Jania sprawy przyłączenia kilku powiatów gub. lubelskiej i siedleckiej do przyłączonego Wołynia.

Lamenty *istimo-russkich* ludzi miejscowych, że świętobliwym Kulogijuszem na czoło, odnieśli widocznie pewien skutek. Rozruszały się kancelarje urzędowe w Petersburgu i w Kijowie. I szowiniści rosyjscy cieszą się zawczasu, choć poczyniono zaledwie kroki przygotowawcze i choć sprawa sama obrócić się może przeciwko nim, gdy zostanie rozwiązana według ich myśli. Delegaci gen.-gubernatora kijowskiego muszą o wielu rzeczach pamiętać. Nie potrzebują, naturalnie, zaciekać się w badania prawnopolityczne, przypominając, że obszar Królestwa jest, bądź co bądź, określony traktatami i stanowi jednostkę polityczną odrębną. Tyle zresztą tam traktatów pogwałcono, że mniejsza o jeden jeszcze. Ale czego delegaci pominąć nie mogą — to stosunków narodowościowych, wyznaniowych, społecznych i prawnych.

Dowiedzą się bardzo ciekawych rzeczy. Przede wszystkim, że cała ludność Podlasia oraz powiatów wschodnich gub. lubelskiej mówi po polsku, z wyjątkiem części powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego, gdzie, choć z trudnością, można oznaczyć niejaką granicę pomiędzy ludem polskim a ruskim. Niegdyś różnicę taką zaznaczało wyznanie unickie, później narzucone gwałtem ludowi prawosławnie uważano urzędowo za oznakę przynależności do narodowości ruskiej, ale dziś tego kryterjum zabrakło. Niedawno jeszcze, według ostatniego spisu jednodniowego, liczono w gub. lubelskiej 730 tys. Polaków i około 200 tys. Rusinów, z których na powiat hrubieszowski przypadło 60 tys., na tomaszowski zaś około 50 tys. Już w pow. chełmskim, według cyfr urzędowych, Rusini w stosunku do Polaków stanowili mniejszość. A dziś? Owi urzędowni „Rusini“ przeszli gromadnie na katolicyzm i oświadczają wyraźnie, że są Polakami. Na pociechę „*objedinitelom*“ pozostał tylko pow. hrubieszowski. Jeszcze lepiej stoją rzeczy w gub. siedleckiej. Popis 1897 roku oznaczył tu liczbę Polaków na pół miliona z górą, Rusinów zaś na sto tysięcy. Ale ukaz tolerancyjny zmienił to wszystko do niepoznańca, i wątplić można, by przy nowym popisie zdolano zaznaczyć istnienie choćby czwartej części tych „Rusinów“ urzędowych.

Delegaci z Kijowa dowiedzą się zapewne o tem wszystkim, w dodatku zaś poznają nieznanne im wcale stosunki prawne. Spotykają się z kodeksem Napoleona, z hipoteką i z wielu innymi dziwaniami, niedolęchanie

utrudniającymi zespolecie Podlasia i Chełmszczyzny z przyłączeniem prowincjami Cesarstwa.

Za dawnych dobrych czasów na wszystkie te drobnostki nie zwracano żadnej uwagi. Ludności kazałoby uważać się nawet nie za ruską, ale wprost za rosyjską i prawosławną, nie kłopotowano się wcale pogmatwaniem stosunków prawnospołecznych, i wszystko wyglądałoby na papierze jako „zwycięstwo“ idei państwowej nad „intrygą“ polsko-katolicką. Ale dziś trzeba już nieco zastanowić się nad nowym rozbiorem Polski. Trzeba zważyć *pro* i *contra* i zdać sobie sprawę z tego, co się robi. Więc choć lamentuje zacny biskup Kulogijusz, chociaż narzekają „czarnice“, że nikt już pod ich opiekę nie chce się uciekać, chociaż grzanią „Mosk. Wied.“, a „Warsz. Dniow.“ śpiwa losanę — możeby lepiej dać pokój niewczesnym zakusom.

J. Mz.

NOTATKI.

Przed kilku dniami obradował czwarty z rzędu zjazd delegatów „Związku związków“. Na zjazd ten przybyli po raz pierwszy delegaci 13 związków z Królestwa. Urzędowo sprawozdanie „Rusi“ zaznacza, że przy obradach nad stosunkiem do Sejmu „szczególnie silne wrażenie“ zrobiła proklamacja polskiego Związku związków, „napisana krwią narodu polskiego, wzywająca do dalszej walki i żądająca odrzucenia wszelkich kompromisów w formie udziału w wyborach i t. p.“ Zjazd postanowił wziąć udział w agitacji przedwyborczej, ale nie brać w samych wyborach i w Sejmie... Nie kwestjonując prawa polskiego „Związku związków“ do reprezentowania żywiołów radykalno-postępowych, zaznaczyć musimy jednak *ad usum* prasy rosyjskiej, która tak często błędzi w ocenie naszych stosunków i obliczaniu naszych sił, że ogromna większość naszego społeczeństwa nie solidaryzuje się z postanowieniem Związku związków i udziału w wyborach do Sejmu państwowego przyjmie.

Pisma przepelnione są sprzecznymi wiadomościami o projektowanej przez hr. Wittego stałej radzie czy konferencji „ziemskiej“. Jedne z nich twierdzą, że to być ma instytucja doradczą przy rządzie dla rozpatrywania spraw *państwowych*, aż do czasu utworzenia parlamentu, inne donoszą, że będzie to tylko rada przy istniejącym głównym zarządzie do spraw miejscowych dla wspólnego obradowania nad nową ustawą *samorządzi* ziemskiego i miejskiego. W każdym razie ziemstwa wezwane już zostały do wybrania deputatów. Jak się zachowają ziemstwa i dumy wobec inicjatywy hr. Wittego, przewidzieć jeszcze trudno. Ziemstwo moskiewskie myśl w zasadzie przyjęło, nowogrodzkie odpowiedziało — odmową. O innych brak wiadomości.

Namnożyło się w ostatnich czasach „generał-gubernatorów“. Taką, niezupełnie fortunną a bałamutną, nazwą ochrzczeni zostali naczelnicy wojsni na terytorjach, gdzie wprowadzono stan wojenny. Są to jednodzienni kalifowie; stan wojenny minie i ze szczytów władzy powrócą znowu do swoich dywizyj i pułków. Tymczasem korzystają z wyjątkowego stanowiska, jak mogą i umieją. Niedawno jeden z takich czasowych „generał-gubernatorów“, jeżeli się nie mylimy — siedlecki, wyłożył w rozkazie dziennym tak oryginalny pogląd na historję polską, że mu to wypowiedziano na Zamku warszawskim. Świadczy, inny „generał-gubernator“, w Kioleczach zagroził, że jeżeli w ciągu trzech dni osoby prywatnie nie złożą broń, to winny utrzymanie jej ukarany zostanie *śmiercią bez sądu*. Jest to nowość, dotąd bo-

wiem, w Królestwie nawet przy stanie wojennym, za ukrywanie broni karano grzywną lub, co najwyżej, trzemaletnim więzieniem. Nie przypuszczamy, żeby zwiernomość czasowego gen.-gubernatora kioleckiego uznała postąpienie jego za trafne, tembardziej, że przecież stan Królestwa niepodobna porównać z tem, co się dzieje na Kaukazie. A i tam ukrywającym broń grozi tylko odwołanie pod sąd.

Po Warszawie krążyła wiadomość, że wkrótce znajdą poważne zmiany w organizacji szkolnictwa w Królestwie, że przy kuratorze utworzoną będzie rada szkolna, mająca za zadanie przeprowadzić nacjonalizację szkoły... Ile w tem prawdy? Tyle tylko, że inicjatywa w tym względzie, podjęta przez ministra oświaty hr. Tolstoję, uderzyła na energiczny i stanowczy opór władz miejscowych. A więc *alles bleibt beim alten*.

Do Petersburga zjechali się z dalekich stron deputaci ludności mahometnickiej. Na odbycie zjazdu nie chcą pozwolić ani hr. Witto ani p. Durnowo, więc wyznawcy Islamu postanowili przejechać „granicę“ fińską (o godzinę drogi od stolicy) i sejmować w jakimś Wyborgu, Torjokach, albo na Imatrze. Najniebezpieczniejszą w obronę muzułmanów wystąpiło... „Now. Wremia“. Dlaczego zabraniać zjazdu? Ależ owszem, niech obradują! Niech się zdradzą ze swemi tajemiami zamięsami i dążeniami! Trzeba im tylko zabronić mówić inaczej na zjeździe, jak po rosyjsku... Jasno i szczerze.

Tydzień ubiegły był dla żydów szczególnie niepomysłnym. Projekt szerszych ulg dla ludności żydowskiej został w Radzie ministrów odrzucony. Tak donoszą źródła żydowskie. W Homlu odbył się straszny pogrom żydów; zrabowano i spalono kilkadziesiąt domów i paręset sklepów. Straty wynoszą podobno około 3 milj. rb. Są zabici i ranni. W Warszawie rozstrzelano trzocią z kolei partję żydów-anarchistów. Jednocześnie na szpaltach nacjonalistycznej prasy rosyjskiej rozpoczęła się znowu kampanja przeciw żydom. Suworin ojciec dzwoni w „Now. Wr.“ na alarm, że żydzi, systematycznie dotąd usuwani od najniższych posad urzędowych, weisnęli się obecnie do najwyższych sfer biurokracyjnych i tam swój „zgubny wpływ“ wywierają. Projekt Sejmu bułgajnowskiego wypracował żyd Gurland, autorem zaś projektu reformy agrarnej w duchu radykalnym, którą przedstawił minister rolnictwa, jest żyd Kaufman („nieochrzczony“, dodaje Suworin). Wydawca „Now. Wr.“ drży o losy ojczyzny i przepowiada żydowienie Rosji. Nie od dziś zresztą drży i przepowiada.

„Birż. Wied.“ powtarzają za berlińską „Klassische Correspondenz“ wiadomość, że przy kancelarji prezesa Rady ministrów, hr. Wittego, utworzony został „wydział polityczny“ z etatem 25 tys. rocznie, mający zajmować się badaniem „prawomyslności przyszłych posłów do Sejmu i do Rady Państwa“. Wydział ten ma być niezależnym od departamentu policyjnego i komunikować się będzie bezpośrednio z władzami prowincjonalnymi... Prasa petersburska przyjęła powyższą wiadomość z niedowierzaniem. Nawet „Birż. Wied.“ zdjął z siebie uroczyste wszelką odpowiedzialność za jej autentyczność.

R.

KRÓLESTWO POLSKIE.

REWIZJA SENATORSKA?

«Nowosti» podały niedawno wiadomość o zamierzonej rewizji senatorskiej w Królestwie. Artykuł, zawiera-

jący te informacje, brzmi dostownie, jak następuje:

„Od kilku miesięcy rząd znalazł się w nadzwyczaj kłopotliwym położeniu co do Królestwa Polskiego. Ludność kraju, za pośrednictwem swoich wybitnych przedstawicieli i całych instytucji, zapewnia w dalszym ciągu, iż polacy nie żywią, bynajmniej dążeń separatystycznych, a tymczasem administracja miejscowa uporeczywie dowodzi w dalszym ciągu konieczności stosowania w tym kraju surowych środków, celem stłumienia przygotowywanego jakoby buntu, mającego na celu oderwanie tego kraju od Rosji.

„Ostatnimi atoli czasy, w wielu miejscowościach Królestwa Polskiego, całe gminy włościańskie uchwałyły rezolucje, wymierzone przeciwko działalności stronnictw skrajnych i uwydatniły jasno, że dążenia włościan polskich nie wykraczają poza obręb potrzeb cywilizacyjnych i ekonomicznych, tudzież zabezpieczenia wiary, mowy i narodowości.

„Na długotrwały ucisk w Królestwie Polskiem zwróciła też uwagę dyplomacja europejska. W kołach jej żywią obawę, że nadzwyczajne represje w Polsce mogą, koniec końców, popchnąć do powstania nawet najspokojniejszą ludność, powstanie zaś takie wywołałoby bezwzględnie zawikłania polityczne. Sprawa ta, jak zapowiadają, była niedawno przedmiotem wymiany poglądów pomiędzy przedstawicielami dwóch mocarstw.

„Z drugiej strony, we wpłyowych kołach rosyjskich coraz bardziej utrwała się przesvědzenie o konieczności ostatecznego wyswietlenia stanu rzeczy w Królestwie Polskiem. Gwoździem temu, jakżeśmy słyszeli, powzięto zamiar dopełnienia rewizji senatorskiej z nadaniem jej szczególnych pełnomocnictw. Jeżeli ów zamiar do skutku przyjdzie, natenczas rewizja będzie oparta na szerokich podstawach i prowadzący ją będą obowiązani ukończyć swoją pracę przed zwołaniem Sejmu państwowego, ażeby wyniki rewizji mogły dostarczyć Sejmowi wskazówek przy rozstrzygnięciu sprawy przyszłego stanowiska Królestwa Polskiego.

„Co się zaś tyczy środków represyjnych w Królestwie, to, jak nas zawiadamiają, będą one zużycione w bardzo blizkiej przyszłości“.

Pisma warszawskie powtórzyły tę wiadomość, a jedno z nich opatrzyło ją następującą charakterystyczną notatką:

„Informację tego poważnego dziennika („Nowosti“), zaczerpniętą snadź z kół dyplomatycznych, przytaczamy w całości“.

Na czem opiera nasz kolega z Warszawy swoje przypuszczenie, że informacja „Nowosti“ zaczerpnięta została „z kół dyplomatycznych“—nie umiemy odgadnąć.

Dla nas cała informacja „Nowosti“ uosi cechy zwykłej dziennikarskiej fantazji. Rewizja senatorska w Królestwie byłaby bardzo potrzebna i jest niezaprzeczenie możliwa, ale powiązanie jej z interwencją międzynarodową odejmuje informacji „Nowosti“ od razu cechę wiarygodności i powagi. Któro z mocarstw europejskich może zajmować się sprawami Królestwa? Czyba nie Austria, zajęta własnymi kłopotami, nie Francja, unikająca wszystkiego, coby mogło ją na zarzut wtrącania się w sprawy wewnętrzne Rosji narazić, nie Anglja... Więc jedno tylko Niemcy. Tak, niewątpliwie, Niemcy bardzo się interesują tem, co się dzieje w dzielnicach polskich, berku rosyjskiemu podległych. Interesują się, ale

chyba nie w pożądanym dla nas kierunku. Niemcy, a właściwie Prusy, lękające się ruchawki? Prusy niezadowolone z represji? Prusy, nalegające pośrednio na rewizję senatorską w Królestwie? Wolne żarty!

Jeszcze jedno.

Rewizje senatorskie dotychczas odbywały się w Rosji tylko w tych miejscowościach, gdzie, podług urzędu centralnego, władze miejscowe nie umiały sobie dać rady i były winne zaburzeń lub wogóle oplakanych stosunków. Ale w danym wypadku rzecz się ma inaczej. Jeneral-gubernator warszawski cieszy się, jak to powszechnie wiadomo, zaufaniem i uznaniem Petersburga. Dowodem, nie jedynym zresztą, dwie nagrody, jakie jen. Skarlona w krótkim przeciągu czasu spotkały: wysoki order św. Włodzimierza II klasy i awans na jenerala broni. Przyczem najwyraźniej napisano: «za odznaczenie się na służbie».

Oto dlaczego i dla tego także powodu nie wierzymy w danej chwili w rewizję senatorską Królestwa.

R.

WARSZAWA, 30 stycznia.

(Okres przedwyborczy, dalszego dotychczas tak słabo oświetlony? Przyczyny zewnętrzne i wewnętrzne polityki abstynencji. Delfowanda, by do niej zamieść. Rozbiła biur przedwyborczych w Łodzi. Trudność postawienia jakiegokolwiek horoskopu wyborczego. Liczne sprawy... auto i prowincja. Niefortunny pomysły. Rozstrój w stosunkach i chaos. Teatr.)

— Okres przedwyborczy trwa na łal i nadal bez określonego terminu.

Biura wyborcze ukończyły już część swej pracy w okręgach, właściwa jednak akcja nie rozpoczęła się dotąd prawie wcale. Dziwić się temu nie można. Istnieje, bo istnieje musi, nieustanna kolizja pomiędzy stanem wojennym i wypływającymi zń ograniczeniami a konieczną swobodą przy rozwinięciu działalności agitacyjnej. Ostatniej niema, a przynajmniej nikt pewnym jej się nie czuje. Władza miejscowa oznajmiła wprawdzie za pomocą plakat, że zebrani wyborczych nie zabrania, ale zapewnienie to było jakos zrobione półgębkiem... Nie wzbudziło też silnej ufności. Może niesłusznie, ale nie wzbudziło. Codzienne przykłady, że ludzi spokojnych i za swemi interesami idących, jeśli tylko mieli niebezpieczeństwo zapomnieć w domu papierów legitymacyjnych, zatrzymuje się na ulicy i prowadzi do cyrkułu, przyczem nieraz uczuć się im daje w sposób dotkliwy, że stan wojenny nie jest wymyślony w celu uprzyjemnienia życia, dalej liczne aresztowania, rewizje, zamykanie gazet i t. p. — wszystko to nie przyczynia się do tego, by wytworzyć nastrój konstytucyjno-parlamentarny, lub umocnić przekonanie, że nietykalność osobista, ta pierwsze *conditio sine qua non* konstytucjonalizmu, stała się niewzruszoną zasadą w umysłach organów wykonawczych władzy.

A jeżeli z jednej strony stan wyjątkowy, jako epoka przejściowa, mająca zapewne przysposobić społeczeństwo do niedalekiej ery parlamentaryzmu, posługuje się w tej mierze metodą poglądową o wątpliwej wartości pedagogicznej — to z drugiej i przyszli wyborcy, przynajmniej pewna część tychże, robią także co mogą, aby nas do wszelkiej w tym celu działalności zniechęcić. Jak wiadomo, i nasze żywioły skrajnie, podobnie jak gdzieś indziej, chcą się trzymać zasady t. zw. abstynencji, czyli bojkotu urny wyborczej.

Nie tu miejsce, by ich przekonać o bezcelowości, graniczącej z dziecinstwem, podobnej polityki, bardzo blizkiej przystawowemu: „niech się matula martwią, że mi uszy odmarzną“... Przekonać ich nie można, bo nie chcą być przekonani. Ale garsza, że nie poprzestając na abstynencji, chcieliby do niej zmusić innych. Czytamy więc od czasu do czasu proklamacje, że każdy, kto weźmie udział w wyborach, jest nieczynnikiem, albo zdrucą, albo nawet zbrodniarzem. Dalej, że „prawdziwi przyjaciele swobód ludu“ wszelkimi sposobami wyborom przeszkadzać będą, aby je uniemożliwić, i t. p. Rozbiła trzech (na cztery) okręgowych biur przedwyborczych w Łodzi i zniszczenie całej pracy przygotowawczej około ułożenia list, jest dowodem, że od słów do czynu przejść łatwo. Nawiasem mówiąc, zamach na to biura był dziełem wyłącznie żydów.

Pomimo zezwolenia na zebrania, nie było ich prawie wcale. O kandydatach mówi się wprawdzie, właściwie szepce tylko, ale żadna z kandydatur nie zdołała dotychczas skupić około siebie poważnej grupy zwolenników i wytworzyć coś w rodzaju walki wyborczej. Zebrawszy wszystkie kandydatury — mówię tymczasem o samej Warszawie — jest ich przeszło dwadzieścia. Pomiedzy niemi trzy, może cztery wybitniejsze, bardziej serje. Ale charakterystyczne: prawie żadne z pism, reprezentujących (lub chcących koniecznie coś reprezentować) jakiegoś kierunku czy stronnictwa, nie postawiło dotąd wyraźnie i stanowczo swego kandydata. Daleko więcej czyta się o nich w polskich pismach zakordonowych, aniżeli tu, na miejscu. Wynik przyszłych wyborów przedstawia się z tego powodu jako rodzaj niezbyt bezpiecznego eksperymentu, z którego, Bóg wie, co wyniknąć może. Zwłaszcza Warszawa, zresztą i Łódź, są prawie nieobliczalne.

Ostatni „Rozwój“ łódzki robi następujące przypuszczenie: ponieważ polaków w Łodzi jest 200, żydów 100, a Niemców 50 tysięcy, więc na 80 wyborców polacy zdobyć powinni dla siebie absolutną większość. Ale zaraz reflektacja: Niemcy należą do klas najmniejszych, więc ten powierzchowny rachunek może się nie sprawdzić.

Wiadomości przykre nadechodzą i z prowincji, gdzie (mianowicie w Plockiem, Radomskiem, części Siedleckiego i Piotrkowskiego) warunki stanu wyjątkowego są jeszcze dotkliwsze. Są to po większej części następstwa agitacji w celu uarodowienia przedów gminnych, powodującej masowo aresztowania. Popchnięcie do działalności w tym kierunku uważać należy za wielki błąd ze strony stronnictwa narododemokratycznego. Akcja, podjęta w czasie trwania stanu wojennego, nie mogła oprzeć się na gruncie legalnym, na którym w innych warunkach można było stanąć. Skutkiem tego mnóstwo stronników liczebnie silnego, ale źle zorganizowanego stronnictwa narodowego, odpadło od partji, a namnożyło się „dzikich“.

Wśród partji socjalistycznych rozdwojenie tem większe, im silniej zaostrza się różnica zdań co do przyszłej abstynencji wyborczej. Zwłaszcza żydowski socjalizm obstaje za bojkotem parlamentarnym. W zupełnej dezorganizacji ma się znajdować „P. P. S.“. Widać to np. z polemiki pomiędzy „Robotnikiem“ a „Nowym Życiem“.

Przymus zamykania sklepów, restauracji, cukierni i kawiarni — przyczem trudno nie zauważyć, że niektóre lokale, mocno podej-

rzane, otwarte są najdłużej—wplynął znów niepomyślnie na frekwencję teatralną, która przez pewien czas zaczęła się już ożywiać.

Podobno jest rzeczą zdecydowaną, że teatr rządowy przejdzie na własność miasta. Wiadomość ta jednak potrzebuje jeszcze stanowczego potwierdzenia.

Alter.

WARSZAWA, 26 stycznia.

(Zamknięcie fabryki i nędra wśród robotników. Okólnik inspekcji szkolnej i sprawa szkolna w Warszawie. Aresztowania i dymisje. Język polski w gminach i szkołach).

+ Zarębowano z Koła przemysłowców, że zbyt nie zgęściło farby w swoim komunikacie. Ale rzeczywistość sprawdzać zaczyna najgorszo przewidywania. W Łodzi z d. 8 lutego zamykają się fabryki Tow. akc. J. K. Poznański, Tow. akc. K. Scheiblera zawieszają roboty nowej tkalni, zamknięto przedsiębiorstwo Biedermanna, staje fabryka Pruszcza. Nie pracują oddawna fabryki Żyrardowska, niemiarnia w Widzowie, zakłady Seilera i Jona i kilka innych. W Żyrardowie czyniono usiłowania dla porozumienia się z robotnikami, ale rzecz napotyka przeszkody. W zakładach gazowych warszawskich stosunki naprężyły się do tego stopnia, że grozi wybuchem nowego strajku. Ruina przemysłu jest tak oczywista, że nawet „Czerw. Szp.” musiał uznać, że wśród robotników zapanała straszna nędra, i że o wzajemnej pomocy nie może być mowy, ponieważ siły masy są wyczerpane.

Inspekcja szkół warszawskich rozesała nauczycielom i nauczycielkom szkół początkowych miejskich do podpisania deklarację, w której zobowiązują się, że odrzekają się wszelkich uchwał, powziętych na wiecach 21 października i 6 listopada i że na przyszłość wykonywać będą ściśle „wszystkie żądania legalne, dotyczące porządku i trybu nauczania w szkołach początkowych”. Odmawiającym podpisu wręczono dymisję, polecającą przekazać akta oraz inwentarz szkolny nauczycielom zapasowym. Inspektor szkół m. Warszawy, p. Jankowski, stał się ofiarą zamachu. Otoczono go na ulicy i pobito dotkliwie. Domniemanych trzech sprawców zamachu ujęła policja. W jedenastu szkołach miejskich zerwano wykłady. W jednej doszło podobno do poturbowania nauczyciela, p. Pawłowskiego.

Rozkaz ministra sprawiedliwości z d. 20 b. m. przyniósł dymisję sędziom gminnym gub. płockiej, pp.: Stępniewskiemu, Małczyńskiemu, Płoskiemu, Pydyńskiemu, Imioniskiemu, Chelmickiemu, Boskiemu, Ramlan, Kurskiemu, Święcielskiemu i Hofmanowi. Usunięto jednocześnie dziesięciu ławników sądów gminnych tejże gubernii.

Dążenie do unarodowienia szkoły i czynności urzędów gminnych objawia się w sposób rozmaity. Zdarza się, że ludność udaje się do władzy. Mieszkańcy gminy Górny Potok, pow. biłgorajskiego, na przykład, złożyli uchwałę co do języka urzędowania komisarzowi miejscowemu. Nie zapobiegło to aresztowaniu, na zażalenie zaś mieszkańców gminy gubernator luboński odpowiedział, że język polski do urzędowania wprowadzony nie będzie, i że radzi właścicielom, by „dla ich własnego dobra nie wierzyli gminom ludzi źle myślących”. Ludność gminy Kramskowa udała się w sprawie szkolnej do ministerstwa oświaty. Otrzymała odpowiedź, że w szkołach jednoklasowych i w niższych klasach szkół dwuklasowych w Królestwie nauka wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego może, odbywać się w języku polskim, gdziekolwiek większość uczniów stanowią polacy.

In.

— „Now. Wr.” nazywa „działwym” pomysł przejść teatrów rządowych warszawskich na własność m. Warszawy, oznaczając w ten sposób,

iż pozyskał uznanie jen. gubernatora miejscowego, i że „wszystkio szanono się za rozstrzygnięciem sprawy w upragnionym przez polaków duchu”.

— Ukazał się prospekt czasopisma „Protest”, poświęconego «walce z Kościołem katolickim». Redaktorem jest znany autor paszkwilów polskich i rosyjskich przeciwko duchowieństwu i Kościołowi katolickiemu, p. de Skrochowski, sekretarzem zaś redakcji, pozbawiony przez biskupa wileńskiego praw i obywatelstwa i działalność występną, ka. Edw. Milkowski.

— Z powodu ogłoszonego przez pisma warszawskie telegramu powinszowanego, nadanego przez urzędników poczt i telegrafów rosyjskich przez francuzki «Związek poczt i telegrafów», poselstwo francuzkie, na zasadzie przeprowadzonego dochodzenia, oświadczyło, że związek poczt i telegrafów we Francji nie istnieje, oraz że żaden urząd telegraficzny francuzki telegramu wzmiankowanego przesać nie mógł.

— Redaktor «Kur. Por.», p. Fryze, został, na skutek skargi poszkodowanego, skazany na dwa miesiące więzienia za ogłoszenie wiadomości o rzekomej ucieczce właściciela hotelu «Savoy», p. Rokonej, przed długim.

— W «Now. Życiu» ukazał się artykuł p. Sieroszewskiego, zohydzający godło narodowe Orła Białego ze względu, że jako herb państwa jest symbolem emigracyjnego rozboju państwowego, i że czci tego ptaka drapieżnego mogą tylko ludzie, którzy zachowali «lepsze instynkty jaskiniowych przadków». Lepsza plachta czerwona, co?..

KURTKI ULOTNE.

... Trochę aloryzmów. Już Montesquieu zauważył, że „rewolucje nie znoszą nadużyć, a tylko je przenoszą”. Chorą przewenę się z jednego boku na drugi, co mu sprawie ulgę, ale choroby nie usuwa. Powiedziano jeszcze, iż „dużo jest sposobów, by nie było bogatych, ale ani jednego, by nie było ubogich”. Socjalizm dowodzi, że sposób taki wynalazł. Zapewnia, że ubóstwo i nędra są skutkami ustroju społecznego, opartego na własności osobistej i na kapitalizmie. Wnosiłby ztąd można było, że rajskie życie pędzą ludzie w krajach, w których kapitałów ani własności osobistej niema. Niemoty, rzeczywistość mówi co innego. Memiona, nieznające ani kapitału, ani własności, żyją w ubóstwie i nędzy, o której najbardziej upośledzony proletarijusz europejski nie ma pojęcia. „Mir” rosyjski jest światem nędzary, „dossa” jawajska zbiorowiskiem ludzi, doprowadzonych do stanu inwentarza żywego w gospodarce państwowej holenderskiej. A w przyszłości, którą malują socjaliści, państwo właśnie ma rządzić unarodowionem bogactwem krajowem i regulować pracę wszystkich obywateli. „Państwo pracy”, czy jakiejś mniejsze organizacje zbiorowe u kolektywistów. W jaki sposób te ustroje przymusowe polityczne przekształcą się w inicjatorów postępu i twórców cywilizacji, zgadnąć bardzo trudno, a już całkiem niepodobna pogodzić przyszłego „państwa pracy” z wolnością. Państwowość w ogólności należy zamykać w granicach najściślej, bo ma w istocie swojej dążność do wtarcania się we wszystko. Nigdy nie była twórczą, a zachłanną chciała być zawsze. Ludzkość zawdzięcza swoją cywilizację nie państwu, nie arystokracjom i nie demokracjom, ale tylko jednostkom dzielnym, obdarzonym zdolnościami wyjątkowymi. Bo, jak powiedział kiedyś Beethoven Goethemu: „ludzie mogą tworzyć władców, cesarzy i królów, ale Bóg jeden tworzy takich ludzi, jak ty i ja”...

*

... Dziwiono się tu i owdzie, że sjonisiści w Rosji zażądali w imię wolności narodowej sejmiku odrębnego żydowskiego, który rzą-

dziłby plenariem wybranem nie na jakimś obszarze określonym, ale na całym terytorjum państwa. Myśl sjonistyczna nie stała na tem. Oto w „Jewish World” ukazała się w nowej postaci. „Pragniemy—pisał ten organ — międzynarodowego zgromadzenia żydowskiego... Trzeba nam parlamentu dla Izraela zjednoczonego, złożonego z 500 posłów, obieranych przez wszystkie gminy żydowskie całego globu. Wyborcą mógłby zostać każdy osmastoletni członek gminy, bez różnicy płci, opłacający podatek na rzecz parlamentu. Stanowiliby to ludny dochód roczny... Zasiadałby parlament kolejno w rozmaitych krajach aż do czasu objęcia przez Izraela jakiejś ziemi obiecanej”. Rozumie się, narazie władza parlamentu żydowskiego byłaby przeważnie moralną. Nie miałby we wszystkich krajach własnego wojska ani własnej, uznanej przez państwa istniejące, policji. Czy rzeczy dojdą aż do utworzenia upragnionego parlamentu?... Na dziś wystarcza *Alliance israelite*. Ale sam sjonizm jest świadectwem niezwykłej żywotności idei narodowej. Co łączy lud rozproszony, nie mający kraju ojczystego, podzielony, jak inne ludy, na klasy społeczno-gospodarcze, mówiący rozmaitymi językami, różniczkowany kulturalnie?... Dziwna potęga wopólnych wspomnień, urok wspólnej nadziei. Trzeba je uznać, bo istnieją...

*

... Jenerał Kuropatkin, wynalazca hasła „cierpliwości” i organizator odwrotów, jak nigdyś Carnot był organizatorem zwycięstw, nie stracił nigdy popularności, choć niepowodzenia trzymały go się mało. Tajemnica tego faktu ukrywa się w owym na cały świat wstawionem „nieczwie”, którem ropanie pocieszają się w chwilach niedoli, stwierdzając debiutnie swoje usposobienia fatalistyczne, wspólnie wszystkim ludem Wschodu. Na wieść o porażce pod Tauronczonem wódz naczelny powtarzał: „Nieszczęście, nieszczęście... niech naród wychowuje się w porażkach”, a uwaga jen. Samsonowa, że zwycięstwo, bądź co bądź, byłoby lepsze, zamknęła przed nim drogę do otrzymania krzyża św. Jerzego. Za jen. Kuropatkinem zasadę „nieczwie” głosili inni. Stracono działo, ale nie zdominano tego potężnego słowaczka ratunkowego. „Do ostatecznie działa są tylko kawalkami stali. Skoro postarano z nich do nieprzyjaciela, niech sobie zabiera. Technika współczesna łatwo brakowi ich zapobiega. Ze tracić armaty jest łatwą—to tylko stary przesąd...” Wszystkim było z tem dobrze. Bogosławiono „nieczwie” pokrzepiało wodza i jego armję. Raz tylko, kiedy los zdarzył ślepej kurze ziarno, gdy jen. Putiłow jakoś wypadkiem zdobył parę popsytych armatek japońskich, wódz rosyjski został z równowagi wytrącony. Poleciały telegramy radosne, jen. Putiłow dostał krzyż biały. Zdobycie kilku „kawalków stali” przestano uważać za „nieczwie”... Ale to była jedyna niekonsekwencja...

H. Orkiss.

KURJER NADNEWSKI.

WOBEC WYBORÓW.

W niedzielę odbyło się zebranie członków polskiego komitetu wyborczego i zaproszonych delegatów. Zebranie, pod wpływem odczytanego listu p. E. Zielińskiego i przemówienia inż. Więckowskiego, przyszło do przekonania, że oświadczać się już teraz za tem czy owem stronnictwem rosyjskiem byłoby jeszcze przedwcześnie, skoro proces różniczkowania i całko-

wania grup politycznych rosyjskich jeszcze się ostatecznie nie skończył. W rezultacie komitet sam zachwiał się w przekonaniu, czy ma dostateczną kompetencję do rozstrzygnięcia kwestji agitacji i większością głosów zdecydował zwrócić się ponownie do obiorców pierwotnych, którzy go do życia powołali, żądając pełnomocnictwa i wskazówek co do dalszego postępowania.

Decyzja nie jest dla nas zupełnie jasną, skoro pierwotną uchwałą zgromadzenia wyborczego włożono od razu na komitet obowiązek «określenia stanowiska, jakie polacy, zamieszkali w Petersburgu, zająć powinni przy nadchodzących wyborach» i skoro z 12 okręgów wyborczych, 8 przez usta swoich delegatów wypowiedziało się za poparciem kandydatów «Partji konstytucyjno-demokratycznej», jako tej, która najjaśniej i najbardziej stanowczo poparła polskie żądania narodowe. Pocóż więc ta zwłoka?

Prowincjonalnie polskie grupy wyborcze w Rosji już zaczynają nas wyprzedzać. Jak donoszą depesze, kolonja polska w Kijowie oświadczyła się za partją konst.-dem. Niema wątpliwości, że za przykładem kijowskiej pójdą i inne kolonje w Rosji.

Z.

— **Zapowiedź.** Dzienniki petersburskie podały obszernie opisy przyjęcia przez Cesarza deputacji «rosyjskiego związku narodowego». Ponadto, na zasudzie istniejących przepisów, niewolno bez pozwolenia ogłaszać działalności i słów Monarchy, przeto (jak zapowiada Ag. pot.) dzienniki podlegnięte zostaną do odpowiedzialności sądowej.

— **Rosyjski hymn narodowy.** Po zabiciu w restauracji «Nielzwidz» studenta Duwydowa za to, że nie chciał wstać przy odgryciu hymnu, zabroniono w restauracjach petersburskich wykonywania hymnu «Boże cesarza chron» przez orkiestry i na organach.

— **Zgromadzenie socjalistyczne.** «Ruś» donosi: W d. 12 (25) b. m. odbyło się zgromadzenie członków ros. soc.-dem. stronnictwa, na którym odczytano dwa reformy: o Sejmie państwowym i o rosyjskim ruchu rewolucyjnym. Obecnych było około 200 osób, przeważnie kobiet.

— **Straż ochotnicza.** Zarząd wielkich zakładów fabrycznych Malcewa postanowił utworzyć własną straż ochronną tych fabryk, złożoną z paru setek ludzi. W tych dniach do zarządu, rezydującego w Petersburgu, zgłosiło się mnóstwo osób, przeważnie dymisjonowanych wojskowych, z prośbą o przyjęcie ich do oddziału ochronnego.

— **Demonstracja uczennic.** W tych dniach w Pokrowskim gimnazjum żeńskim zdarzył się fakt bardzo charakterystyczny. Przed rozpoczęciem lekcji powinna była być odśpiewana, wedle zwyczaju, odpowiednia modlitwa. Uczennice zbudowały się i nie chciały śpiewać. A kiedy ich do tego zmuszono, chór uczennic, zamiast modlitwy, zaintonował... Marsyljanekę. Epilog całego zajęcia był smutny: uczennice 6, 7 i 8 klasy zostały wydalone z gimnazjum.

— **P. Fr. Olszewski,** b. redaktor «Kur. Warsz.», obecnie adwokat przysięgły w Petersburgu, został niedawno aresztowany w majątku swoim w Królestwie, jakoby za wzięcie udziału w organizacji oporu gminnego. Rada obroncza w Petersburgu interwenjowała telegraficznie do warszawskiego generał-gubernatora, ale odpowiedzi na swą depeszę nie otrzymała. Obecnie donoszą, telegraficznie z Warszawy, że p. Olszewski został wypuszczony z aresztu, ale polecono mu opuścić granice Królestwa.

— **Z «Lutni».** W zeszłą sobotę odbył się zapowiadany koncert z udziałem znanych artystów, pań Jadwigi i Zofji Iwanowskich, pani Marii Budkowiezowej, pp. Zaromby i Kossowskiego. Sala koncertowa była przepiękną. Wykonawcy zaś, jak zwykle, cieszyli się du-

żem powodzeniem. W sobotę d. 28 b. m. odbyło się przedstawienie amatorskie przy współudziale pań: J. i Z. Iwanowskich, panny J. Kossowskiej, pp. G. Wigury, M. Kossowskiego, E. Spasowicza i W. Spasowicza. Trudy rożyserskie łaskawie przyjęła na siebie pani Jadwiga Iwanowska. Mają być dane dwie komedjki: «Stryj przyjechał», Kozłobrodzkiego i «Przez dziurkę od klucza», Gawałowicza. Początek o godz. 8^{1/2} punktualnie.

— **Pogłoska.** Prasę warszawską obiegła pogłoska o walnych obradach, jakie w jednym z dni najbliższych miała toczyć Rada ministrów w sprawach Królestwa, oraz o rzekome powołaniu gen.-gubernatora warszawskiego do uczestniczenia w tych obradach. Według naszych informacji pogłoska ta jest nieścisłą.

— **Uzupełnienie.** W № 51 «Kraju» podano wzmiankę o koncercie dobroczynnym pani Zofji Boznańskiej-Burciewicz, w której wzięli udział uczestnicy koncertu wedle brzmienia ańsza. Tymczasem, oprócz wymienionych artystów, w koncercie tym brała udział i zyskała powodzenie znana skrzypaczka, p. Zofja Dobrowolska.

— **Osobiste.** Ks. Jan Gratewski przyjechał do Petersburga, dla dalszego prowadzenia, jak zapewniają dzienniki warszawskie, spraw szkolnictwa krajowego. Dawili w Petersburgu: p. Jerzy Mejer z Warszawy, który brał udział w zjeździe przemysłowców i p. Stolpa, sekretarz Tow. wyśc. kon., delegowany na zjazd przedstawicieli Tow. wyścigowych.

KRONIKA POLITYCZNA.

Działalność państwowa.

— Nowy projekt I cz. I tomu Zbieru praw, zawierający ustawy zasadnicze, został już oddany do d. kn. Opiewa on, że monarcha dzieli funkcje ustawodawcze z Sejmem państwowym i Radą Państwa. Wszystkie artykuły, opiewające, że władza monarchy jest nieograniczona, zostają usunięte. Monarcha może wydawać ukazy, lecz Senat może odwoływać te z nich, które sprzeciwiałyby się konstytucji lub ustawom. Tytuł monarchy nie ulegnie żadnym zmianom i będzie się on mianował w dalszym ciągu samowładcą. Monarcha nie składa przysięgi na wierność konstytucji. Wszyscy obywatele będą równi wobec prawa. Artykuły ustaw zasadniczych są zredagowane na wzór konstytucji zachodnio-europejskich, lecz ze znaczącym dodatkiem, dopuszczającym możliwość wydawania przez Monarchę ustaw wyjątkowych.

— Ministerstwo skarbu opracowuje projekty podatków: od papieru, elektryczności, oświetlenia gazowego, a również powiększenia akcyzy od tytoniu. Projekty owe ma rozpatrzyć Sejm państwowy.

— Ogłoszono nowy spis 133 siól i wsi w obrębie guberni zachodnich i południowych, w których pozwolono mieszkać żydom.

— Gubernator irkucki, Kajgorodow (dawniej guberni wyborski), otrzymał dymisję.

— Rz. r. st. Sibikow został mianowany gubernatorem woroneżkim, rz. r. st. Gondatki—łobolskim, wice-prozydekt m. Warszawy Essen—piotrkowskim, r. st. Stryzewski—kaząńskim i prokurator Nowicki—taurydzkim.

— Na miejsce dyrektora departamentu oświaty Tichomirowa mianowany został rz. r. st. Andrejanow. Prokurator Zubowski został wice-dyrektorem departamentu poljeji.

Reformy.

— **Sobór prawostawnej cerkwi** zostanie zwołany w Moskwie na jesienn. Przez duchowieństwo, na sobór będą wzywani profesorowie wszystkich akademij duchownych oraz osoby świeckie, po jednej od każdej oparchji (diecezji). Prace organizacyjne włożono na komisję, złożoną z 9 biskupów i 14 świeckich.

— Projekt ekspropriacji gruntów prywatnych, dla oddania ich właścicielom, złożony przez naczelnika Głównego Zarządu rolnictwa Kutlora, został odrzucony przez Radę ministrów. Delegowano specjalną komisję dla rozpatrzenia tego projektu i jeszcze pięciu innych, a w tej liczbie projektów prof. Migulina i Isajowa. Wszystkie one dotyczą powiększenia udziału właścicieli drogą przymusowego wywłaszczenia szlachty.

— Jak donosi «Mołwa», rząd zdecydował w zasadzie przywrócić autonomję, z jakiej

do niedawna korzystali burżui, wybierając sobie własnych naczelników ziemskich i włościańskich. Sam hr. Witto popiera przed ministerstwem spraw wewnętrznych odnośną petycję, twierdząc, że burżui zachowywali się tak obojętnie podczas ostatej wojny dlatego właśnie, że im odebrano autonomję.

Organizacje polityczne.

— Od d. 4 (17) do 11 (24) stycznia w Moskwie obradował zjazd marszałków szlachty, zwołany z inicjatywy ks. Trubeckiego, marszałka guberni moskiewskiej. Na zjazd przybyło 120 marszałków, reprezentujących szlachtę 34 guberni. Obrady zjazdu odbywały się przy drzwiach zamkniętych, lecz uchwały jego ogłoszone. Są one wogóle, w porównaniu z postanowieniami innych zjazdów i wiceów, nader konserwatywne. Marszałkowie uważają, że władza powinna dążyć energicznie do sfumowania ruchu rewolucyjnego i bronić ludność przed gwałtem. Sejm państwowy należy zwołać nie później jak 15 kwietnia. Rosja ma być jedna i niepodzielna i nie należy pozwalać na żadne tendencje separatystyczne, inlucyzy zaś ogólnopństwowe powinny być stawiane wyżej ponad interesy wszelkich narodowości poszczególnych. Język państwowy i wiara prawosławna mają zachować należne im znaczenie dominujące. Przy uregulowaniu kwestji agrarnej trzeba zachować nadal zasadę nietykalności własności prywatnej. Uchwały zjazdu mają być osobiście przedstawione Cesarzowi przez ks. Trubeckiego.

— Podczas świąt Bożego Narodzenia w Petersburgu odbył się zjazd delegatów partji t. zw. «porządku prawnego», który zamiast przyczynić się do lepszego zorganizowania partji, doprowadził do jej rozbitcia. Ponadto większość partji zachowywała się zbyt obojętnie wobec pogłosek o zamierzonym jakoby odwołaniu swobód konstytucyjnych i była gotową na wszelkie kompromisy, więc szczyt konstytucyjny część partji wyodrębniła się i utworzyła samodzielną frakcję pod nazwą: «Związek konstytucyjno-monarchiczny-prawny».

— Zjednoczone partje konstytucyjno (o odcieniu konserwatywnym) wybrały na prezesa komitetu związkowego p. Trypolitowa, a na wice-prezosa, pp. Lawrowa i Milutina. Sekretarzem komitetu został ks. Wołkoński.

— Pewną część wybitnych członków partji konstytucyjno-demokratycznej, jak prof. ks. E. Trubecki, dawny prezydent m. Moskwy ks. Golicyń i inni, wystąpiła z partji i utworzyła własną, bardziej umiarkowaną frakcję, której program zajmie miejsce pośrednie pomiędzy programem stronnictwa KD a związku 17 października.

— Związek 17 października zamierza utworzyć w Moskwie dwa komitety wykonawcze: prowincjonalny, na którego czele stanie p. Szypow, oraz miejski, na którego czele stanie p. Guczkow.

— Robotnicy fabryki Piszca w Petersburgu wsadzili do tacek i wywieźli za bramę agitatora, który werbował wśród nich członków partji «porządku prawnego».

Ruch rewolucyjny.

— W d. 16 (29) grudnia, w okręgu donieckim, górńcy i robotnicy fabryczni urządzili powstanie zbrojne, do którego przystąpiła pewna część właścicieli miejscowych. Na czele ruchu stanęły rady deputowanych robotniczych, komendę zaś nad siłą zbrojną objął nauczyciel szkół ludowych, Dejneho. Powstańcy opuścili i ufortyfikowali dwie stacje kolejowe: Hryszyn i Adejówkę, i rozbroili policję i milicję oddziały żołnierzy, jakie kwaterowały po wsiach. W d. 20 grudnia (2 stycznia) powstańcy strzelili walną bitwą z wojskiem pod Gorłówką, i walczyli mężnie przez kilka godzin. Nadjeście konnicy zdecydowało wynik walki: powstańcze drużyny poszły w rozsypek, a Dejneho zginął. Tegoż dnia w guberni jekaterynowosławskiej ogłoszono stan wojenny.

— Niedaleko stacji kolei fińskiej Terjoki aresztowano kilka pudów dynamitu, który wiozono do Petersburga.

— W Carskim Siole odbyły się niedawno liczne rewije i areszty.

— W Twerze aresztowano czterech socjal-demokratów i drukarnię, w Rydze zaś 30 robotników, należących do partji powstańczej, w ich zaś liczbie dwóch naczelników oddziałów. W Symferopolu rewolucjonisci ormiańscy na-

padli na dom milionera Czyrachowa, lecz polejną odparła ich. W Wilnie siedmiu uzbrojonych ludzi napadło na sklep monopolu, lecz zawiadomca przy pomocy strażnika odparł ich, raniąc trzech.

— W Żyrardowie aresztowano w ostatnich dniach 300 osób.

Zamachy, napady i pogromy.

— W d. 16 (29) stycznia, na stacji Borysoglebsk w gub. tambowskiej, uczennica gimnazjum, Aleksandrowa, dała pięć strzałów i raniła śmiertelnie radcę rządu gubernalnego, mianowanego naczelnikiem ochrony w pow. borysoglebskim, Łużonowskiego.

— Dyrektor wielkich zakładów przedzielnych Morozowa w Nikolsku, Nazarov, został przez jednego z robotników zastrzelony.

— W d. 8 (21) stycznia w Odessie aresztowano siedmiu socjalistów-rewolucjonistów, czyniących przygotowania do zamachu na życie kilku wyższych urzędników miejscowych.

— W dniu 13 (26) stycznia w Odessie, do sklepu Tilurina wszedło pięciu anarchistów i zażądano pieniędzy, a gdy im odmówiono, rzucili bombę, która wybuchła, nie raniąc nikogo. Anarchiści uciekli.

— W dniu 12 (25) stycznia w Poniowiożu, w gub. kowieńskiej, jeden z członków sekcji miejscowej «Bundu» strzelił trzy razy z rewolweru do polejanta i zranił go śmiertelnie.

— W d. 11 (24) stycznia w Homlu, nieznaną sprawca zabił na ulicy z rewolweru pomocnika komisarza policyjnego, Anonowa.

— W pow. orszańskim, w m. Rudzie, uzbrojeni żydzi napadli na strażników i zranili śmiertelnie jednego z nich.

— W d. 11 (27) stycznia w Mińsku, podczas pogrzebu generała Kurecza, nieznaną młodzieżą rzuconą bombę w gubernatora Kurkowa, która uderzyła go w głowę, lecz nie wybuchła. Jednocześnie jakiś kobieta strzeliła kilka razy z rewolweru do polejantów Norowa, lecz chybiła, raniąc początylżona i żołnierza. Tym schwytano sprawców zamachu i mocno ich poturbowano. Śledztwo ujawniło, że młodzieżą jest synem miejscowego geometry Pallechunowa, a kobieta córką generała artylerji Izmajłowicza, której siostra jest już aresztowana, jako oskarżona o przestępstwo polityczne.

— Jak donosi «Warsz. Dniow.», w Warszawie miały miejsce dwa napady na nauczycieli szkół początkowych, oskarżonych o rusyfikację. Zbito ich podobno kijami. W d. 5 stycznia w piwiarni przy ulicy Waworskiej zraniono z rewolweru dozorcę rowirowego Karpowicza. Nuzajutrz na rogu ulic Marszałkowskiej i Wilezkiej, na inspektora szkół początkowych, Jankowskiego, napadło czterech ludzi i obito go żelaznymi łaskami, podobno za to, że dał dymisję ośmiu nauczycielom, którzy nie chcieli dać zobowiązań na piśmie, że zastosują się bezwarunkowo do wszelkich rozporządzeń inspektora.

— Pisma petersburskie z czwartku podały w sposób osławiający telegram ze Lwowa treści następującej: «Rosyjsko- (? może rusyjsko-) polski komitet rewolucyjny zawiadomił dumą bankową Mendelszona w Berlinie, że szef firmy skazany został przez komitet rewolucyjny na karę śmierci za... popieranie absolutyzmu rosyjskiego w swoich operacjach bankowych. Dwie «towarzyski» wyjechały już do Berlina dla spełnienia wyroku!»

— W Częstochowie 31 stycznia zastrzelony został wachmistrz żandarmerji kolejowej, Kowalów. Zabójca zdołał uciec. Tegoż dnia ciężko raniony został przez właściciela starszy strażnik ziemski pow. rawskiego, Szawiec, za to, że poszukiwał broni.

We Władywostoku.

— W d. 9 (22) stycznia majtkowie oddziału syberyjskiego rozbili skład z bronią i zabrali ją. Na drugi dzień urządzono mityng i ruszyli w zwarty szeregach przed dom komendanta fortecy, aby zażądać uwolnienia z aresztu swoich towarzyszy. Wstrzymali ich na drodze kartaczownicę. Na trzeci dzień buntowali się artylerzyści i zajęli jedną z baterji. Komendant, generał Soltwanow, starał się uspokoić buntowników, ale, gdy skończył mówić i odwrócił się, zaczęto doń strzelać z karabinów i kartaczownic. Ciężko rannego generała odwieziono do szpitala. Generał Lantewicz postąpił do Władywostoku puki kosce-

kto i usmierzanie buntu polecił jen. Miszczenko. Ostatni jego telegram do hr. Wittego donosi, że zbuntowanych majtków rozbrojono i we Władywostoku, a również na całym Dalekim Wschodzie panuje spokój. Jak twierdzi «Mołwa», bunt po raz pierwszy wybuchł w końcu października. Żołnierze strzelali wówczas do oficerów, którzy musieli uciekać z miasta, przebrani po cywilnemu. Podczas stłumienia buntu rannono i zabito około 700 osób.

Na Kaukazie.

— W końcu grudnia w Soczach zaczęło się wrzenie rewolucyjne. Naczelnik okręgu, na czele 50-ciu strażników konnych i kozaków, cofnął się za miasto i okopał się w koszarach. Na drugi dzień powstańcy otoczyli budynek i sprowadziwszy starą armatę sygnałową, zaczęli go bombardować. Kozacy bronili się trzy dni, ale w sam dzień Nowego Roku musieli kapitulować. Powstańcy nie długo cięszyli się zwycięstwem; nadpłynęły wrótce z Sewastopola statki wojenne, na których widok uciekli w góry.

— Sprawozdanie senatora Kuźmińskiego z rewizji, dokonanej przezeń w Baku, zawiera 700 stron druku. Senator doszedł do wniosku, że tylko sądy w Baku znajdowały się na wysokości swego zadania, zarząd zaś guberni wymaga radykalnych zmian. Niezrządność władz sprzyjała wybuchowi rozruchów. Sprawozdanie oblicza, że podczas zeszłorocznych zakurzeń zabito w Baku 232 ludzi i zrabowano 138 sklepów.

— Rozruchy w gub. kutaiskiej przybrały ogromne rozmiary. Od połowy grudnia do 7 (20) stycznia cała Gruzja zachodziła, opuszczona przez powstańców, była odcięta zupełnie od reszty świata. W Kwirylach powstańcy rozbili rotę żołnierzy i skonfiskowali 200 tys. rb. W d. 10 (23) stycznia rewolucjonści podpalił z dwóch stron średniowieczną Kutais i zaczęli rabować miasto. Spaliły się do szczytu dwie dzwonnice. W d. 13 (26) stycznia do Kwirylów nadebrał z wojskiem generał Aliechanow, złożył z urzędu gubernatora kutaiskiego, Starosielskiego i wice-gubernatora, Kipszydzo. Aliechanow stłumił bunt i posunął się w głąb Gruzji, rozbrajając oddziały powstańcze. Ludność jakoby nie stawia już oporu i nawet wydaje agitatorów.

— W d. 17 (30) stycznia w Tyflisie, w naczelnika sztabu okręgu kaukaskiego, generała Gruzazowa, w chwili, gdy wychodził z kancelarji pomocnika namiestnika, rzucono bombę. Sprawca zamachu usiłował zbiec, lecz strażnicy zaczęli doń strzelać, zranili go i aresztowali. Na drugi dzień 6. uamari.

— Jak donosi generał Aliechanow, zbuntowana ludność gub. kutaiskiej spotyka wojska na kolanach, z obrazami świętych i portretami Czarza, wyraża skruchę, przyrzeka poprawę i obiecuje wydać przywódców.

Kraj Nadbaltycki.

— Postępowa prasa petersburska potępiła z najwyższym oburzeniem okrucieństwo, z jakim wojska usmierzają powstanie lotewskie. Szczególnie wywołują oburzenie wypadki rozstrzelania lotyszów bez sądu, palenie ich domów w odwecie za spalone dwory ziemskie i zastosowywanie względem mężczyzn i kobiet kar cielesnych.

— Ruch rewolucyjny trwa nawet w uspokojonym już jakoby pow. tukumskim. Ludność oddaje niybyto broń władzom wiejskim, które przechowują ją w urzędach gminnych, lecz następnie zjawia się jakiś oddział rewolucjonistów, odbiera broń i unosi ją w lasy.

— Krążownik «Kondor» przybył kuł wybrzeżem Kurlandji. Na widok jego ludność powywieszała biało chorągwie i obiecała wydać wszystkich właścicieli, którzy strzelali w wojska. Generał Orłow przeszedł już przez całą prowincję Litalndję i znajduje się o 40 wiorst od Rygi, zkad posłał część swego oddziału do Pskowa.

— Rewolucjonści wykonywają wyroki dotrątna nad osobami, posądzanymi o zdradę lub szpiegostwo. W Mitawie zabito niejakiemu Prawito, w pow. frydrychszadzkiem Wannaga. W pow. tukumskim rewolucjonści, nie znalazwszy niejakiemu Kirpce, podejrzanej o szpiegostwo, zabili jego żonę, oraz jej ojca i matkę. W Litalwia zraniono śmiertelnie niejakiemu Berznie, którego policja znalazła leżącego na ulicy i przyniosła do szpitala wojsko-

wego. Na drugi dzień rano ośmiu zbrających wpadło do szpitala, obalilo wstawnika, zraniło dwóch posługaczy i wprowadziło Berznie niewiadomo dokąd.

— Jak donoszą z Mitawy, liczba majątków, zniszczonych w Kraju Nadbaltyckim, wynosi 140. Straty wynoszą 8 milj. rb.

— Ostatnio doposzo urzędowe donoszą, że we wszystkich 225 włościach gub. kurlandzkiej przywrócono zarząd legalny gminy.

Zaburzenia agrarne.

— Rada specjalna pod przewodnictwem hr. Solskiego ma zdecydować kwestję, czy rząd ma wynagrodzić straty, poniesione przez właścicieli ziemskich podczas rozruchów agrarnych, czy też mają oni poszukiwać swoich strat na winowajcach drogą sądową. Właściciel powinien to zdecydować Senat.

— Jak donoszą z Sumary, ludność, nie otrzymując obiecanych dodatkowych nadań gruntu, wyraża niezadowolenie. Na wiosnę oczekują wybuchu rozruchów agrarnych.

— W pow. dnieprzańskim wybuchły rozruchy agrarne. Zabito radcę w majątku Waszula. Wojsk po wsiach niema.

— Z pow. kaniowskiego w gub. kijowskiej oraz z powiatów: górackiego, bołchowskiego, klinowickiego, miśkowskiego, rohatczowskiego i czarnokowskiego w gub. mohylowskiej donoszą o rozruchach agrarnych.

— W pow. mińskim, we wsi Turkowoszczyńskie zaaresztowano bandę, podżegającą ludność do rozruchów agrarnych. Znalezione przy nich broń i bomby. Wśród aresztowanych było kilka robotników z fabryki Obuchowskiej w Petersburgu.

Represje rządowe.

— Ogłoszono stan ochrony nadzwyczajnej w gub. czernihowskiej, w Sumach i w pow. sumskim, w gub. ufińskiej, kaluzkiej, w Permio i Jekaterynburgu, na wszystkich fabrykach w gub. permńskiej, w Homlu i pow. homelskim. Stan wojenny wprowadzono w Tomsku, w Rosławiu nad Donem, w pow. dnieprzańskim, w Aleksandrii, Ejołozji, oraz w różnych powiatach Kraju Nadbaltyckiego; stan ochrony wzmożonej ogłoszono w gub. wiatkiej, w pow. orgiańskim, w Sorokach, oraz w sześciu okręgach ziem wojsk dotychczas.

— Delegat urzędników pocztowych w Petersburgu, p. Dronow, zostany został na 4 lata do gub. archangielskiej.

— Redaktor satyrycznego pisma «Piłomiot», p. Szobujow, został umieszczony w więzieniu wyboriskim. Zonę jego nie pozwolono się z nim widzieć.

— Podczas usmierzania niedawnych rozruchów na stacji kolei moskiewsko-kazańskiej, Hełotwino, dowódca bataljonu siemionowickiego pułku gwardji zastrzelił osobście masyonistę Charlamowa, przy którym znaleziono rewolwer, oraz jakiegoś podoficera czerwy, który przypadkiem znajdował się na stacji. Następnie bataljon wyruszył do wsi Robrowa i aresztował tam 22 osoby, a w tej liczbie kierownika teatru fabrycznego Dorfa, pomocnika adwokata przydrożnego Tararykowa i dwóch studentów: Szepkowa i Swiszcowa. Tegoż dnia wieczorem wszystkich janczów rozstrzelano. Stwierdza to wszystko w liście do «Rusji» podpułkownik wojsk cesarskich.

— Izba sąłowa w Moskwie nie uwzględniła prośby 40 osób, aresztowanych podczas rozruchów w Moskwie w szkole Fildera, a proszących obecnie o uwolnienie ich z więzienia.

— W pow. tamskim, gub. charkowskiej, aresztowano wszystkich lekarzy, za wyjątkiem dwóch. W Charkowie aresztowano mnóstwo osób.

— W gub. mińskiej aresztowano mnóstwo osób, w samym Mińsku sto i tyłuż w Piasku.

— Komendant m. Kowna wydał z miasta adw. Finkelstojna za napisanie skargi w imieniu jakiegoś chłopca, poturbowanego przez patrol w czasie strajku w owym mieście.

— W Wilnie w koszarach miejskich znajduje się obecnie 133 więźniów politycznych, w tej liczbie dwóch radnych «dumy» wiatkiej.

— W Pottawie niewiadomy sprawca zabił z rewolweru starsz. radcę rządu gub. Fionowa, który niedawno wrócił z objazdu pięciu powiatów, gdzie stłumił rozruchy włościńskie.

— W Warszawie aresztowano przełożoną pensji żeńskiej, panią Szumlańską. W Dąbrowie górniczej—pp. Drzewickiego i Borowickie-

go, w powiecie zaś słupockim pp. Pruszyński, komendant straży ogniowej, Pagowski, zastępca wójta, bracia Piórnkowski, Nowicki i Stęglew. Wszyscy zostali skazani w drodze administracyjnej na 3 miesiące więzienia każdy.

— Jak donoszą z Radomia, w Ostrowcu aresztowano bojową organizację robotniczą. General-gubernator objeżdża najalespokojniej sze powiaty: opatowski i Rzęcki. Włościanie gmin, które przestudy używać języka rosyjskiego, oświadczenia skruczę. Tak donosi Ag. tel. rosyjska.

— W d. 31 (18) stycznia w Warszawie rozstrzelano pięciu Żydów, należących do partji anarchistów. Aresztowano drukarnię legalną, drukującą odezwy «Bundu».

Sprawy sądowe.

— Śledztwo w sprawie niedawnych zaburzeń w Moskwie prowadzi władze sądowe cywilno bez żadnego udziału żandarmerji.

— Sąd wojenny w Odesie skazał za udział w stowarzyszeniu, dążącym do obalenia porządku istniejącego, Płobiera i Magazynera na 6 lat ciężkich robót, Kohna, Grünfelda, Habina i Hanonko na 4 i Gaidenko na 4 lata więzienia.

— Na żądanie senatora Kuźmińskiego, do Petersburga przybył z zagranicy były męczennik m. Odesy Neihardt, dla przedstawienia wyjątków w sprawie swojej działalności w Odesie.

— Urzędowo ogłoszono, że proces przeciwko 2 oficerom i kilkudziesięciu marynarzom z «Potemkina», oskarżonym o bunt, rozpocznie się 24 stycznia (6 lutego). Adwokatura przysięgła została usunięta od obrony.

Słesunki prasowe.

— Redaktor dziennika «Jużn. Slovo», wychodzącego w Kromiońszczyźnie, Grosman, został aresztowany i pociągnięty do odpowiedzialności karnej za wydrukowanie wezwania do powstania zbrojnego.

— Drukarnie dzienników żydowskich «Hacofira» i «Telegraf» rozpoczęły strejk, wobec czego general-gubernator zawiadomił obie redakcje, że jeżeli owe dzienniki nie wyjdą na drugi dzień, zawiesi je zupełnie. To poskutkowało i obie gazety wyszły w swoim czasie.

Sprawy robotnicze.

— Według danych urzędowych, w Jekaterynosławiu z praw wyborczych skorzystała zaledwie 9 tys. robotników fabrycznych, 30 zaś tysięcy nie posiada głosu.

— Jak donoszą z Kijowa, zakłady mechaniczne Gretera, liczące przed strajkiem 900 robotników, przyjęły na służbę z powrotem tylko 500. Dzień roboczy podniesiono z 8 godzin do 10.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

D. 26 stycznia w Częstochowie p. Kazimierz Niemirowski, syn Kazimierza i niezjącej s. p. Soverny Niemirowskich, zaślubił p. Elżbietę Kłównarską, córkę Stanisława i Elżbiety Kłównarskich.

W Warszawie w kościele Opieki S-go Józefa (Panteon Wizytek) pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Witoldem Zawadzkiem, adwokatem przysięgłym, synem s. p. d-ra modycyzny Aleksandra Zawadzkiego i Marii z Hlebowiczów, a panną Henryką Sokalówną, córką inżyniera m. Warszawy, Iłuita i Amelji małżonków Sokalów.

DONIESIENIA.

Ustanowiony od roku 1880

DOM ZDROWIA d-ra K. DOBRSKIEGO,
w Warszawie, Al. Reja 10,
przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych wszelkiego rodzaju, z wyjątkiem wazydowych.

OBRAZY

do obłoków i galeryj. Wy-
nosowe utwory. Wsze-
wa, Marszałkowska 129—1
Salon Sztuki St. Kulikowskiego.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Bogysławowa, Bródka, Bryndzy-Nackiego, Gromadzkiego, Jaskłowski, Kuniewicz, Nalan-
sona, Ryki, Tulemego, Tyrczewskiego i Wisawera,
przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako
też spodiewające się ślabeści. Opłata dzienna od 1,50
do 5 rb.

LITWA I RUS.

Programy stronnictwa konstytucyjno-demokra-
tycznego, praworządowego i katolickiego. Nowo
prawo o kapelanach.

W ostatnich czasach ogłoszono kilka programów nowych stronnictw politycznych Litwy i Rusi. Najwięcej uwagi zwrócił odezwa «polskiego stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego Ukrainy, Wołynia i Podola» i wywołała szereg zarzutów, oraz wątpliwości. Na zgromadzeniu partyjnym, jak donoszą nasi korespondenci, kwestjonowano nowy program, głównie pod względem społeczno-ekonomicznym, zwrócono także uwagę i na niezbędność energicznej obrony naszych interesów narodowych. Program głosi, że stronnictwo zamierza wiernie służyć interesom kraju całego i wszystkich jego mieszkańców, broniąc ich praw narówni ze swojemi. Jakkolwiek bowiem ordynacja wyborcza z dnia 6 sierpnia 1905 r. wytworzyła sytuację pomyślną dla Polaków, zabezpieczając przewagę na wyborach własności większej, to jednak poczucie obywatelskie nakazuje przyszłemu stronnictwu odrzucić wszelką zasadę stanową i obywateli za powszechność, równość, tajemnicę głosowaniem. W sprawach społeczno-ekonomicznych odezwa stronnictwa, obok ogólników postępowych, wygłasza kilka słusznych poglądów i żądań. Niepodobna naturalnie kwestjonować takich postulatów, jak powszechne nauczanie przymusowe, lub zniesienie sądów wyjątkowych i stanowych. W kwestji agrarnej program zawiera szereg ogólnie uznanych żądań, jak na przykład utrwalenia własności osobistej, zniesienia serwitutów, ułatwienia przesiedlań i t. d. Lecż poza-tem zaleca się wywłaszczenie nawet właścicieli prywatnych, dla zaspokojenia potrzeb ludności bezrolnej i małorolnej. Ten punkt programu wywołał najwięcej zarzutów.

Oceniając program konstytucyjno-demokratyczny, nie trzeba zapominać, że wzorowano go na odpowiedniej «platformie» rosyjskiej i dlatego, być może, grzeszy on pewną teoretycznością. Nasze stanowisko narodowościowe na Rusi, wobec budzącego się do życia politycznego żywiołu ruskiego, nie należy do łatwych. A jednak uwzględniając słuszne dążności Rusinów, musimy dbać najpilniej o nasze własne interesy narodowe, zagrożone nietylko przez system rusyfikacyjny, lecz i nowy ruch ukraiński, któremu nie będą obce zapewne zakusy szowinistyczne. Do obaw w tym względzie upoważnia nas przykład ponęcający ruchu litewskiego. Stanowiąc mniejszość w kraju, musimy walczyć o zachowanie i rozwój własnej narodowości jedynie

środkami kulturalnymi i do takiego współzawodnictwa powinniśmy wzywać współobywateli innych narodowości. Wszelka więc akcja polityczna z naszej strony musi być prowadzona wyraźnie pod znakiem narodowym. Stanowisko, zajęte przez autorów odezwy konstytucyjno-demokratycznej w sprawie agrarnej daje się łatwo wytłómaczyć ogólnym zamysłem pojęć i poglądów, spowodowanym przez ruch rewolucyjny i straszne wieści o rozruchach agrarnych, o mordach, podpalaniach i rabunkach. W tych ciężkich czasach, nawet wśród właścicieli ziemskich guberni centralnych powstawały projekty radykalnych reform agrarnych. Z tego więc punktu widzenia można wytłómaczyć sprzeczność programu konstytucyjno-demokratycznego, zalecającego jednocześnie utrwalenie własności osobistej i wywłaszczenie. Wogóle nie trzeba śpieszyć z rozwiązaniem nader trudnego zadania agrarnego, gdyż poprzedzić go musi sumienna i kompetentna robota przygotowawcza, do której powołać należy przede wszystkim towarzystwa rolnicze. Odmienne warunki poszczególnych dzielnic państwa muszą być również uwzględnione w tej przyszłej reformie ogólnopolskiej.

W zeszłym numerze «Kraju» pomieściliśmy odezwę Komitetu tymczasowego «stronnictwa krajowego Białej Rusi i Litwy». Obecnie miński ziemski komitet wyborczy oświadcza w «Kurj. Litewskim», że o założeniu nowego stronnictwa nie wie i że niema z nim nic wspólnego.

W Grodnie, jak donosi korespondent cytowanego dziennika, odbyły się narady dekanalne, na których postanowiono przystąpić do «stronnictwa konstytucyjno-katolickiego na Litwę i Białoruś», zapoczątkowanego przez ks. biskupa wileńskiego, bar. Roppa. Na tej zasadzie wypracowano szereg następujących uchwał:

1. Program stronnictwa przyjął całkowicie, jako zasadę przy uświadomieniu politycznym parafjan, przy pomocy wieców parafjalnych.

2. Prace nad oświatą ludu usystematyzować; dążyć do wytworzenia po wsiach szkół katolickich, tymczasem zaś na rzecz oświaty wyzyskać wszystkie środki i siły, jakie mamy pod ręką, więc dostarczyć wszędzie elementarzy, katechizatorów, ksiązek do czytania i dla każdej wsi zaprenumerować pismo ludowe.

3. Opracować i przesłać ks. biskupowi referat o stanie, działaniu i tendencjach szkół ministerjalnych, które, ignorując potrzeby religijno-moralne i prawa historyczne ludu, sięją fałsz, oszczerstwo i nieprawdę, pomimo wszelkich manifestów.

4. Bractwa, istniejące przy kościołach, wznowić, uporządkować i oprzeć na statutach odpowiednich, przez kościół uznanych i zatwierdzonych.

5. Wobec rozstawianych przez duchowieństwo prawosławne wiadomości kłamliwych o znaczeniu tolerancji religijnej, postrachów i gróźb, tłómaczyć ludowi znaczenie prawdziwych manifestów o swobodzie sumienia. Byłoby bardzo pożądanym opracować i wydać w tej sprawie broszurkę dla ludu.

W okręgu naukowym wileńskim postanowiono dopuścić nauczycieli religji rzymsko-katolickiej do rad pedagogicznych szkół średnich. Jest to jeszcze jeden krok na drodze uporządkowania szkolnictwa krajowego.

J. S.

W gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej rozestano spisy miast i miasteczek,

w których urzędy telegraficzne mogą przyjmować i otrzymywać depeche w języku polskim.

Z NAD NIEMNA, 15 stycznia.

[Areszty i dyndaje. Dymłaja Baturyna i Prozorowa. Areszty w Wilnie, w mińskiej i kowieńskiej guberniach. Napad na księdza].

□ W dalszym ciągu systematycznie odbywają się areszty wybitniejszych działaczy ruchu rewolucyjnego, oraz zwalnianie ich z urzędów. Za strajki aresztowano i wydano ze służby wielu urzędników kolei polskiej i okręgu pocztowo-telegraficznego. Silne też wrażenie wywołało usunięcie ze służby radcy rządu gubernialnego, Baturyna i inżyniera gubernialnego, Prozorowa, którzy byli ławnikami rady miejskiej i w najściślejszej zażyłości ideowej zostawali z Polakami, popierając we wszystkim ich dążenia narodowościowe. Przypuszczają, że to jest zemsta biurokratycznych kół miejscowych, które w czasie natężenia prądu rewolucyjnego zostawały były potulnie na uboczu, a dopiero czując podmuch reakcji, zaczynają występować czynnie przeciw najbardziej „skompromitowanym” działaczom. Jak widać, za grzech śmiertelny biurokracja tatejsza uważa udział w procesji pogrzebowej ofiar zajęć październikowych. Prezydent miasta, jen-lejtenant Bertholdt i inżynier-pułkownik Antonowicz, obecni w orszaku pogrzebowym z urzędu, dla przestrzegania porządku, wobec usunięcia się z ulic policji i żandarmerji, też—jak wiadomo—doświadczyli na sobie niechęci kół urzędniczych.

W szeregu aresztowanych znajdują się: inż. Bortkiewicz i p. Jan Umiastowski, ławnicy rady miejskiej, adwokaci: Eljaszew, Kozłowski i Kruszewski, redaktor „Siew. Zap. Goleba” Radin, doktorzy z lecznicy psychiatrycznej Aptekman i Klewczal i wielu innych. Dostał się do więzienia również słynny mówca wiecowy, nauczyciel szkół średnich, p. Baraszkow, człowiek szczerych przekonań i wróg nieprzejednany biurokracji szkolnej, która mu wzajemnie odpłacała nienawiścią i przyczyniła się do jego zamknięcia na Łukiszkach. Budzi ogólne zdziwienie, że obok tych osobistości wydany został i największy z reakcjonistów władz okręgu naukowego wileńskiego, inspektor okręgowy Odyńcow, polakożerca, autor rozmaitych broszur kompilatorskich, przeznaczonych dla paczenia pojęć młodzieży wileńskiej.

W gub. mińskiej odbywają się areszty na wielką skalę. Więzienia są przepełnione i więźniów przybywających lokują już po domach prywatnych. Właśnie dorwawszy się do jednego z takich prywatnych lokalów więziennych, w tych dniach kilku ludzi zastrzeliło na miejscu strażnika i porwało z dziedzica dwie więzione kobiety, z których jedna jest córką generała, znajdującego się przy armji mandżurskiej. Napastnicy i porwane znikli bez śladu. W Borysowie aresztowano 20 osób, w Pińsku 80, w Moryzu 100, w Klecku 23... Areszty te, rzucające postrach na spokojnych wyznawców idei wolnościowych, nie przeszkadzają awanturnikom eksploatować zamieszki polityczne. W Śmiłowiczach, pow. Ihumeńskiego, zrabowany został kantor pocztowy. Zamaskowani napastnicy wdarli się do urzędu i, grożąc rewolwerami, zabrali od zawiadowcy klucze do kasy, którą opróżnili, zabierając 2,100 rb.

W gub. kowieńskiej na pogromy ludności, skierowane przeciw żywiołom biurokratyczno-administracyjnym, wojsko i kozacy odpowiadają pogromami wsi i miasteczek. W miasteczku Woboinikach, pow. ponie-wieskiego, oddział wywiadowczy, w asystencji sprawnika, dokonał aresztowania aptekarza, podejrzanego o propagandę; żołnie-

rze obili przytem jego siostrę, zniszczyli wszystkie medykamenty, a w mieszkaniu polamali meble i porozbijali szyby. W miasteczkach Pustomatach i Pompianach, tegoż powiatu, odbyły się też liczne areszty i rewizje, ze zwykłymi w takich razach ekscensami. W miasteczku Oniksztzy, pow. wilkomierskiego, i wsiach sąsiednich przy rewizjach i aresztach znajdowano oręż, przygotowany, jak twierdzili jego właściciele, dla samoobrony przeciw „czarnej secinie”. Kilka domów zniszczono ogniem działowym. Takimże ogniem w Oniksztach rozbito 4 domy. W m. Traszkuuy rozstrzelano z armat kuźnię i kilka osób aresztowano. W Szadowie, pow. szawelskiego, w dzień targowy odbierano u włościan broń, jaka się znalazła i wielu aresztowano. W m. Abele miejscowy pisarz włościański za łapownictwo został przez włościan usunięty z urzędu. W następstwie tego zjechał wice-gubernator kowieński z oddziałem dragonów o 400 szablach i 4 działach. Aresztowano wielu włościanów. Nazajutrz tenże oddział nawiedził m. Skopiszki. Wszystko zresztą, co czyni policja i wojsko, wydają się dla naszego wieśniaka niejako rzeczą normalną.

Gub. grodzieńska, składająca się z czysto mazurskich osad, z białorusinów i z osadników, przybyłych niegdyś z południa i wschodu, przedstawia nieraz jaskrawą różnicę kultury. Świeżo w okolicach Stonima, we wsi Mierzewicze, włościanie prawosławni, podlegani przez djaka i nauczyciela wiejskiego, napadli na księdza Abramowicza, który wezwany był do chorego i zarazem wizytował szkołkę katolicką, założoną dla wykładu religji dzieciom katolików. Ledwie ludność katolicka obroniła księdza, przyczem wywiązała się bójka, w której kilku postradało. Przy wizytacji szkołki ciż napastnicy obrzucili budynek szkolny kamieniami.

Flis.

WILNO, 17 stycznia.

[Przedwyborcze ruchy. Szansa wyborcze żydów].

□ Działalność komisji cyrkulowych do sporządzania spisów wyborczych nabiera biegu prawidłowego. Członkowie komisji podzieliли między siebie rewiry policyjne i każdy rewir powinien być przepytany i przepatrzony, od domu do domu i od mieszkania do mieszkania, dla odgrzebania wszystkich osobników, posiadających prawa wyborcze. Uświadczenie polityczne w szerokich masach społeczeństwa wileńskiego jest tak słabe, że potrzeba usilnie namawiać i upraszać niektórych, aby położyli swój podpis na gotowym, drukowanym blankiecie deklaracyjnym. Księża oświecają lud z ambon i ze swej strony przyjmują czynny udział w wyszukiwaniu parafian cenzusowych, do czego dopomóż im może przypadający na ten czas termin obchodzenia wiernych z kalendarza. Rada miejska przygotowała potrzebną ilość blankietów drukowanych dla deklaracji i każdy dobrze myślący obywatel miejski ma obowiązek patriotyczny zaopatrzyć się w jaknajwiększą liczbę tych blankietów i, niezależnie od komisji i duchowieństwa, propagować w swych stosunkach konieczność udziału w kampanji wyborczej. Żadna jednostka nie powinna być straconą w tej walce.

Walka zaś czeka niemata i z obcoplemienicami, i ze swoimi abstynentami, którzy z góry zapowiadają, żeśmy w mniejszości i powinniśmy pokornie zrezygnować i oddać mandat żydowi. Nawet cytują już imiona: żydów, trzymający się kultury rosyjskiej, wymieniają adwokatów petersburskich, p. Gruzenberg, imi p. Maksym. Winawera, rodem z Warszawy. Ze zdziwieniem i bólem wypada słuchać naszych „zrezygnowanych”, że powinniśmy oddać nasze głosy na żyda po pierwsze dlatego, że żydów w Wilnie wię-

cej niż Polaków i Litwinów; powtóre, że my i z tej mniejszości swej nie wszyscy staniami do urny, a żydzi nie polenią się, staną co do jednego; potrzeci, że Polacy nie mają rzekomo ludzi... Moglibyśmy zacytować jeszcze więcej imion żydów, nie importowanych z Petersburga, lecz wileńskich rodowitych, jak np. pp.: Gordon, Lapiet, Eljaszew i innych, godnych zaufania, zdolnych i prawych, którzy zaniec byłiby w stanie reprezentować w Sejmie interesy polskie o tyle, co i żydowskie, lecz mamy i zacnych, godnych, utalentowanych Polaków, którzy mogliby również ze wszelką bezstronnością bronić interesów żydowskich obok polskich.

Moglibyśmy zacytować dużo i dużo nazwisk wileńskich wszelkich stopni społecznych, różnych odcieni partyjnych, którzy mogliby zadać kłam frazesowi, że Polacy wileńscy nie mają „człowieka”. Nasi starozakonni współobywatele dobrze rozumieją, że chęć wysłania z Wilna do Sejmu Polaka, nie wpływa ani z plenienniej niechęci, ani z zamiaru odsunięcia żydów od wpływu na sprawy państwowe; tego żaden Polak nie myśli i tego żaden rozsądny żyd podejrzewać nie powinien; chodzi tu o utrzymanie przy Wilnie cechy narodowościowej, która żydom przeciw żadnej szkole nie przyczyni, a dla nas jest niezmiernie ważną. Czyż nie możemy się porozumieć z żydami na tym gruncie? Ten mandat, który mogą mieć żydzi z Wilna, dzięki swej przewadze liczebnej, mogą otrzymać z innej miejscowości kraju po porozumieniu się z komitetami wyborczymi powiatowymi. Pamiętajcie także naloży o jednej rzeczy: żydzi socjaliści (a ich tu mamy więcej, niż innych stronników) zapowiadają, że za jakąś cenę zrywać będą zgromadzenia wyborcze, uciekając się do wszelkich sposobów, nie wyłączając gwałtownych. Jak z tem będzie?

A. R. Z.

□ Wilno. Ks. biskup wileński wydał następujący cyrkularz: „W celu zapobieżenia nieumiejętnym nadużyciom, zawładniętym duchowieństwo diecezji wileńskiej, iż były w kulturze kościelnej w Białym, ks. Edward Milkowski, za życia niemoralne i działalność występna, w d. 5 grudnia 1905 r. został przez nas pozbawiony wszystkich praw i obowiązków kapłańskich. Oprócz tego doszło do mojej wiadomości, iż po diecezji wileńskiej wędruje ks. Stanisław Stokialto z diecezji kowieńskiej. Ponieważ ten duchowny za nieposłuszeństwo zawieszony został przez biskupa tolszowskiego, a następnie w r. z. a porozumieniu naczelnika kraju z ministrem spraw wewnętrznnych, był więziony w klasztorze za wścążęstwo, namawiano do plemacstwa i prowadzenia adwokatury pokątnej, przeto wspomniany ks. Stokialto także nie może być dopuszczony ani do ostarza, ani do pełnienia obowiązków kościelnych, dopóki nie otrzyma *Litterae testimoniales* od biskupa tolszowskiego.”

□ Z Winnicy piszą do nas: Na jednom z ostatnich posiedzeń zarządu miejskiego rozpatrywano propozycję inspektora gimnazjum męskiego w Zolotonoszy, zakładu prywatnego, lecz posiadającego przywilej rządowych, o przeniesienie tego zakładu do Winnicy. Ponieważ istniejąca w miłości szkola realna nie jest w stanie zaspokoić potrzeb wychowawczych, propozycja wigo była dość pojętną. Pomimo to zarząd miejski odrzucił ją, prawdopodobnie dla braku środków, gdyż należałoby utrzymać zakład subsydują, którego wysokość obliczono na 800 rb. Zdaniem zarządu miejskiego, samo miasto może utworzyć gimnazjum w razie potrzeby. — W mieście w dniach ostatnich dokonano licznych aresztowań. — Na zgromadzeniu duchowieństwa prawosławnego, to ostatnio oświadczyło się za wywłaszczeniem ziemskiej własności obywatelskiej... W.

□ Z Żytomierza piszą do nas: W całej guberni wolińskiej po wsiach mianowano strażników policyjnych, pieszych i konnych. — Gubernator wydał odezwę do włościan, w której tłumaczy znaczenie ostatnich manifestów, tudzież przestrzega przed agitacją rewolucyj-

na. Jednocześnie wydano rozporządzenie, by, w razie zaburzeń agrarnych, nie tracić słów na perswazje, lecz używać broni; podżegacze mają być wysyłani na krańce Syberji. Zdaniem wielu, tylko surowe środki w tym rodzaju zdolne są zahamować rozruchy agrarne. Należy nadto dodać, że umiarkowane żywioły wiejskie, właściciele-gospodarze, zachowują się wrogo wobec zaburzeń i w gruncie rzeczy pragną «represji». Najbardziej szkodliwym gruntem dla agitacji rewolucjonistów stanowią po wsiach młodzież wiejska i proletarijaci rolniczy. — Na rzecz kat. Tow. dobroczynności odbył się bazar (tombola), który udał się doskonale, przynosząc pokaźny zasilek Tow. dobroczynności. — Kradzieże, napady, nawet morderstwa, dokonywane w mieście, tak dalece zmieniły jego flajzganinę, że dawna opinja grodu cichych, spokojnych emerytów, w zupełności została utraconą. *A/a.*

□ Z Kijowa piszą do nas: D. 8 stycznia w sali Klubu polskiego «Ognisko» odbył się wieczór ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza. W wykonaniu programu wzięły udział miejscowe siły amatorskie, oraz kilku artystów zawodowych. Dochód z wieczoru przeznaczono na kat. Tow. dobroczynności. — Stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne nie może ustalić należycie swojego programu, głównie w sprawach agrarnych. Ujawniło się to wyraźnie na ostatnim zgromadzeniu. Wiele osób, nie godzących się na poglądy stronnictwa w sprawie agrarnej, opuściło, być może nazawsze, jego szeregi, gdyż, ich zdaniem, program agrarny stronnictwa skopjowany został ze wzorów tego rodzaju, wydawanych przez skrajny oboz rosyjski. — W sferach handlowych daje się odczuwać wielką stagnację. Zewsząd słychać skargi na zły stan interesów, co nie jest dobrą przepowiednią dla zbliżających się kontraktów. Itach agrarny ustaje pod wpływem zarządzeń siły wojennej. Administracja miejscowa wydała świeżo rozporządzenie, wzbraniające noszenia nożów i lasek z ukrytymi sztyletami. *O.*

KOLONJE POLSKIE W ROSJI.

Niżni-Nowgorod.

□ Biblioteka polska. W ostatnich czasach życie kolonji tutajszej, dzięki szlachetnym usiłowaniom kilku jej członków, jak również proboszcza, ks. Krystaka, wielce się ożywiło. Odbyło się zgromadzenie Tow. dobroczynności, z udziałem parafjan. Postanowiono założyć przy Towarzystwie bibliotekę polską do użytku kolonji. W tym celu opracowano ustawę, która została zatwierdzona przez miejscową władzę i z d. 8 grudnia biblioteka zaczęła funkcjonować. Składa się ona obecnie z kilkuset tomów, odarowanych przeważnie przez p. Siwickiego, który przed kilku laty opuścił nasze miasto, udając się do kraju. Żeby ułatwić korzystanie z biblioteki wszystkim członkom kolonji bez wyjątku, postanowiono za czytanie książek żadnej opłaty nie pobierać. Biblioteka mieści się w wynajętym lokalu; lokal ten jest dość obszerny i służy zarazem jako miejsce zebrań naszej kolonji. Filjalny oddział biblioteki założono w miejscowości Sornowo, gdzie znaczna liczba rodaków pracuje przy fabryce. Na bibliotekę Tow. dobroczynności przeznaczono jednorazowo 300 rb.; fundusz ten powiększył się drogą składek oraz przez dochód z przedstawienia w teatrze miejskim i z wieczorów.

□ Zgromadzenie towarzyskie. W grudniu odbył się wieczór muzyczno-wokalny z udziałem amatorów, których licznie zgromadzona publiczność liczącymi wynagradzała oklaskami. D. 26 grudnia urządzone choinkę dla dzieci. Zebrało się przeszło 90 dzieci; razem z rodzicami liczba obecnych wynosiła około 150 osób. Demonstrowano, ku wielkiej uciesze publiczności, latarnie czarodziejską i odegrano komedijską dzieciną. Wajście było bezpłatne. Wieczór Sylwestrowy spędziliśmy razem; z początku odbył się koncert amatorski, a potem witano rok nowy liczącymi towarzyszami i staropolskimi «kacchajny się». *A. J.*

Besarabja.

□ Translokacja. Sędzia pokoju p. Bohdan (Dzięciński) przeniesiony został z Kagoła do Izmailu, także guberni.

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Nielatwo w Anglii utworzyć gabinet. Przesilenie parlamentarne wywołuje ustąpienie nie tylko kilku ministrów, ale wszystkich ich zastępców i całego szeregu wyższych urzędników państwowych. Sir Campbell-Bannerman wywiązał się szczęśliwie z zadania. Zgromadził dokoła siebie zastęp przedstawicieli rozmaitych warstw i obozów postępowych, począwszy od lordów liberalnych i kończąc na *most honorable J. Burns'ie*, dzielnym mechaniku i dzielniejszym jeszcze przywódcy stronnictwa robotniczego, nie uznającego zresztą w Anglii lądowych programów socjalistycznych. Angliacy są praktyczni, wiedzą, co warta wolność i o żadnych «dyktaturach proletariackich», choćby byli robotnikami, słyszeć nie chcą. Nie idzie za tem, by nie znali się na wadliwościach społecznego ustroju społecznego.

Wśród lordów gabinetu miejsce najpierwsze z wieku i z urzędu należy się lordowi Ripon. Jest katolikiem przykładnym, mężem stanu z powołania od pół przeszło wieku, posiada włości olbrzymie i zamek wspaniały Studley Royal. Lord Elgin liczy wśród swoich przodków owego z początków ubiegłego wieku postać w Konstantynopolu, który nie krepował się w środkach, by wzbogacić Muzeum brytyjskie najpiękniejszymi okazami starożytności helleńskich. Lord Aberdeen jest synem sławnego ministra, który stał u steru rządów angielskich za czasów wojny krymskiej. Lordowie Bute i Portsmouth posiadają jeden sto kilkadziesiąt, drugi pięćdziesiąt tysięcy akrów, lord Croke jest właścicielem największych kopalni miedzi i żelazem lorda Roseberry, któremu tylko fantazyjność usposobień przeszkodziła stanąć na czele stronnictwa liberalnego, lord Fitzmaurice napisał cenioną książkę o Shelburnie.

Autorów wybitnych w gabinecie nie braknie. Sir Robertson, podsekretarz stanu w admiralceji, napisał studjum o samorządzie amerykańskim; p. Herbert Samuel, podsekretarz stanu do spraw wewnętrznych, wydał znakomite dzieło o liberalizmie; sir Aug. Birrel jest autorem książki «*Obiter Dicta*» filozoficzno-moralnej, odznaczającej się znaną w całej Anglii subtelnością myśli i stylu. Na czele ministerstw wojny, spraw irlandzkich i spraw indyjskich stoją także filozofowie i historycy, pp. Haldano, Morley i Bryce. Pierwszy przetłómaczył Schopenhauera i wydał «*Filozofję krytyczną*», drugi poświęcił sześć tomów filozofom francuzkim XVIII w., trzeci spisał dzieje świętego cesarstwa germańskiego i Stanów Zjednoczonych. Sir Sidney Buxton wreszcie, znakomity znawca skarbowości, wydał szereg broszur i pamfletów. Sir Edward Grey, minister spraw zewnętrznych, jest autorem książki «*o połowie ryb na wędkę*» — doskonałym sporcie dla dyplomatów.

Do kół przemysłowych i handlowych należą pp. Robert Reid, znakomity prawnik, Asquith i Lloyd-George — mówcy niezrównani, jeden rozważny i logiczny przedewszystkiem, drugi ognisty i barwny; Kearley, Lough, Causton, Ellis, kupcy i bankierzy, znawcy pierwszorzędni stosunków ekonomicznych krajowych, kolonialnych i międzynarodowych.

Ma dumny Albion ludzi wybitnych na zawołanie, mężów stanu wykształconych w odwiecznej szkole wolności i obowiązku obywatelskiego. Znają ten obowiązek i poczuwają się do niego przedstawiciele starych rodów i właściciele dóbr ziemskich olbrzymich, synowie burżuazji, uczeni, publicyści, robotnicy i naród cały. I żaden inny kraj na świecie nie może powołać do rządzenia państwem takiego zastępu wybrańców, jak stara Anglja.

Umarł najstarszy wiekiem monarcha — król Krystjan duński. Udzielił posłuchania ogólnego, spożył śniadanie, położył się, by spocząć chwilkę i zasnął na wieki. Z balkonu Amalienborgu prezes ministrów zawołał trzykrotnie: «Król Krystjan IX żyje przestał, niech żyje król Fryderyk VIII!» Lud krzychał hurra! a król Fryderyk zaprzysięgał wierność konstytucji. Liczy już lat 63 i ma młodszego syna na tronie norweskim. Starszy, ks. Karol, został następcą tronu duńskiego. Zmarły król Krystjan był człowiekiem szczęśliwym. Tron wziął za żonę, żył długo, osadził syna Jozego na tronie greckim, wydał córki ks. Dagmarę za ces. Aleksandra III, ks. Aleksandrę za króla Edwarda VII, ks. Thyrę za ks. Cumberland, który choć tronu hanowerskiego nie odzyskał, ale któremu powrócono niedawno bardzo duże miljonów ze skarbu niemieckiego. Za panowania Krystyna IX Danja utraciła Szlezwik i Holsztynję i przeszła parę przesileń wewnętrznych, zakończonych wszakże zgodą pomiędzy narodem a królem, którego lat siedziwych żadna większa nie zamęciła troska. Nawet Islandji nadał bez oporu konstytucję autonomiczną. Danja była w ciągu długich lat tak szczęśliwą, że nie miała prawie historii, choć dwór jej królewski grał rolę niepoślednią w stosunkach międzypaństwowych, a pałac Amalienborg przechowuje w swoich archiwach niejedną tajemnicę z dziejów politycznych Europy.

J. Meura.

— Ces. Franciszek-Józef udzielił posłuchania hr. Andrassommu. Doszło podobno do porozumienia pomiędzy koroną a przywódcami stronnictw narodowych węgierskich.

— Spisywano inwentarza majątku kościelnego, w myśl ustawy o rozdziale pomiędzy kościołem a państwem, spotkało się z oporem czynnym ludności katolickiej. Kościół św. Klotydy w Paryżu policja zdobywała szturmem. Rząd oświadcza, że nie cofnie się przed żadnym oporem. Na mocy ustawy inwentarz kościelny przekazuje się gminom katolickim każdej parafji.

— W Serbji cały szereg wieców powziął uchwały, żądające energicznego obstawiania przy traktacie celnym z Bułgariją, wbrew protestom austro-węgierskim. Tłum rozbił redakcję organu umiarkowanego «*Stampa*». Sekretarz królewski p. Baludzić unknął na Węgry. Urządzono demonstrację nieprzyjazną samemu królowi. Izby handlowe bułgarskie wyraziły

telegraficznie swoje sympatje dla sprawy serbskiej. Pomimo to wszystko, w kołach rządowych zaznacza się zwrot w kierunku uwzględnienia żądań austro-węgierskich.

DZIAŁ LITERACKI.

POGADANKA.

— Pogadanka?...—o czym?
— O książkach, broszurach, obrazach, posągach, rycinach—o poezji, malarstwie, rzeźbie, rysunku—o sztuce wogóle i o szczególnych sztuki objawach...
— Alboż to wszystko jeszcze u nas istnieje?
— Dlaczegoż nie miałoby istnieć?
— Sądziłszy, że huk wystrzałów wypłoszył już z gajów naszej poezji wszystkie słowiki; że wszystkie farby zużyto na malowanie różnokolorowych sztandarów; że wobec tragedji, odgrywających się w dzień biały, zgaszono świeczniki teatralne, przyswiciając tragedjom pisanym—że sztuka ustąpiła przed życiem, jak księżyc przed słońcem...

— Stało się tak, ale tylko częściowo, i tylko na czas krótki. Sztuka nie miała potrzeby ustępować przed życiem, gdyż zgadza się z niem jaknajlepiej, będąc jego najdoskonalszem wcieleniem, jego syntezą. Sztuka jest towarzyszką życia; idzie z niem razem, choć krok jej nierówny, choć czasem pozostaje w tyle, a czasem znów naprzód wybiega. I sztuka i życie na jedną chwilę zatrzymywać się w swym pochodzie nie mogą.

Prawda, że wichrowy pęd ostatnich zdarzeń oszołomił chwilowo twórców. Ale już to oszołomienie znikło. Już oni zaczynają nad chwilą panować; już ją rozumieją i odtwarzać próbują.

Pierwsi oprzytomnieli poeci. Jedni, nie poprzestając na roli artystów-odtwórców, sami chcą życie kształtować, naginając je do wzorów idealnych, Chrystusowych, walecząc odważnie z tem, co im w nowych formach wydaje się złem, brzydkim i grzesznem. Inni, owdziałni całkowicie „nastrojów“ chwili, poddają się mu bezkrytycznie i ofiarnie. Antoni Lange na przykład, w N-rze 1 „Świata“, czyni się heroldem jakichś rajskich, zbliżać się mających dni—i nastroiwszy lutnię na ton „Króla-Ducha“, prorokuje:

„Jutro—nowe, bezgraniczne—
Złoci się. Stoim pod niebem nadprożem,
Zkąd idzie droga w krainy mistyczne,
Kwitnące złotem, urodzajnym zbożem.
A jako dzwonią to lany pszeniczne,
Tak śpiewać będą, o blasku zarania,
Muzy dni naszych—pieśni zmarłych wstania.

Ale są też i tacy poeci, dla których rzeczywistość zdaje się wcale nie istnieć... W tych dniach doniosły pisma warszawskie, że Deotyma, otworzywszy, po dłuższej przerwie, swój salon literacki, zaczęła gościom swym—przeważnie ze sfer arystokratycznych—odczytywać nowe pieśni „Sobieskiego pod Wiedniem“.

Do cudotwórczych własności poezji, błogosławionych przedewszystkiem przez samych poetów, należy to, że pozwalają „nad martwym wlecieć światem w rajską krainę uludy“. Takim wzlotem, i dla poetki i dla jej słuchaczy, jest ów poemat, nieskończenie długi, od lat wielu ciągnący się, nakształt wstęgi tęczącej, czy też litego pasy, jedwabiami różnobarwnymi wyszywano...

A jednakże: jak dalecy dziś jesteśmy i od epoki króla Jana i od niego samego! Od tych ludzi i spraw, chronologicznie tak niedalekich, bliższą jest nam dziś prastara Słowiańszczyzna ze swem gminowładztwem, wiccownictwem, ludowem, patriarchalnemi instytucjami.

Zresztą strumień poezji obficie dziś wytryska w Galicji, niż w Królestwie. Odbywa się pomiędzy temi prowincjami rodzaj turnieju artystycznego, w którym, niestety, Warszawa bywa nierzadko wysadzana z siódła.

I w tej chwili większość nowości literackich, o których mam mówić, przysłała do mnie z Krakowa i Lwowa. Odróżniają się one od książek warszawskich przedewszystkiem oryginalną, wykwiśniętą, prawdziwie artystyczną zewnętrzną.

Aż na trzech z tych nowości spotykam nazwisko Jerzego Żuławskiego. Krakowski poeta i mazon wydał w roku minionym dwie prace oryginalne: dramacik i sztukę fantastyczną „Eros i Psyche“, oraz przekład czterech „ksiąg“ Starożytności.

Przejrzyjmy pokrótce tę ostatnią pracę—godną zresztą obszerniejszego omówienia.

Ozdobnie, z wielkim smakiem estetycznym, wydano przekłady Biblii, obejmują: „Widzenia Jecheskielew“, „Z ksiąg Ijoba Cierpliwego“, „Z kaznodziejskiej księgi Salomona“, „Pieśni nad Pieśniami“. Z samych tytułów widać, że poeta starał się wyacieślić dla starych tekstów formę nową i oddającą możliwie najwierniej oryginał. I cały zbiór opatrzone tytułem niezwykłym: „Xięgi (tak) niektóre z żydowskich pism Starożytności wybrane, przekładana Jerzego Żuławskiego“. Podobno (choć o tem przy tytule wzmianki niema) przekład został dokonany z tekstu hebrajskiego.

Ogólne wrażenie, jakie się z czytania „Xięg“ wynosi, jest takie: że je opracowano nader starannie i, z małemi wyjątkami, szczęśliwie pod względem—lingwistycznym. Tłumacz unikał pospolitości, bogacił też swój język wyrazami, braniami ze starej, „złotej“ polszczyzny, oraz z gwary ludowej, w której o ziarna złota rodzimego również nie trudno. Techną też te przekłady duchem archaicznym, dalekim od psiej, po wróblemu ówiorkującej codzienności.

Czy jednak potrafią wstrząsnąć duszą czytelnika mocniej, niż stare, prozowe tłumaczenia księdza Wuyka? A jeśli już nie mocniej, to przynajmniej: równie mocno? Na to pytania nie każdy odpowie jednakowo. Kogo rażą przestarzałe wyrazy przekładu Wuykowego, oraz ich wielka zwięzłość, którą nieraz z trudem rozwikływać trzeba, ten przełoży nad nie gładkie, łatwo zrozumiałe wiersze Żuławskiego. Inni, oddawszy należny hołd pięknej pracy polskiego poety, nie rozstaną się dla niej z „Biblią“, w dawnych spolszczeniach Wuyka czy Leopoldy—posługując się zarazem dosłownemi łacińskimi tłumaczeniami tekstów oryginalnych. Do ostatnich zalicza się i piszący te słowa.

Na wzmiankę oddzielną zasługują rysunki, któremi przekład Żuławskiego ozdobił Wilhelm Wachtel. Są stylowe, pełne siły i powagi. Galicja posiada dziś świetnych ilustratorów; i dziwić się muszę: dlaczego dotąd wydawcy warszawscy na szeroką skalę ich talentów nie zużytkowują? Pięknym rysunkom p. Wachtela jedynym tylko zarzuć: artysta nazbyt stara się o przekonanie patrzących, że zna doskonale anatomię. Z tego powodu na jego postaciach nagich widzimy zaznaczony niemal każdy poszczegół-

ny mięsień. Szkodzi to kompozycji rysunkowej w tym samym stopniu, co zbytek orudycji poematowi.

A teraz: czołem genjuszowi!

Z mroków, zakrywających ostatni okres twórczości poetyckiej Słowackiego, znów się wyłonił wspaniały posąg, przedstawiający rycerza z chmurą na czole, z piorunami w oczach, w zapuszczonej przyłbicy, w czarnej zbroi, z czarnemi na hełmie piórami—posąg uszkodzony, z odkruszonymi tu i owdzie częściami ciała i uzbrojenia, a przecie tak piękny i wzniósły, że mu cała współczesna poezja polska nie równie pięknego i wzniósłego nie przeciwstawi...

Tym posągiem: „Zawisza Czarny“, dramat—raczej fragmenty dramatu, ze czcią religijną zobrane i wo względną całość spojono przez p. Artura Górskiego.

Zamalał mam tu miejsca, abym mógł rozwieść się szerszej nad pięknościami tego utworu. Nietylko on stoi na jednym poziomie z najcenniejszymi dziełami Juliusza, ale je pod niejednym względem przewyższa. Jest tu Grunwald, *opowiedziany*, a właściwie: odmalowany krwią i płonieniem, dziwnie przypominający wizjonerskie malowidło Matejki. Już zresztą niejednokrotnie uderzało mnie pokrewieństwo tych dwóch wielkich duchów, i zaznaczałem je przy innej sposobności. Odpowiadało to pokrewieństwu owemu, które łączy Grottgera z Chopinem.

„O *niedłotostwa* śmierci!—zapłakać trzeba z Kochanowskim—cóżś uczyniła!—głaszając to wspaniale poezji polskiej słońce, zanikła jeszcze do zenitu doszło?!

Wielką, może największą w Europie, posiadamy poezję—i pod wszelkim innym względem bardzo biedną, przypominamy żebraka, noszonego w zanadrzu, pod lachmanami, brylant, za który kupiemy można całe Królestwo.

Nie mamy za to wietkiej rzeźby...

Wobec ostatniej, smutnej a niewątpliwiej prawdy, dość dziwnie wyglądają spory, toczące się dziś w Wilnie o to: czy dla wzniesienia tam pomnika Mickiewiczowi ważniejszo jest wybranie „komitetu obywatelskiego“, czy też „komitetu artystycznego“?!

Jabym sądził, że *najważniejszem* jest: wynalezienie rzeźbiarza, któryby tak trudnemu zadaniu podolał. Bo zaprawdę, jeśli takiego rzeźbiarza na ziemiach polskich dziś niema, to—szkoda mozoła wszelkich, zarówno „obywatelskich“, jak „artystycznych“ komitetów!

Wiktor Gomulicki.

— P. ni. Gabriela Zapolska pisze nową powieść p. t. „Córka Tuśki“, stanowiącą dalszy ciąg „Sezonowej miłości“. Nowy utwór ukazuje się w „Kur. Warszawskim“.

— Powieści Alf. Konara: „Słosty Malinowskie“ i „Panny“ ukazały się w wydaniu powtórnem.

— Umarł Marcell Kramsztyk, magister prawa i administracji, wybitny adwokat i autor szeregów prac z zakresu praktyki sądowej, drukowanych przeważnie przez „Gaz. Sąd.“ warszawską.

— Ukazał się numer okazowy „Zorzy Wileńskiej“, tygodnika dla szerszych kół czytelnicy, poświęconego sprawom bieżącym, literackim, nauce i praktyce gospodarstwa domowego i rolnego.

— Br. Marika Cedorstrom wydała w Sztokholmie powieść p. t. „Serce Janiny“, osnutą na tle stosunków polskich. Powieść ukazuje się wkrótce w przekładzie polskim.

— Wyszedł z druku tom ostatni dzieł Fr. Nietzschego, złożony z pozostałych po nim rękopisów.

SATYRA POLITYCZNA.

(Ze „Smigusa“, „Kurjera Świątecznego“, „Kolejów“ i t. d.).

Przysłowia.

Kto pod kim dolki kopie, ten napewno jest wydawcą partyjnego pisma. Gdzie djabeł sam nie może, tam rozrzucią proklamacje. Wszędzie dobrze, ale najlepiej zagranicą. Gość w domu, zamykaj drzwi na łańcuchy i podwójno zatrzaszki. Stara miłość nie rdzewieje i stare przepisy nie prędko się usuwają.

Nowe zajęcia.

— Co to pana kochanego teraz nigdzie nie widuć? — A prawie nie wychodzą z domu. — Cóż pan robi? — Siedzę na kanapie i boję się.

Piosenki ludowe.

Łoci pias przez pole Ogonem wywija; Nie jest redaktorem— Szcześliwa bestyja! Dudni woda, dudni W cembrowanej studni, Dostać kolbą łatwo, Zostać posłom trudniej.

NEKROLOGJA.



Bogumił hr. Skarżyński,

opatrzony św. Sakramentami, po długich cierpieniach zmarł w Warszawie d. 27 stycznia 1906 r., przeżywszy lat 65.

LISTA ZMARŁYCH.

W Warszawie: Brzoźniakowicz Anastazy, b. sekr. szkoły Pankiewicza, l. 67. Czornisjowski

Witold, obyw., l. 37. Jakowska Pelagia z Lutrów, l. 77. Jurkiewicz Antoni, b. urzędnik, l. 39. Nowakowski Jan-Nepomucen, art.-rzeźbiarz, l. 50. Stenzel Ludwik-Juljan, b. fabr., l. 52. Zalewski Konstanty, emeryt, l. 84. Na prowadzą: Jeśman Piotr, b. oficer, l. 71—w Kieczyńcu. Meissner Kazimierz, obywatel ziemski, l. 54. Pirański Józef—w Łodzi. Rykman Franciszka z Chłopickich, l. 67—w Otradnej na Kaukazie. Sokolowski Lucejan, inżynier—w Ciechanowie. W Cesarstwie: Okołów Florjan, inżyn. kom.—w Moskwie.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze! Wyrządzone mi w „Kraju“ krzywdę. W wydrukowanym w Nrze 2 (str. 14, szp. 1) podziękowaniu przekręcono wyraz, o który mi może najwięcej chodziło. Zamiast „rodaków“ wstawiono „polaków“. Ścisłe obiektywnie wychodzi to na jedno. Ale mój stosunek do tych, którym dziękowałem, przedstawia się w fałszywym świetle. Tekst, wydrukowany w „Kraju“, działa poniekąd odpychająco. Względa to tak, jak gdyby „cziegodni polacy“ skłinali „hold“ komuś obcemu. Tymczasem widzieli oni we mnie „rodaka“, a ja też dziękowałem „rodakom“ za dowody uznania.

Wobec tego uważam za konieczne odtworzyć tu ośrobną część mego podziękowania w tej formie, jaką mi nadstawił w rękopiśmie:

„Jestem prawdziwie wzruszony, a poczęści zawstydzony dowodami uznania, złożonymi mi przez cziegodnych rodaków...“

J. Baudouin de Courtenay.

Petersburg, 14 (27) stycznia 1906 r.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

Wny ks. A. Kobierski w Ładyżynie. Pożostało z r. p. rb. 4 przonośliśmy na prenumeratę do 1 lipca r. b. Wny Z. S. Kocz. Zalatwiono.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 (31) grudnia. Na giełdzie notowano: renta państwowa 80, pokrycia wewnątrzna 5 proc. 1905 r. — 96, pokrycia przewidywane: I — 208, II — 218, III — 249. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 76 1/2, kijowskie 78, akcje wileńskie 370, kijowskie 498. Papiery przemysłowe: akcje bałtyckie 457, kaspijskie 3750, Kantszowa 171, Nobla (indus.) 8625, briańskie 256, Hartmana 310, kolomozańskie 409, małowskie 378, pudłowskie 97, Sermowo 158 1/2, Sanki 240, rusko-baltyckie 680.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 85 rb. za 10 f. st., na Berlin 48,50 za 100 marek, na Paryż 87,80 za 100 franków, na Wiedeń 40,50 za 100 koron.

TREŚĆ NRU 3.

- Artykuł wstępny: Sprawa agrarna, p. M. K. Odwołanie „Kraju“ i Wiśnika tajemniczą niafaj gni-ny, przez Ludwika Strassmiedera. Artykuły bieżące: Kościół i narodowość, p. T. L. Listy z Paryża, p. K. Estyma. Z nad Warty, p. H. W. Związek akademicki i szkoła polska, przez Szwercba. Uniawa o słowarystyce, p. Ad. J. Skłoga. Wice akademicki, p. Kostyma. Zakusy rozbiarowe, p. J. M. Królestwo Polskie: Rewizja senatorska, p. H. Z Warszawy, p. Altera i In. Mirkki ulotne, p. H. Orkisa. Kurjer naukowy: Wobec wyborów, p. H. Kronika polityczna. Doniesienia. Litwa i Biał: Przegląd, p. J. S. Z nad Niemna, p. F. S. Z Włosa, p. A. M. Z. i t. d. Kolonje polskie w Rosji: Niemi-Nowogrod. Besarabja. Zaprzytanie: Przegląd polityczny, p. J. M. Szalid Hersonski: Pogadanka, p. M. S. S. Satyra polityczna. Nekrologia, Korespondencja Redakcji, Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca Erazm Piltz.

Slabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci, jako też niedokrwiłci, osłabieni i nerwowi z przecieprowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane fałszytkaty.

TYLKO PIERWSZE 50 PŁACÓW. od 50 kop. za sztukę. FINLANDJA, stacja Kommu-łłoki (2 godz. jazdy koleją). Loksal wśród placów. Nowo-urządony szwalczarski let-nicz zakątek Kommułłoki, sprzedaj placów od 50 kop. za sztukę. Budowa na wypłaty w cią-gu 3 lat bez proc. Najwyższą niżej, pomogdy Petersburgiem i Wybergiem. Las, rzeka, jezioro. Petersburg, Nowaki 46, m. 8, telefon 3509, od g. 10—5, w nie-dzielo i święta od g. 11—4. (7669)

— Ach, ten nasz nieoceniony Sikorski z „Nowości“! Pękaniem wesołej za śniadkiem na jego widok!... — A w czym go pan widział? — ...W kaźni!... (Kur. Świąt.)

TOWARZYSTWO AKCYJNE TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI założyciele: Feliks hr. Czałcki, Tadeusz Kowalski i A. Trylski. Oddz. maszyn roln. Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. Represen-tacja najpierwszych fabryk w Świecie. Oddz. maszyn. Wszelkie maszyny abóz, traw i okopowych. Oddz. mleczarski. Projektowanie i urządzenie mleczarni, wszelkie przyrządy mleczarskie. Oddz. techniczny. Instalacje elektryczne: oświetlenie, telefony, wszelkie przyrządy elektr., melory naftowe, samochody. WARSZAWA, Miodowa 1. (3345)

Maison Française M-me BEL. St-Petersbourg, Nowaki 80, log. 11. CORSETS hygieniques et gracieux derałers modeles (coure selen-dilique). Obarki, przyjmują się bez zadatku. Mówią po polsku. (7670)

Farba do wiedz W. HENA do WIEDNIU z greckich orzechów. Niezastadliwy i pewny środek, szybko farbujący włosy i brodę na kolory: czarnej, blond, ciemno i jasno - kasztano-waty. Cena lako-ny rb. 25 prosyżka. Skład główny na Rosji: Peters-burg: TEOHNO-chemiczne labo-ratoryum w Pe-tersburgu, ul. Li-gowska 20 123. (7669)

Petersb., Nowski 26. Telefon 220—21. Lecznica chorób zębów. E. S. WONGŁ. Założona w r. 1888. Doktorzy i dentyści. Plombowanie porcelana i złotem. Zę-by sznurowe. Opłata podług listy. (7665)

Petersburg, Fontanka 21 38. Kursy ję-zyków ECZYNA. Początek d. 10 stycznia. Zapis wce-śniej. Przyjścia od 12—1 i od 6—7. Programy wysył. za bezpłatnie. (7639)

WEZWANIE DO DOBROCZYŃCÓW! Sto lat już trwające w Mińsku Litwa-ckim katolicko-polskie Towarzystwo do-broczyności, wraz ze szpitalem i ochran-ką, upada wskutek pomniejszej pomocy i ząd braku środków. Błagamy ludzi dobrej woli, bliższych i dalszych o ratunek, gdyż mnióswo ubogich braci zostanie bez przytul-ku, w strasznej nędzy. Obary w pieniądzech i produktach przysył-ć do Zarządu, przy ulicy Bohodol-nej, dawniej Telleghauskiej. (7678) Aleksander Jelski.

OZTERY OGIERY, reproduktory wysoce szlachetne, nagro-dzone na wystawach pierwszeńi nagro-dami; przynięta 0-miósłczano Wiśkiej Białej Angielskiej Rasy, z talciz dwa-nastu maelor próbnych tejże rasy nad-kompletowych, jest do sprzedania w m. Bychawa, st. pozt. i telegr. Bychawa, gab. Lubelska. (3384)

RZADCA żonaty, lat 30, bezdzietny, dobre swia-dectwa i rekomendacje obywateli, po-żaruje posady do samodzielnego zarzą-du lub pod kierunkiem właściciela, obszajmiony z uprawą roli, plantacją buraków, kartofli, hodowlą inwentarską, gospodarstwem mleczarni. Poczta Kul-no, Kozłogórsztara, Paweł Olesiełski, dla I. (7676)

Agronom ze świetnymi swia-ctwami doświadczeniemi poszukuje posady; poręczam za dochód z majątku. Warszawa, Piłsna 32, xa. 4. Bole-ślowski. (3385)

SUPERFOSFATY

mineralne i kostne, zawierające 20--22% i 16--18% kwasu fosforowego, fabryk:

Lowieckiej, Mühlgraben, Strzemieszyckiej, Kieleckiej, Rendzińskiej i Odeskiej,

POLECA:

POŁUDNIOWO-ROSYJSKI SYNDYKAT ROLNICZY.

Kijów, Bulwarowa № 9. Telefon 307.

Opłata podług analizy Laboratorium Syndykatu. (7846)

POŁUDNIOWO-ROSYJSKI SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefon № 307.

Poloca na sezon wiosenny:

Nasiona: zbóż jarych, roślin pastewnych i okopowych, jarzyn i kwiatów w gatunkach wyborowych i wypróbowanej sile kiełkowania.

Nawozy sztuczne. Maszyny i Narzędzia Rolnicze.

Cenniki wysyłają się na każde żądanie bezpłatnie. (7847)

PATENTY

na wynalazki

wyjedynwa

KAZIMIERZ OSSOWSKI

BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wzniesienieki просп. 3. BERLIN: Postdammerstrasse 3. (6748)

Lecznica dla epileptyków

Dr. M. LIONA.

Petersburg, Petersburska strona, ul. Szeroka № 42.

Przyjmowani są na zupełnie utrzymanie wyłącznie chorzy, dotknięci epilepsją (padaczką) na kurację według własnego sposobu Dr. M. Liona. Przyjęciu chorzy przysługujących codziennie (oprócz niedzieli) od r. 4-6 wiecz. (7860)

BERLIN.

Jedyny

HOTEL POLSKI

pod firmą

Hôtel Métropole

Pod Lipami (Unter der Linden) 20. 2-ci dom od Pasażu, 3 minuty od dworca Fryderykowski. Polokoje od 2,50 marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa cicha polska. Właścicielka **Tommaszowa** **Sollwubska.** (7848)

OGROZENIE.

KTO 5 - 15 RUBLI

codziennie bez ryzyka i wydatków zarobi sobie życie, raży przędąc adres swój: **unter K. 20 na Konst. Elise, Stuttgart, Hegel Str. 31, Deutschland.** (7845)

Wnuczka: Ojciec, czy to prawda, że stary ludzie muszą umierać?

Dziedzia: Tak jest, moje dziecko, to prawda.

Wnuczka: W takim razie miał mi dziadzio przysiąc, że nigdy nie będzie starym. (Smigus)

LEŚNY TECHNIK

* Długoletnia praktyka, poszukuje obowiązków leśniczego lub rzadcy majątku. Bobrujsk, Mińska gub., J. Lisiecki. (7840)

A. S. EYBER, Kijów.

Biuro Techniczno-Rolnicze

poloca: Najnowsze narzędzia rolnicze. Nawozy sztuczne, Artykuły techniczne. (6993)

W **Stajnem** gub. Lubelska, stacja kolejowa Itejowice dr. żel. Nadwiślańskiej w mieście

DO SPRZEDANIA

3 ogień reproduktory gładki polowej krwi ang. od 3 do 6 wersz.; 1 ogień reproduktor gładki anglo-krak 4-letni, 4 werszki, oprągnany; para klaczy kasztan, zaprzęgowych 7-let. 5/8 wersz.; 6 klaczy matek 4-letnich dużej miary, wierzchowe 3-let. 3 wersz. 1 b wersz.; 2 wierzch 4-letnia szpak i dorez. 4 wersz. Wszystkie konie bardzo solidnej i normalnej budowy. (6979)

Nadlesny,

specjalista, z dwudziestoletnią praktyką, poszukuje odpowiedniej posady od d. 1 kwietnia r. b. Pr. 7 miesięcy gospodarstwa leśnego mógłby równocześnie pełnić obowiązki kasjera. Adres: gub. Suwalska, stacja poczt. Białwierzyski, posto restauto dla „Nadlesnego”. (7843)

— A według słowa pani, który ze związków politycznych jest najlepszy? — Związek młodszy... (Kur. Świąt.)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE Felicji Ginejko

w Warszawie, Nowy Świat № 21.

Poloca Nauczycielki, Nauczycieli, Frelówki, Bony francuzki, angielski, niemieki. (3273)

Dorobkiewicza, wracając karaty od ślubu: — Patrz, moja droga, masz dowód, jak ja cię kocham. Nawet mój stary brat, Nikoła, wziął za żonę 150 rb. posagu i 2 pierzyny, a ja za tobą nie wzięłam. (Kur. Świąt.)

NAJOBSZERNIEJSZE

plano polskie społeczno-literackie, tygodniowe ilustrowane dla kobiet z dodatkiem: powieści, mód, krajów i tablic kolorowanych.

poniósł w roku 1906 cały szereg prac zajmujących z dziedziny mody, beletrystyki, krytyki, spraw kobiecych; obszerną kronikę działalności kobiecej, przeglądy prasy etc., etc.

1/2 prac beletrystycznych „Bluszcz” poniósł:

Nowelę **Władysława Heymona**

„KLASZTOR ZASYPANY”.

Humoreskę **Janu Łady**

„DZIEŃ NA CAPRI”.

Powieść **Jerwleza** (pseudonim)

„BASŃ ŻYCIA”.

Opowiadanie **Marjanny Gawalewicz**

„KREW”.

W dodatku powieściowym wydrukujemy przekład jednego z najpiękniejszych utworów współczesnej beletrystyki francuzkiej, p. t.:

„JA GALEZI”.

DODATEK MÓD w każdym numerze „BLUSZCZU” mieści w ciągu roku około 2,000 cykli. **Tablice krajów** są tak dokładnie i szczegółowo objaśnione, że dają możliwość wykończenia w domu wszystkich części ubrania dla kobiet i dzieci, oraz błędnym magikiem i dziecinnej. **Główne artykuły** kilka razy do roku objaśniają Czytelniczkę za pomocą wykonania: **krójki sukien, bielizny, robót dentowych, haftu bibelotowego, haftu gipsurowej i robót koronkowych.**

Pragnąc Czytelniczkom naszym dostarczyć jeszcze więcej treści, któreby praktycznie uzupełniły literacki zasób „Bluszczu”, postanowiliśmy bez wszelkiej dopłaty dołączać co kwartał w ciągu roku

Cztery dodatki sezonowe.

Na każdą porę roku postaramy się w naszych Dodatkach sezonowych dostarczyć Czytelniczkom „Bluszczu” artykułów treściwych, które je pouczą:

Jak ubierać siebie i dzieci ze smakiem, zdrowo i praktycznie;

Jaki strój i jaka odzież w danej chwili są najmodniejsze i najpraktyczniejsze;

Jakie nosić i jak upinać kapelusze; jak się czesać;

Jakimi robotami ręcznymi najłatwiej się zajmować;

Jakie robić zapasy w Spółni i piwnicy;

Jak urządzić i ozdobić mieszkanie;

Jak hodować kwiaty polowe;

Jak zakładać i utrzymywać ogrodek przy domu;

Jak sporządzać smaczne i tanie potrawy;

Jak zastawiać stół na codzień i na większe przyjęcia;

Jak oszczędzać na czynie, wydatkach i materiałach w gospodarstwie domowym.

Dla matek, dbających o powierzchność i garderobę swych dzieci, przeznaczamy osobny dział, obficie ilustrowany. Mamy nadzieję, iż przez takie powiększenie objętości pisma za tę samą cenę, co dotychczas, bez względu na znaczne koszty, jako ono za sobą poślągnię, uczynimy „Bluszcz” jeszcze bardziej pożytecznym i poczytym organem w każdym domu polskim.

Przeznaczeniem „Bluszczu” przysługują prawo nabywania po znacznej zniżonej cenie „**KOBIETA WSPÓŁCZESNA**”. Spory tom o 24 akcesjach obfitych i rozprawy najciekawszych autorów polskich o stanie i działalności kobiet na wszystkich polach pracy społecznej. Powyższego dzieła cena kalendarzowa wynosiła **10 rb.**; wszystkie autorstwa prawniczej „BLUSZCZU” będą mogły nabywać za **rubla**, t. j. za trzecią część ceny sprzedażnej w handlu. Za przesyłką pocztową dolicza się kop. 40.

Oprócz tego przysługują im prawo nabywania za **potęgę ceny**, czyli za **rubel pięć**, zwykłego wydawnictwa p. t. **ALBUM SZTUKI POLSKIEJ**, z tekstem H. Piłkowskiego, red.-mud.

Zawiera ono 300 artystycznych reprodukcji, odbitych na oryginalnym papierze angielskim, z obrazów najznakomitszych naszych malarzy. Cena kalendarzowa wynosi **rubel dziesięć**, dla prenumeratorki „BLUSZCZU” **rubel pięć**. — Wydawnictwo to może być osobą każdej biblioteki i salonu. — Na wytworną oprawę należy dosyć 1 rb. 50 k., za przesyłką pocztową i opakowanie dolicza się 1 rb. (3282)

WARUNKI PRZEDPŁATY:

W Warszawie:	rb. — k. 60	Z przesyłką:	
Miesięcznie	„ 1 „ 80	Kwartalnie	rb. 2 k. 80
Kwartalnie	„ 2 „ 80	Półrocznie	„ 5 „ —
Półrocznie	„ 5 „ 20	Rocznie	„ 10 „ —

Dla uniknięcia reklamacji, prenumeratę najlepiej nadsyłać wprost do Administracji „BLUSZCZU”, Nowy-Świat 41, w Warszawie.

CODZIENNIE ŚWIEŻE

PACZKI FAWORKI i CIASTA

W KAWIARNI POLSKIEJ

Petersburg, ul. Michajłowska 21 2. (7858)

Zakład Zegarmistrzowski

NIECIELSKI i JAGODZIŃSKI,

KIJÓW, Kreszczatik 21. Zegarki kieszonkowe najciekawszych fabryk. Zegary ścienna, biurowe, kominkowe, podróżne, Repetitory, Chronografy, Budziki.

Nowości biżuteryjno. WIELKI WYBÓR. Ceny realne. Wszelkie prace w zegarmistrzowskiej. (8341)



W TEATRZE. — Stullin, co ty się tak za głowę bierzesz?

— Na, przecież w teatrze nie będą się bawić za co innego. (Kur. Świąt.)

NASIONA

ziół, okopowych, traw i in. dostarcza

J. Zdrojewski i K. Grabowski. Kijów, Kreszczatik 25, m. 37.

Nawozy sztuczne. (7906)

JEST DO SPRZEDANIA majątek ziemski

„**STEFANÓW**”, gub. Wacławska, st. kolej i poczta Kutno, wieś B2, las 6 wlok. 5/8 włók, las serwitutowe. Suszarnia cykorii. Własność w zarządzie majątku. (7872)

SUPERFOSFAT

mineralny sprzedaje reprezentacja Tow. Lewickiego

PRZETWORÓW CHEMICZNYCH i NAWOZÓW SZTUCZNYCH.

DOM HANDLOWY

Nieczała-Wierzbicki i Brzeziński w Kijowie, Puszkowska 11.

Tamże: Saletra chijska, tomazonka, kalajt i inne nawozy sztuczne. (7818)

SUSZONE JARZYNY,

zucchini, barzecz, groszek, kapusta, marchew, etc. Poczta i telegraf: Miłose, kijowskiej gub. **Maria Górska** (7809)

Studnie.

Mimo do odłania budowę 38 studni w granicach dwóch sąsiednich guberni. Przedsiębiorcy i studniarze zechcą nadsłać oferty: Warszawa, Biuro Urzędowe Metra, Krak.-Przedmieście 53, dla inżyniera **M. G.** (7871)